

PROFESOR ADAM KERSTEN

1930-1983

UCZONY. NAUCZYCIEL. CZŁOWIEK

PROFESOR ADAM KERSTEN

1930–1983

UCZONY. NAUCZYCIEL. CZŁOWIEK

POD REDAKCJĄ DARIUSZA KUPISZA

Lublin 2023

Redaktor naukowy

prof. dr hab. Dariusz Kupisz

Recenzenci:

dr hab. Dariusz Magier, prof. UWS;

dr Artur Goszczyński

Redakcja techniczna

Artur Górak

Korekta

Jakub Hapka

Skład i projekt okładki

Przemysław Tytus Krupski

Publikację wydano przy wsparciu finansowym
Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego

© Towarzystwo Nauki i Kultury „Libra”

© Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie

Wydawnictwo Towarzystwa Nauki i Kultury „Libra”

Lublin, ul. Szeligowskiego 8/97, 20-883 Lublin

e-mail: sekretariat@tonik-libra.pl

ISBN 978-83-64857-37-9

DOI: 10.36121/Kersten.01.2023.12

Druk:

ELPIL, Siedlce, ul. Artyleryjska 11, www.elpil.com.pl

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
[Adam Andrzej Witusik]	
Zarys biografii profesora Adama Kerstena	9
Wiesław Śladkowski	
O moim mistrzu i przyjacielu garść wspomnień serdecznych	13
Józef Duda	
Profesor Adam Kersten – mistrz i przyjaciel	19
Edward Alfred Mierzwa	
Profesor Adam Kersten w mojej pamięci i anegdocie	33
Ryszard Szczygieł	
Profesor Adam Kersten, jakiego zachowuję w pamięci	53
Witold Kłaczewski	
Mój Profesor Adam Kersten	59
Ewa Sędzimirz	
Profesor	63
Henryk Gmiterek	
Grzegorz Kersten i Fundacja Kerstenów	69
Jan Olaszek	
Adam Kersten (1930-1983) - historyk w opozycji	77
Marian Chachaj	
Tradycje edukacyjne w rodzinie Radziejowskich herbu Junosza (Na marginesie książki Adama Kerstena, „Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji”, Warszawa 1988)	89
Wiesław Bondyra	
Adam Kersten jako badacz dziejów Lubelszczyzny	101

WPROWADZENIE

Profesor Adam Kersten pisał o wiekach minionych, zwłaszcza o wieku siedemnastym, ale jakże potrafił odnieść problemy tego stulecia do czasów sobie współczesnych. Nie miałem zaszczytu go poznać. Jestem jednak dumny, że Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej – moja macierzysta uczelnia – był miejscem jego pracy przez 28 lat. Była to tym samym uczelnia, na której spędził Pan Profesor większość swojego zawodowego życia. Pracując tu, zdobył habilitację, a następnie uzyskał stopień profesora nadzwyczajnego, a później zwyczajnego. Gdy rozpoczynałem studia na kierunku historia, profesor Kersten nie żył już od dwóch lat, tym niemniej pamięć o nim była w murach uczelni wciąż żywa. Przechowywali ją i kultywowali pracownicy Instytutu Historii oraz studenci pamiętający go z ostatnich wykładów. My, którzy rozpoczęliśmy studia w ponurych latach dogorywającego komunizmu, mogliśmy korzystać z dorobku naukowego profesora Kerstena. Mam nadzieję, że wszyscy, a więc koledzy profesora z lubelskiej uczelni, studenci, którzy mieli okazję zdobywać bezpośrednio przekazywaną przez Niego wiedzę i studenci, którzy mogli korzystać w kolejnych latach z dorobku jego dociekań badawczych, przechowują czołowego badacza dziejów staropolskich we wdzięcznej pamięci.

Od śmierci profesora Adama Kerstena mija w bieżącym roku 40 lat, w co trudno uwierzyć, zważywszy, że niektóre napisane przez niego książki zostały wydane po jego śmierci, a niektóre współcześnie wznowiono. Pamięć o wybitnym historyku, mieszkającym w Warszawie, ale pracującym w Lublinie jest na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej wciąż żywa. Wystarczy tu wspomnieć, że jedna z sal dydaktycznych Instytutu Historii nosi chwalebne imię Pana Profesora, a pamiątki po nim są przechowywane w muzeum uczelni. Od 2012 r. doktoranci instytutu otrzymują w drodze konkursu stypendium Fundacji Kerstenów.

Mam nadzieję, że skromnym upamiętnieniem wkładu prof. Adama Kerstena w rozwój polskiej historiografii, a także lubelskiego środowiska naukowego, stanie się niniejsza publikacja. Powstała z inicjatywy studentów, którzy pisali pod jego kierunkiem swe prace magisterskie, a którym w tym miejscu składam w imieniu wszystkich pracowników Instytutu Historii UMCS serdeczne podziękowania.

Publikację otwiera krótki zarys życia i działalności prof. Adama Kerstena, autorstwa jego nieżyjącego już ucznia, śp. dra Adama Andrzeja Witusika. Na następ-

nych stronach, zamieszczono wspomnienie o profesorze, autorstwa jego przyjaciół, współpracowników i studentów. W drugiej części książki znajdują się krótkie rozprawy, poświęcone dorobkowi naukowemu profesora Adama Kerstena, które nie wyczerpują analizy jego dorobku naukowego.

Na zakończenie tego krótkiego wprowadzenia, dziękuję wszystkim, którzy nadesłali teksty do publikacji. Dziękuję również działaczom Fundacji Kerstenów i muzeum UMCS za pomoc w gromadzeniu materiałów, a w szczególności Paniom Małgorzacie Kersten i Beacie Bińko oraz Panu Dariuszowi Boruchowi. Odrębne podziękowania za trud włożony w zredagowanie i opublikowanie książki należą się dr hab. Arturowi Górakowi. Pro memoria Profesora i mistrza, który pozostanie we wdzięcznej pamięci mieszkańców Lublina i osób, które studiowały na lubelskiej uczelni.

Dariusz Kupisz

[Adam Andrzej Witusik]

Zarys biografii profesora Adama Kerstena¹

Adam Kersten (1930-1983), historyk czasów nowożytnych, profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, działacz opozycji demokratycznej. Urodzony 26 kwietnia w Kutnie, syn Zygmunta, księgowego i Eugenii z domu Rasz. W wieku lat 9 stracił ojca, który zginął w kampanii wrześniowej 1939 r. Kerstenowie zawędrowali wówczas do Warszawy, gdzie Adam podjął naukę na tajnych kompletach. Liceum Ogólnokształcące typu humanistycznego ukończył w 1948 r. w Łodzi, a następnie rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Podczas nich uczestniczył w seminariach i poruszał się w kręgu oddziaływań dwu tamtejszych profesorów: Mariana Małowista i Stanisława Arnolda. Pod kierunkiem Małowista przygotował i obronił w 1951 r. pracę magisterską z zagadnień handlu europejskiego późnego średniowiecza. Artykuł związany z nią tematycznie „Kontakty gospodarcze Wielkiego Nowogrodu z Litwą, Polską i miastami południowoniemieckimi w XV wieku” ukazał się w „Slavia Orientalis” (1958). Szczególnie dużo zawdzięczał profesorowi Małowistowi, a najwięcej może w kształtowaniu postawy tolerancyjnej wobec poglądów innych uczonych, co bynajmniej nie było jednoznaczne z rezygnowaniem z przekonań własnych, których umiał rzeczowo i skutecznie bronić.

Adam Kersten podczas studiów pracował jako asystent w Centralnym Muzeum Historycznym w Warszawie i Szkole Dyplomatyczno-Konsularnej przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W roku akademickim 1951/1952 został zatrudniony jako asystent w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego i pod opieką naukową Małowista zamierzał pisać rozprawę o rozwoju rynków lokalnych Lublina w XVI i XVII w. W tym czasie dodatkowo pracował jako adiunkt w warszawskiej Szkole Głównej Planowania i Statystyki.

¹ Tekst jest przedrukiem biogramu autorstwa ucznia profesora Adama Kerstena, zmarłego dra Adama Andrzeja Witusika, zamieszczonego w drugim tomie *Słownika biograficznego miasta Lublina*, pod red. Tadeusza Radzika, Adama A. Witusika i Jana Ziółka, Lublin 1996.

Już w rodzinnym Kutnie, natychmiast po wyzwoleniu zapisał się do Związku Walki Młodych i w 1945 r. ukończył Centralną Szkołę ZWM w Łodzi. W latach 1947-1948 pełnił różne funkcje w ZMP w Łodzi, a od 1948 r. - w Związku Akademickim Młodzieży Polskiej. W 1948 r. w Łodzi wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Z aktywnością społeczno-polityczną wiąże się decyzja o zapisaniu się w 1952 r. do Dwuletniej Szkoły Partyjnej przy Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a także zakończone sukcesem zabiegi o aspiranturę w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR (późniejszy Instytut Nauk Społecznych), gdzie pod kierunkiem naukowym Stanisława Arnolda napisał rozprawę kandydacką „Walka polskich mas ludowych z najazdem szwedzkim w latach 1655-1656”, na podstawie której 29 września 1955 r. uzyskał stopień naukowy kandydata nauk historycznych. Dwa miesiące później zdecydował się na krok, który miał istotny wpływ na dalsze jego losy i na trwałe związał go z Lublinem: 1 grudnia 1955 r. podjął pracę na stanowisku adiunkta w Katedrze Historii Nowożytnej Wydziału Humanistycznego UMCS. Rozprawę kandydacką „Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim 1655-1656” opublikowało PWN w 1958 r. Praca ta była manifestacją samodzielności badawczej młodego uczonego, jego nieobojętności na nowe prądy i inspiracje metodologiczne, a zwłaszcza na będący wówczas w ofensywie marksizm. W 1959 r. Wydawnictwo „Książka i Wiedza” wydało jego pracę habilitacyjną „Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w roku 1655. Studia nad Nową Gigantomachią ks. Augustyna Kordeckiego”, za którą 22 II 1960 r. Rada Wydziału Humanistycznego UMCS nadała mu stopień docenta. Tematyka obu tych rozpraw stała się jego wielką pasją naukową. Dziejom Polski czasów „potopu szwedzkiego” poświęcał odtąd najwięcej uwagi.

W 1963 r. opublikował w Wydawnictwie MON imponującą ogromem zebranych i wnikliwie zinterpretowanych źródeł i opracowań biografię Stefana Czarnieckiego, bohatera walk ze szwedzkim najeźdźcą i dowódcą polskiej wyprawy do zaatakowanej przez Szwedów Danii (Stefan Czarniecki 1599–1665). Monografia ta do dziś pozostała dziełem, obok którego nie może przejść obojętnie badacz epoki Jana Kazimierza, stanowi bowiem skarbnicę wiedzy o źródłach rękopiśmiennych i starodrukach przechowywanych w europejskich bibliotekach i archiwach. Rzeczypospolitej połowy XVII w. będą dotyczyć też prace: *Sienkiewicz - „Potop” - historia* (1966), *„Na tropach Napierskiego. W kręgu mitów i faktów”* (1970), *„Warszawa Kazimierzowska 1648-1668. Miasto, ludzie, polityka”* (1971), *„Szwedzi pod Jasną Górą 1655”* (1975) oraz *„Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji”* (1988). Rozszerzając swoje zainteresowania poza czasy „potopu”, autor skoncentrował się na dziejach powszechnych. Napisał *„Historię Szwecji”* (1973), *„Historię powszechną. Wiek XVII”* (1984) oraz pod-

ręcznik historii dla klasy 2 liceum ogólnokształcącego (1968). W opracowaniu naukowym Kerstena ukazało się również kilka ważnych edycji źródełowych, m.in. potężny tom mieszczący antologię zagranicznych relacji o Polsce (Die Gelehrte Welt des 17. Jahrhunderts uber Polen. Zeitgenössische Texte, 1972) oraz książka „Lata Potopu 1655-1657”, zawierająca fragmenty obszernej kroniki Wespazjana Kochowskiego, siedemnastowiecznego dziejopisa i poety.

Adam Kersten był współautorem scenariusza i kierownikiem zespołu konsultantów naukowych filmu Jerzego Hoffmana „Potop” oraz konsultantem historycznym „Pana Wołodyjowskiego”, filmu tego samego reżysera. Ponadto napisał scenariusz dokumentalnego filmu telewizyjnego „Przegrana bitwa”, dotyczący trzydniowych walk wojsk polskich z armią szwedzko-brandenburską pod Warszawą w 1656 r.

W latach 70. Kersten zbliżył się do grona ludzi walczących o zmianę sytuacji politycznej w Polsce. Związał się z opozycją demokratyczną, m. in. był współzałożycielem Towarzystwa Kursów Naukowych i organizatorem niezależnego ruchu wydawniczego. W 1978 r. został usunięty z PZPR. Od samych pierwocin NSZZ „Solidarność” był czynnym jej działaczem, zwłaszcza na terenie Lublina i UMCS. Doradca komisji zakładowych, mówca na zebraniach, uczestnik strajków na uczelni – był Kersten jednym z ideowych przywódców lubelskiej „Solidarności”.

Został członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Lubelskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Naukowego w Lund (Szwecja). Profesorem nadzwyczajnym nauk humanistycznych został w 1967 r., profesorem zwyczajnym w 1974 r. Od 1 stycznia 1981 r. kierował Zakładem Historii Kultury instytutu Historii UMCS, w grudniu 1981 r. przekształconym w Zakład Historii XVI–XVIII w.; funkcję tę pełnił do śmierci.

Zmarł 11 stycznia 1983 r. w Warszawie; pochowany został na tamtejszym Cmentarzu Północnym; uroczystość pogrzebowa, w której udział wzięło wiele osób z Warszawy, Lublina i innych części kraju, była wyrazem hołdu i szacunku składanego uczonemu i politykowi; nad jego grobem przemawiali m. in. Bronisław Geremek, Jerzy Jedlicki, Andrzej Zahorski, koledzy i współpracownicy zmarłego, w imieniu uczniów i wychowanków żegnał profesora Adam Andrzej Witusik. Kersten pozostawił żonę Krystynę Jasińską z Goławskich (ur. 1931), historyka dziejów najnowszych, działaczkę opozycji demokratycznej, syna Grzegorza (ur. 1951), profesora ekonometrii i córkę Olgę-Marię (ur. 1952), psychologa, zamężną z profesorem informatyki Stanisławem Matwinem. Profesor Adam Kersten miał w kraju i za granicą licznych przyjaciół i cieszył się dużym autorytetem naukowym, a do prac jego sięgać będą kolejne pokolenia historyków.

Wiesław Śladkowski

O moim mistrzu i przyjacielu garść wspomnień serdecznych²

Pierwsze spotkanie z Adamem Kerstenem na zawsze pozostało w mej pamięci. Kiedy w 1956 r. my studenci IV roku historii w Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie czekaliśmy na wykład z najnowszej historii Polski, na salę wszedł młody mężczyzna, z płaszczem przerzuconym przez ramę i powiedział: „Jestem Adam Kersten i będę miał z państwem rzeczony wykład”.

Wykładowcą okazał się świetnym. Ujął nas naturalną i żywą elokwencją, erudycją, a nade wszystko głębią wniosków i ocen dotyczących, jakże kontrowersyjnych wydarzeń z niedawnej przeszłości. Interpretował je zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami marksizmu. Czynił to jednak w sposób rzeczowy i spokojny, daleki od jakichkolwiek ujęć o charakterze propagandowym i politycznym.

Nasz podziw wzrósł, gdy dowiedzieliśmy się, iż występował wobec nas w roli zastępcy. Jego zasadniczą domeną naukową były dzieje Polski w XVII stuleciu, zwłaszcza wydarzenia związane z powstaniem Chmielnickiego i czasy potopu, walki z najazdem szwedzkim.

Osobiście wówczas z Adamem Kerstenem się nie spotkałem. Jeszcze przed końcem semestru powrócił bowiem z urlopu naukowego nasz poprzedni wykładowca tego przedmiotu, z-ca profesora Jerzy Danielewicz i u niego zdawaliśmy egzamin z całego kursu.

Po ukończeniu studiów w 1956 r. przez trzy lata pracowałem w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie. Na UMCS powróciłem w 1959 r. jako asystent w Katedrze Historii Powszechnej Nowożytnej, kierowanej przez prof. Juliusza Willeume`a, Adam Kersten był wówczas docentem.

² O Adamie Kerstenie pisałem wcześniej w artykule pt. „Nasi mistrzowie”, zamieszczonym w „Wiadomościach Uniwersyteckich UMCS”, t. 12, 2002, s. 14-18. Niektóre zeń istotne fragmenty znalazły się w niniejszej opowieści.

Sporadyczne z nim spotkania przekształciły się w bliższe kontakty naukowe, po ukazaniu się w 1963 r. jego wielkiego dzieła: *Stefan Czarniecki 1599-1665*. Byłem pod ogromnym wrażeniem po przeczytaniu tej stojącej na najwyższym poziomie naukowym książki. Wniosła ona do polskiej biografistyki wiele nowych ujęć i wzorów, polegających na ścisłym zespoleniu wątków dotyczących życia i dokonania bohatera z ogólnym, ale jakże wnikliwie nakreślonym obrazem epoki. Uchwycenie owych wzajemnych oddziaływań okazało się możliwe dzięki wykorzystaniu przez autora ogromu źródeł historycznych, pochodzących zarówno z archiwów polskich jak i zagranicznych i ich dogłębnej interpretacji. Odnosi się wrażenie, iż autor rozmawia z tymi, którzy w XVII stuleciu napisali swoje teksty.

Muszę się jednak przyznać, iż będąc od wczesnej młodości wielbicielem trylogii Sienkiewicza, byłem zszokowany określeniem przez autora, Stefana Czarnieckiego, mianem zawodowego żołnierza szlacheckiego. Dla mnie, podobnie jak dla wielu innych, był on zawsze bohaterem tej epoki. Po przeczytaniu książki uznałem rację autora.

W czasie wojny trzydziestoletniej, która ogarnęła wówczas prawie całą Europę i cechowała się powszechnym już użyciem broni palnej, tylko formacje zawodowe miały rację bytu, a pospolite ruszenie szlachty stało się anachronizmem.

Mej uwadze nie uszedł nader istotny fragment książki, w którym autor określił swe credo badawcze. Tak o tym szczerze i otwarcie napisał: „Sercem i rozumem opowiadałem się za dumną walką najbardziej poniżonych i upodlonych w feudalnej Rzeczypospolitej (...). Proste postacie Pawluka, Ostrzanina i Huni (...) są mi przecież stokroć bliższe niż obrońcy feudalnej ekspansji na kresach ówczesnego państwa szlacheckiego. Ale przyjęty temat narzucał mi nie tylko obowiązek obiektywnego obrazowania działań szlacheckich zawodowych żołnierzy, ale także konieczność zrozumienia ich mentalności, reakcji psychicznych, pobudek działania. Nie traktuję w tej pracy nikogo wrogo. Jeśli historia ma być nauką, strzeżmy się prac o tendencjach (...). Skrajność nie prowadzi ani do dobrej przyjaźni, ani do właściwego zrozumienia historii (...). Staralem się więc być w miarę swoich możliwości maksymalnie obiektywny”.

Pierwsze akapity tego fragmentu, tak szczerze wyrażone przez autora, mają jakże aktualną wymowę, w związku z tym co się obecnie dzieje na Ukrainie. Natomiast owe mocne i jednoznaczne podkreślenie przezeń wagi obiektywizmu w badaniach historycznych, świadczyło o jego odwadze. W czasach tych bowiem w historiografii polskiej wciąż jeszcze, mimo przemian październikowych, obowiązywał w ocenie i interpretacji wydarzeń i procesów dziejowych klasowy punkt

widzenia. Od owych młodzieńczych zauroczeń marksizmem autor książki wyrażnie już więc odchodził.

Dla mnie były to ważne kwestie, gdyż w tym czasie pracowałem nad rozprawą doktorską pt. „Kolonizacja niemiecka w południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego w latach 1815-1915”. Od samego początku badań uznałem też konieczność utrzymywania postawy obiektywnej wobec tej jakże kontrowersyjnej problematyki. Rozważania profesora Kerstena w stanowisku tym jeszcze bardziej mnie utwierdziły. Miałem satysfakcję, kiedy książka pod wspomnianym tytułem ukazała się w r. 1969 drukiem, jeden z jej recenzentów, historyk niemiecki z RFN Walter Kuhn podkreślił, iż „jej siłą jest obiektywizm”.

Po doktoracie, moje spotkania i dyskusje na różne tematy z profesorem Kerstenem stawały się coraz częstsze i nasza znajomość przerodziła się w przyjaźń. Zwracaliśmy się już do siebie po imieniu. Ale muszę tu zaznaczyć, iż dla mnie Adam był zawsze „na górze”. Widziałem w Nim jednego ze swych mistrzów i odnosiłem się doń z szacunkiem. On swych przyjaciół traktował po partnersku.

W swoich poglądach i odnoszeniu się do różnych kwestii i zagadnień był Adam szczególnie krytyczny wobec tradycji, legend i mitów. Kiedy jednak przeczytałem kolejną jego książkę *Sienkiewicz – Potop – Historia*, musiałem uznać, iż Jego krytycyzm wobec autora Trylogii był wprawdzie oczywisty, lecz zarazem wyważony i stonowany. Tego rodzaju postawa, jak mi się wydaje, zaowocowała wspólną współpracą Adama z Jerzym Hoffmanem, reżyserem jakże udanych filmów: „Pan Wołodyjowski” i „Potop”.

Jedna z pierwszych projekcji „Potopu” odbyła się podczas zjazdu historyków polskich w Toruniu. Byłem jego uczestnikiem i pamiętam, z jaką swadą a jednocześnie ze znanstwem odpowiadał Adam, jako współtwórca filmu, na liczne pytania i uwagi zgromadzonych tam historyków.

Wracając do naszych rozmów, Adam podczas jednej z nich powiedział, zwracając się do mnie: „W badaniach naukowych nie musisz ograniczać się tylko do problematyki związanej z regionem, tj. z Lubelszczyzną i Lublinem. Stać cię na to, abyś wkroczył na szerszy szlak badań o krajowym i europejskim wymiarze”.

Mając na uwadze rozprawę habilitacyjną, która winna mieć oryginalny charakter, myślałem już o tym, ale nieśmiało. Jego słowa dodały mi odwagi i pozwoliły uwierzyć we własne siły.

Sformułowany przeze mnie temat: „Opinia publiczna we Francji wobec sprawy polskiej w latach 1914-1918”, uznał Adam za nowatorski i nader interesujący. Co więcej, poinformował mnie szczegółowo o obowiązującym procederze

związanym z uzyskaniem stypendium francuskiego, przeprowadzanym z kandydatem w ambasadzie francuskiej w Warszawie. Po otrzymaniu pozytywnych ocen, uzyskałem 4-miesięczne stypendium i podczas pobytu w Paryżu udało mi się zebrać niezbędne materiały źródłowe i napisać wyżej wspomnianą rozprawę habilitacyjną, która w 1976 r. ukazała się drukiem.

Tak zapoczątkowanej tematyce polsko-francuskiej byłem wierny. W kolejnych latach ukazało się kilkanaście moich książek i wiele innych publikacji poświęconych stosunkom polsko-francuskim, historii Francji i dziejom nadsekwaniańskiej emigracji polskiej na przełomie XIX i XX stulecia.

Można więc śmiało powiedzieć, iż Adam skłaniając mnie do podjęcia takiego kierunku badań, uczynił to nader szczęśliwą dla mnie ręką.

Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia doszło do przełomowych dla naszej epoki wydarzeń, w życiu Adama rozpoczął się najważniejszy dlań okres. Związał się ściśle z demokratyczną opozycją i był jednym z najbardziej aktywnych członków Towarzystwa Kursów Naukowych i Latającego Uniwersytetu.

Kiedy „wybuchła” Solidarność związał się silnie z tym wielkim ruchem polityczno-społecznym i będąc związany z Bronisławem Geremkiem, odegrał w nim wybitną rolę.

W Lublinie stał się idolem młodzieży studenckiej. Na jego otwartym cyklu wykładów z historii Polski, pt. : *Od Mieszka I do Mieszka pustego*” sala pękała w szwach. Był wówczas zachęcany przez wielu aby wziął udział w pierwszych wolnych wyborach rektora UMCS. Odmówił, chociaż zwycięstwo było w zasięgu ręki. Stwierdził, iż nie ma serca ani umiejętności do sprawowania funkcji administracyjnych. Faktyczny powód był inny. Kursując samochodem między Warszawą a Gdańskiem utrzymywał on łączność między tymi dwoma centrami ówczesnej opozycji.

W okresie stanu wojennego nasz dom był jedynym miejscem, w którym bywał często, ku naszej wielkiej radości. Odbieraliśmy te wizyty jako dowód prawdziwej przyjaźni i zaufania. Zacieśnił też więzi między mną i moją rodziną na długo.

Adam był dobrym, współczującym człowiekiem. Świadczy o tym fakt, że na ręce mojej żony Grażyny, która jest hematologiem dziecięcym, zdobywał leki z darów do wspomagania leczenia dzieci chorych na białaczkę i inne choroby krwi.

Przedwczesna śmierć profesora Adama Kerstena w 1983 r., mojego mistrza i przyjaciela, któremu tyle zawdzięczam, pogrążyła mnie i moją rodzinę w głę-

bokim smutku i żalu. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci, jako wspaniały człowiek, wybitny dziejopis, obywatel kochający wolność i demokrację, czyniący wszystko aby taką była Polska.

Brak nam Ciebie Adamie.

Józef Duda

Profesor Adam Kersten – mistrz i przyjaciel

Z profesorem Adamem Kerstenem, a właściwie z jego dziełem spotkałem się po raz pierwszy jeszcze jako uczeń liceum pod koniec lat 50 – tych XX wieku. Kolekcjonując namiętnie książki historyczne trafiłem na pracę Adama Kerstena pod wielce obiecującym tytułem „Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1656 roku”. Fascynowałem się tą epoką i byłem po wielu lekturach beletrystycznych od Sienkiewicza poczynając. Trafiła natomiast do moich rąk książka, która mnie poniekąd zaszokowała. Po raz pierwszy czytałem dzieło tak szczegółowe, oparte na bardzo rozbudowanym naukowym aparacie typową analizę historyczną. Nie byłem przygotowany do czytania takiej pracy, a o autorze jeszcze nic nie wiedziałem. Książkę potraktowałem jednak jako jakieś wyzwanie i z wielkim trudem postanowiłem przez nią przebrnąć. Zastanawiałem się nawet, wówczas do kogo są adresowane takie książki i po co je pisać. Tak oto, po przeczytaniu tego opracowania przekroczyłem pewną barierę percepcji, a była ona nawet w świecie naukowym uważana za zbyt hermetyczną i odnoszącą do zbyt wąskiego kręgu specjalistów. Także w środowisku zawodowych historyków wzbudzała wiele kontrowersji. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że już niedługo osobiście poznam autora i ta znajomość będzie trwała aż do jego śmierci.

Z profesorem Adamem Kerstenem zetknąłem się niebawem na egzaminie wstępnym na studia historyczne w UMCS w 1960 roku. Był to egzamin dość osobliwy, szybko padały pytania i nim dotarłem do połowy wypowiedzi – było już następne. Tempo myślenia i pytania egzaminatora było nie do osiągnięcia. Jak się później dowiedziałem był to profesor Adam Kersten. Miałem po tym egzaminie pewien niedosyt, że nie powiedziałem wszystkiego, co wiedziałem.

Studia przyniosły mi początkowo rozczarowanie, gdy musiałem obowiązkowo korzystać z różnych tłumaczeń rosyjskich marksistów Awdiejewa, Sergiejewa, Maszkina i Kosmińskiego. Dla mnie, po zaczytywaniu się uprzednio w hi-

storycznej literaturze polskiej, już nie tylko Sienkiewicz i Krasiński, ale Zofii Kossak, a szczególnie Hanny Malewskiej czy Teodora Parnickiego oraz Augusta Sokołowskiego czy Pawła Jasienicy rozważania o rozwoju sił wytwórczych czy walkach klasowych były nie do strawienia. Niektórzy profesorowie na swych wykładach odwoływali się jednak np. do polskich dawnych klasycznych już syntez historycznych. Dominowała jednak literatura historyczna podbudowana najczęściej aż nadto materializmem historycznym.

W tym marksistowskim świecie historycznym na drugim roku studiów pojawił się zupełnie niekonwencjonalny wykładowca, zarówno formą jak i przedmiotem swych wykładów. Wykładał z ogromną pasją i błyskotliwością, w dość niedbalej pozie, tak jakby z każdym z nas rozmawiał oddzielnie. Rozpoznałem go wówczas – to on egzaminował mnie, gdy startowałem na uczelnię i nazywał się Adam Kersten. Był wówczas bardzo młodym człowiekiem (miał 33 lata) i jak się dowiedziałem, już uznanym w kraju profesorem ze znacznym dorobkiem. Ja znałem dotąd tylko jego „Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1656”, a dzieło to mnie nie zachwycało.

Wykłady Kerstena były jednak fascynujące. Była to dość swobodna wędrówka po epoce z dużą ilością dygresji prezentowana niezwykle barwnym językiem. Trzeba było ciągle gonić za jego szybką myślą, ale słuchając zapominało się o tym. Stwierdziłem później, iż Profesor zapalał innych do historii, bo sam nią płonął. Wykłady profesora Kerstena w dość kameralnym gronie to było moje wchodzenie w budowanie narracji historycznej. Dzięki Kerstenowi ze zwykłego konsumenta i pasjonata historii stawałem się już poniekąd uczestnikiem jej tworzenia. Dlatego też nie było wątpliwości, gdy przyszła pora wybrania seminarium, mogło to być tylko u profesora Kerstena. Tak oto profesor Kersten stał się tym, który wprowadzał mnie w arkana warsztatu historyka, czyli stał się moim mistrzem, który nazначzył mnie na całe naukowe życie. Mimo iż był jeszcze bardzo młodym człowiekiem, posiadał wyjątkowy dar myślenia historyka i uznaną już odpowiednią pozycję w życiu naukowym, szczególnie historyków warszawskich. Był ponadto już doskonale przygotowany do bardzo efektywnej pracy uczonego, mając nie tylko doskonały warsztat naukowy, ale także nagromadzony już pokaźny zasób źródeł. Jako seminarzyści doświadczyliśmy nie tylko jego kunsztu warsztatowego, ale także korzystaliśmy z zasobów jego bazy źródłowej. W razie potrzeby chętnie ją nam udostępniał. Dydaktyka w wydaniu profesora Kerstena nie polegała na restrykcjach, on nas nie dyscyplinował, to my czekaliśmy na niego, nawet jak było trzeba, to dość długo. To my chodziliśmy za Profesorem i cieszyliśmy się z kolej-

nego z nim spotkania. Seminaria, niekiedy niezbyt długie, zawsze były niezwykle interesujące. Analizowaliśmy nie tylko epokę, która była Profesorowi najbliższa, czyli czasy Władysława IV i Jana Kazimierza. Wydawało się, że była to najpiękniejsza i najbardziej znana Polakom epoka w duchu Sienkiewicza, ale okazało się, jak wiele o tej epoce można jeszcze powiedzieć.

Śledziliśmy także na bieżąco ważniejsze wydarzenia w polskiej nauce historycznej, która w pierwszej połowie lat 60-tych wychodziła już częściowo z marksistowskiego marazmu, z wyjątkiem jeszcze historii najnowszej.

Profesor był dla nas przewodnikiem po ówczesnym świecie historycznym. Znał osobiście wielu najwybitniejszych historyków polskich, a także ich poglądy polityczne i stosunek do marksizmu. Im bardziej poznawaliśmy świat ówczesnej elity naukowej głównie historyków, to okazywało się iż nie wszyscy uważali się za marksistów. Wśród zadeklarowanych marksistów historyków tamtej epoki wymieniał Profesor Bobińską, Maltwesta, Bardacha, Arnolda, Tazbira, Labudę, Topolskiego i jeszcze innych. Równocześnie dowiadywaliśmy się o historykach nie tylko ze starszego pokolenia, którzy nie deklarowali się marksistami, ale oficjalnie nie stosując historycznego materializmu, nie mogli z nim otwarcie walczyć. Dotyczyło to głównie uczonych nie zajmujących się dziejami najnowszymi. W tej epoce swoboda twórcza była mocno ograniczona.

Wiele dowiadywaliśmy się także o najwybitniejszych historykach już nie żyjących, jak Władysław Konopczyński, który stał się niemal naszym idolem. Mimo politycznych i ideowych ograniczeń ówczesny świat polskich badaczy był bardzo różnorodny poprzez spotkanie się różnych pokoleń i różnych dróg życiowych, jednak zawsze przy odpowiednim szacunku dla wieku i dorobku. Dość często odbywały się wówczas różne zjazdy, konferencje naukowe i odczyty, które pozwalały nam poznać osiągnięcia najwybitniejszych historyków. To profesor Kersten, sam bardzo aktywny uczestnik życia naukowego środowiska historycznego, także osobiście nam je przybliżał.

Pierwsza połowa lat 60 – tych XX wieku obfitowała w dość liczne wydarzenia kulturalno – historyczne, które miały jednak określoną wymowę ideologiczną, ale przy okazji pojawiło się wiele dyskusyjnych tez historycznych. Głoszona w kręgach politycznych potrzeba racjonalizacji spojrzenia na polskie dzieje i krytykę tzw. bohaterstwa. Wiele takich głosów padało po filmie „Popioły” Wajdy. Większość ówczesnych czasopism brało w tym udział, zapewne w celu stworzenia wrażenia wielości poglądów. Film „Popioły” był wyjątkowo antypatriotyczny i antyniepodległościowy, jak większość filmów tzw. „polskiej szkoły filmowej”. Poddawano total-

nej krytyce polskie zrywy powstańcze i niepodległościowe, a szczególnie epokę napoleońską, powstanie styczniowe, kampanię wrześniową i powstanie warszawskie. Niektóre filmy, takie np. jak „Zezowate szczęście” zdaniem publicysty S. Kisielewskiego były nie tylko szkodliwe, ale i głupie.

Wiele sterowanej dyskusji wywołała książka Z. Załuskiego „Siedem polskich grzechów głównych”, a także P. Jasienicy „Polska anarchia”. O ile książka Załuskiego miała być pozytywnym rozrachunkiem z polską „bohaterszczyzną” to publikacja Jasienicy była totalną krytyką Rzeczypospolitej Obojga Narodów, znacznie przekraczający zamysły „krakowskiej szkoły historycznej”. Polemiki przelewały się przez polską prasę nie tylko kulturalną i miały stworzyć wrażenie wolności naukowego słowa, ale podsumowanie przybierało oficjalny charakter w bardziej politycznej prasie.

Mimo tego, dyskusje te pobudziły do myślenia i stawiania sobie osobistych pytań. Dlatego niezwykle ważna była potrzeba autorytetu, czyli mistrza - przewodnika. Wówczas siła mediów nie była jeszcze tak duża, a osobisty autorytet był niezwykle potrzebny. Dla nas takim był wtedy profesor Kersten, który nie uciekał od żadnego tematu. Pierwsza połowa lat 60- tych określana u nas mianem „siermiężnego socjalizmu Gomółki” była jednak dla polskiej młodzieży już jakby wstępem do buntu pokoleniowego, który ogarnął Zachód i eksplodował w 1968 roku. Niezależnie od jego podłoża i nastroju stawał się on dla nas w PRL także coraz wyraźniejszym wyzwaniem.

Szczególnym wydarzeniem, już na początku naszego seminarium było ukazanie się najważniejszego dzieła profesora; biografia Stefana Czarnieckiego. Było to wydarzenie ogólnopolskie, ale na seminarium przeżywaliśmy to szczególnie razem z Autorem. Wielka biografia wielkiego i popularnego nawet w PRL bohatera była oparta na ogromnej ilości źródeł, które Kersten gromadził, nie tylko w Polsce. Niezwykle bogaty aparat naukowy napawał nie tylko szacunkiem, ale wymagał od czytelnika wielkiego wysiłku, niekiedy nawet mniej wytrwałych zniechęcał. Ponadto Autor analizując biografię wybitnego wodza jakby dystansował się od historii wojskowej, przyglądając się bohaterowi i jego karierze jako typowemu przedstawicielowi swej grupy społecznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w czasie owego burzliwego przełomu środkowych dekad XVII wieku. Ukazanie się dzieła profesora Kerstena odbiło się głośnym echem w polskiej historiografii. Choć były też głosy krytyczne, dzieło na swej pomnikowości nie straciło do dzisiaj. Niewiele jest biografii wybitnych Polaków, które miałyby tak bogato udokumentowane treści. Patrząc dzisiaj z perspektywy czasu, moim zdaniem biografia ta pozostaje w kanonie najwybitniejszych pozycji naszej historiografii.

Dla mnie wielkim wydarzeniem było to, iż otrzymałem z rąk Autora jego wielkie dzieło z dedykacją i jest ona do dzisiaj jedną z najpiękniejszych moich pamiątek. Stefanem Czarnieckim Kersten utrwalił swoją pozycję wśród historyków, specjalistów i znawców epoki XVII wieku, w którym to środowisku dominował wraz z Władysławem Czaplińskim. Wówczas też dowiedzieliśmy się od profesora o jego następnych planach naukowych. Zaczął wówczas mówić o możliwości opracowania jeszcze bardziej pomnikowego dzieła pod umownym tytułem „Magnateria polska”, które miało być zawarte w minimum trzech tomach. Trzeba jednak stwierdzić, że nie były to czasy korzystne dla takich dzieł o tak ewidentnie negatywnych wówczas konotacjach. Wiem, że Kersten długo się nosił z tym pomysłem i jakby po drodze powstawały kolejne dzieła. Jakie przeszkody ostatecznie uniemożliwiły powstanie tak monumentalnego dzieła, trudno dzisiaj ostatecznie ocenić. Zapewne było to zadanie znacznie przekraczające siły jednego historyka, może nie starczyło krótkiego jego życia, a może kolejne dzieła pochłonięły jego energię i część planowanej problematyki. Ponadto wielkie zaangażowanie w produkcję filmową czy działalność polityczną też wymagało czasu i energii. Część tych idei znalazła się w wydanej już po jego śmierci biografii Hieronima Radziejowskiego.

Lata 60-te to jakby pierwszy rozkwit w PRL polskiej historiografii. W związku z przypadającym Milenium Chrztu Polski szczególnie rozkwitła mediewistyka. Historiografia tej epoki była przez państwo najbardziej wspierana zarówno ze względu na rywalizację z Kościołem jak i poprzez nawiązywanie do piastowskiej genezy naszych dziejów.

Kersten nie tylko pilnie śledził historyczno-publicystyczne i polityczne dysputy ale i niekiedy zabierał w nich głos. Dyskusje te przenosił na nasze seminarium, gdzie wyjaśniał nam wiele tajników polemiki wśród historyków. Dzięki tym spotkaniom świat polskiej historiografii stawał się dla nas bardziej bliski, a szczególnie jego zawichości i uwarunkowania polityczne. Przybliżał nam także przesłanie historyków już nieżyjących, a szczególną estymą darzył Władysława Konopczyńskiego i Ludwika Kubalę. To dzięki Kerstenowi zaznajomiłem się bliżej z dorobkiem i postawą Władysława Konopczyńskiego, który stał się później jakby drugim moim mistrzem, a jego przesłanie „iż winniśmy się wystrzegać tak pogardy obcych jak i własnych zwątpień” stało się dla mnie niemal głównym mottem historycznym. Natomiast dzieła Ludwika Kubali przemawiały niezwykłą sieniawiczkowską dramaturgią. To Ludwik Kubala natchnął mnie do zainteresowania się bliżej relacjami Rzeczypospolitej z Kozaczą, a szczególnie ich momentem kul-

minacyjnym – bitwą pod Beresteczkiem i na ten temat postanowiłem pisać pracę magisterską. Profesor nie tylko to zaakceptował, ale także wspierał mnie źródłami i literaturą.

Aby pogłębić znajomość epoki, na seminarium dyskutowaliśmy nad dwoma dziełami Hanny Malewskiej „Panowie Leszczyńscy” i „Listy staropolskie z epoki Wazów”. Bardzo przybliżyło nam to ducha epoki, choć profesor ostrzegał, że nie jesteśmy nigdy w stanie w pełni utożsamić się z analizowaną epoką. Zawsze patrzmy na nią z własnego dystansu czasowego, uzbrojeni, jak pisał Jerzy Topolski, w jak największy zasób wiedzy poza źródłowej. Dyskusje na seminarium, a później referowanie fragmentów własnej pracy magisterskiej to była szkoła myślenia historycznego. Równocześnie Kersten, jak mało kto, preferował niezwykle solidny aparat naukowy i nam przekazywał rygory jego stosowania. Kersten uczył nas spoglądać na dzieła historyczne jako wynik żmudnej analizy oparty na źródłach historycznych. Mawiał, że podstawą sukcesu historyka jest pasja, talent i praca ze zdecydowaną przewagą tego ostatniego. Wyrażał to w kategoriach; serca, głowy i siedzenia. Przekonałem się z czasem, że własne poszukiwania, analiza krytyczna i interpretacja źródłowa mogą być fascynującym zajęciem. Kersten ostrzegał nas abyśmy jednak nadmiernie nie ulegali czarowi źródeł i nie przestali myśleć i pisać językiem własnej epoki. Szczególnie też dlatego, że język staropolskich źródeł a szczególnie pamiętników był niezwykle piękny i sugestywny. A zwłaszcza świat XVIII wiecznych pamiętników i diariuszy. Nie przypadkiem wydał on „Pamiętniki Paska” i jeszcze wielu innych. Jak tłumaczył profesor dla historyka i jego naukowej analizy konieczny jest posługiwanie się językiem własnej epoki, aby móc wykorzystać cały dorobek naukowy, jaki zgromadzono dotąd. Sprawy języka i narracji historycznej zawsze budziły moje zainteresowania i są ważne do dzisiaj. Profesor zasiał w nas pasję historyka, czyli wzbudził kogoś, kto nie potrafi już żyć tylko w świecie mu współczesnym i szuka towarzystwa w przeszłości. Jak kiedyś stwierdził inny wybitny historyk, Janusz Pajewski; „życie człowieka jest za krótkie i daje za mało kontaktów z innymi ludźmi a te możliwości znakomicie powiększa historia.” Natomiast wydawała mi się nieosiągalna wyznaczona przez profesora zasada, iż historykowi w badaniach winno towarzyszyć postępowanie „sine ire et studio”. Tak myślę do dzisiaj, iż kontakt historyka z przedmiotem swych badań to sprawa szczególnie intymna i indywidualna i trudno podporządkowywać ją jakimkolwiek regułom. Zawsze jest tu rodzaj dialogu historyka, czyli współczesności z przeszłością. Dlatego też historię ciągle trzeba pisać na nowo, bo każde pokolenie zadaje przeszłości własne pytania. W tym duchu dyskutowaliśmy na

seminarium nad różnymi dokonaniem historyków z różnych epok. To na seminarium profesora Kerstena poznałem smak wiedzy historiograficznej, która później powiodła mnie w kierunku historiozofii i prób budowania historycznych syntez. Często był dyskutowany problem historycznej specjalności i relacji między analityczną monografią a historyczną syntezą. Ponadto, gdy dokonamy wyboru epoki czy problematyki niekiedy dość wąskiej, to czy należy już w niej pozostać czy ją zmieniać. Czy wędrówka po epokach jest naukowo twórcza. Spór między historykami trwa do dzisiaj i toczy się o zakres specjalności. Kersten był głębokim specjalistą od swej epoki i wiedział o niej niemal wszystko, o czym przekonał nas w biografii Stefana Czarnieckiego. Gdy zajmujemy się szczegółowo jakimiś tematami, to często czujemy się spełnieni i historycznie dowartościowani, jednak wydaje mi się, że nie można ciągle zawężać swych badań, bo będziemy już wiedzieli wszystko ale prawie o niczym. Biegun przeciwny – to wiedzieć nic o wszystkim – to raczej postawa salonowca, a nie historyka. Obok warsztatu historyka ma tu znaczenie temperament badacza, a także etap życiowy jego pracy naukowej. Wydaje się, że zachodzi tu na ogół normalna procedura poznawcza myślenia dedukcyjno-indukcyjnego od ogółu do szczegółu. Dotyczy to historyka, który zagłębia się w tajniki warsztatu naukowego. Gdy je posiada, może już bardziej swobodnie szukać dla siebie miejsca wśród tematów i przechodzi od gromadzenia budulca do wznoszenia wielkiej budowli, czyli syntezy. Historyk, nawet zdeklarowany analityk źródeł nie może jednak uniknąć udziału w dużych debatach historycznych, kongresach czy zjazdach, gdzie trzeba się odnieść do wielkich problemów historiograficznych, które przewijają się przez dzieje nauk historycznych.

Na naszym seminarium wiele dyskusji koncentrowało się na epoce umownie nazwanej „sienkiewiczowską”. Ja próbowałem coraz bardziej się wgłębiać w te czasy, szczególnie pod kątem relacji polsko – kozackich. Dzięki pomocy profesora mogłem się nawet zapoznać ze źródłami i historykami ukraińskimi na czele z ich najwybitniejszym historykiem i politykiem, Michailo Hruszewskim i jego pomnikowym 12 tomowym dziełem „Istoria Ukrainy i Rusy”. Po seminarium profesora Kerstena wydawało mi się, że mogę się specjalizować tylko w epoce, o której pisałem pracę magisterską, a problemy Rzeczypospolitej połowy XVII stulecia wciągnęły mnie bez reszty. Moją pracę magisterską na temat kampanii wojennej 1651 roku profesor zgłosił na konkurs i udało mi się otrzymać wyróżnienie. W dalszej kolejności udało mi się dzięki profesorowi uzyskać szansę na jej publikację, pod warunkiem uzupełnienia bazy materiałowej o źródła archiwalne. Stało się to dla mnie inspiracją do wielkiej wędrówki po polskich archiwach. Była

to fascynująca przygoda, zarówno spotkania w największych ośrodkach historycznych w Polsce, jak i praca z najbogatszymi zasobami aktowymi. Rozpocząłem od AGAD, poprzez Ossolineum we Wrocławiu, Bibliotekę UJ, Bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu, Archiwum na zamku w Kurniku. Była to moja pierwsza tak wielka podróż po archiwach polskich i zetknięcie z tym, co w nich pozostało po mojej ulubionej epoce. Kersten nauczył mnie jak gromadzenie i analizę źródeł przenieść na proces tworzenia czyli wydobywanie z nich treści potrzebnych do stworzenia pracy historycznej. Tak na seminarium magisterskim profesora Kerstena moja fascynacja historią, moja „historiomania” zaczęła się łączyć z zawodem historyka, a więc zacząłem realizować pasję swojego życia. Przyszedł dzisiaj czas, iż praca zawodowa się skończyła, a pasja nadal nie przemija, nawet się potęguje. I to jest jednym z najważniejszych błogosławieństw życia, w którym tak duży udział miał mój wspaniały mistrz profesor Adam Kersten.

Seminarium u profesora Adama Kerstena zakończyło się jednak w maju 1965 roku. Mimo wielkiej satysfakcji z obrony pracy magisterskiej i nagrody wydawało się nam, że przed nami jawi się jakaś wielka próżnia. Wiedza zdobyta, rozbudzone zainteresowania, gotowość do pracy była pełna, tylko po co to wszystko, co będziemy teraz z tym robić i gdzie. Majaczyła jakaś konieczność ruszenia w Polskę w poszukiwaniu pracy. Młody historyk anno domini 1965 nie miał wielkich szans zawodowych. Wówczas znowu ujawnił się profesor Kersten, który na pożegnalnym spotkaniu z seminarzystami oznajmił mi, że teraz już nie będę liczył hufców rycerzy tylko będę „numerat krowom ogonos” czyli liczył krowie ogony i zajmował się historią gospodarczą jako asystent profesora Ryszarda Orłowskiego na powstającym wydziale ekonomii UMCS. Było to dla mnie jak błysk światła z nieba. O asystenturze praktycznie wówczas nikt z nas nawet nie marzył, a tu nagle taka wiadomość. I wszystko to zawdzięczam profesorowi Adamowi Kerstenowi. Tak oto miałem pozostać na Uniwersytecie, ale musiałem zupełnie zmienić specjalność historyczną. Profesor Kersten tłumaczył, że niestety u niego nie było miejsca dla asystenta i nie tylko mnie nie zostawił, ale sprzedał najkorzystniej, jak mógł dla mnie. Ponadto chciał, abym zajmował się gospodarką XVII wieku. Gdy to się okazało niemożliwe, po pewnym czasie zaproponował mi powrót do siebie. Ja jednak już zbyt wrosłem w nowe kształtujące się struktury Wydziału Ekonomicznego oraz nowe środowisko i zdecydowałem się pozostać na ekonomii i zgłębiać historię gospodarczą. Profesor Kersten widział, iż nie mam wokół siebie odpowiedniego środowiska, więc użył swych warszawskich wpływów i umożliwił mi uczestnictwo w seminariach Zespołu Badań Struktur Społecznych Instytutu histo-

rii PAN w Warszawie, kierowanego wówczas przez profesor Janinę Leskiewiczową i Witolda Kulę. Dzięki profesorowi Kerstenowi mogłem się wówczas spotkać z elitą badawczą historyków gospodarczych na czele z legendą międzynarodową profesorem Witoldem Kulą. Jego sztandarowe dzieło w skali światowej „Problemy i metody historii gospodarczej” próbowałem już stopniowo zgłębiać, zanim jeszcze zjawilem się na jego seminarium. Udział w tym seminarium przez ponad dwa lata i spotykane się na dyskusjach z jego uczestnikami pozwoliły mi nie tylko pokonać początkowy dystans do historii gospodarczej, ale nawet stać się jej pasjonatem. Efektem spotkań i dyskusji na seminarium Leskiewiczowej i Kuli były studia „Społeczeństwo Królestwa Polskiego” i „Społeczeństwo Polskie XVIII i XIX wieku” oraz praca zbiorowa „Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815-1864” pod red. W. Kuli i J. Leskiewiczowej. W tej ostatniej publikacji miałem już pewien udział. Na spotkaniach zespołu miałem także możliwość przedstawienia założeń naukowych swej pracy doktorskiej o „Towarzystwie Rolniczym Hrubieszowskim” niezwykle oryginalnym dziele Stanisława Staszica. Dzięki profesorowi Kerstenowi miałem możliwość nie tylko poznać, ale nawet nawiązać kontakty z najwybitniejszymi historykami Polski drugiej połowy lat 60-tych, nie tylko specjalistami od historii gospodarczej.

Historia gospodarcza z którą zetknąłem się na warszawskim seminarium bardzo spletała się z historią społeczną, z historią kultury, była nasycona antropologią, co zaczęło mnie zbliżać do historiozofii, do szkoły francuskiej „Annales” i prac jej najwybitniejszych przedstawicieli na czele z Fernandem Braudelem. Po warszawskich spotkaniach, a później także wielu kongresach historii gospodarczej coraz bardziej rysował mi się do obrazu globalnej historii, co w wymiarze czasu i przestrzeni doprowadziło mnie do jej makro ujęcia, czyli roli cywilizacji w dziejach ludzkości.

Mimo zajęcia się historią gospodarczą ciągle utrzymywałem kontakt z profesorem Kerstenem, który coraz bardziej przyjmował charakter przyjacielskich spotkań. Niemal zawsze, kiedy bywał w Lublinie, a mieszkał w Warszawie odwiedzał nas w domu, wówczas w hotelu asystenta, gdzie dyskutowaliśmy o sprawach nie tylko naukowych.

Przełom lat 60 i 70 to także kolejny rozkwit twórczości naukowej profesora Adama Kerstena, w której niekiedy wybiega poza swoją epokę. W 1971 roku ukazuje się napisana wspólnie z Jaremą Maciszewskim „Historia powszechna 1648 – 1789”, która miała spełnić także zadanie dydaktyczne jako podręcznik. Było to dosyć oryginalne spojrzenie na dzieje Europy dwu wybitnych specjalistów od

swych epok. W 1973 ukazały się Adama Kerstena „Dzieje Szwecji”. Autor uznał, iż na dzieje innych narodów szczególnie tych, których historia tak była powiązana z naszą, należy spojrzeć z obu stron, ich i naszej. Dzieje Szwecji Kerstena to dość wyjątkowa panorama dziejów naszego sąsiada widziana oczami polskiego historyka. Równocześnie nawiązując do jednego ze swych pierwszych dzieł historycznych („Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim”, 1655, 1656, 1958) opublikował w 1970 dość polemiczne dzieło „Na tropach Napierskiego. W kręgu mitów i faktów”, obalając wiele narosłych, wobec tego pseudoludowego bohatera nieporozumień. W 1971 roku opublikował kolejne dzieło serii życie codzienne „Warszawa kazimierzowska 1648 – 1668. Miasto, kultura, polityka”. Dziełem tym ukazał szeroka panoramę historyczną miasta Warszawy w dramatycznym dla niej okresie we wszystkich przejawach życia miasta. Autor ukazał tu swoją wielką wszechstronność jako znawca epoki. W 1975 ukazało się kolejne dzieło profesora „Szwedzi pod Jasną Górą”. Było to dopełnienie jego niegdyś słynnego i kontrowersyjnego dzieła „Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1655 r.”. Wszystkie te prace o dość różnorodnym charakterze i zakresie powstały w dość krótkim czasie miały jakby – zdaniem profesora – być dopełnieniem tego co niegdyś napisał, a ponadto obrazem skali jego zainteresowań i możliwości twórczych. „Szwedzi pod Jasną Górą” było nie tylko nowym spojrzeniem i udziałem w dyskusji na temat tego mającego szczególne miejsce w naszych dziejach wydarzenia. Dzieło ukazało się już po nakręceniu filmu „Potop”. Autor pokazał tu także, iż nie są mu obce analizy wojskowe, których brak zarzucano mu w „Stefanie Czarnieckim”. Dość różnorodna twórczość profesora, a później zaangażowanie się w prace w filmie być może oddaliły podjęcie wielkiego tematu o polskich elitach magnackich. Całkowicie z tego nie zrezygnował, ale odłożył jego historyczne opracowanie z wielu względów. Praca nad innymi dziełami, które miały być udziałem w bieżącym życiu naukowym i odpowiadać na zapotrzebowanie społeczne i polityczne. Równocześnie zaangażował się w pracę filmowca niezwykle absorbującą i dającą momentami więcej satysfakcji niż praca historyka. Ponadto, gdy profesor włączył się w działalność opozycyjną, to także ten wymiar działalności stał się dla niego ważny i zapewne potrzebował i od tej strony spoglądać na historię polskich elit politycznych. Studium o władzy i opozycji w XVII stuleciu być może miało zastąpić jego poprzednie plany pracy o magnaterii jako elicie politycznej.

Pierwsza połowa lat 70-tych dla profesora Kerstena to wielka przygoda z filmem. Wiele razy na ten temat dyskutowaliśmy. Ja się dziwiłem takiemu jego zaangażowaniu i pytałem, czy nie szkoda czasu, którego nie poświęcił na pisanie

kolejnych wspaniałych prac naukowych, wcześniej zaplanowanych jak chociażby „Dzieje polskiej magnaterii”. Profesor mi odpowiedział dość prostym wyliczeniem; że dzieło naukowe w naszej epoce przeczyta kilkaset osób, powieść przeczyta kilkadziesiąt tysięcy (w przypadku „Trylogii” Sienkiewicza to może nawet kilkaset tysięcy), a film obejrzy kilkadziesiąt milionów. Wiele spotkań poświęciliśmy na dyskusje o filmie, szczególnie o „Potopie”, którego był już bezpośrednim współtwórcą. Opowiadał, jak kręcono na Białorusi sceny filmowe z udziałem szlachty laudańskiej. Bardzo się zaangażował w prace nad produkcją filmu i chyba dlatego było to najlepsze dzieło z całej trylogii Hoffmana. Kunszt scen historycznych przekonuje widza, iż czuwała nad nim ręka wspaniałego historyka, specjalisty od epoki, który także w dużym stopniu zgłębił arkana sztuki filmowej.

Powszechny zjazd historyków polskich w Toruniu w 1974 roku odbywał się poniekąd w cieniu premiery „Potopu”, a Adam Kersten był jednym z głównych bohaterów zjazdu.

Profesor wiele czasu i pracy poświęcił filmowi, co przyniosło odpowiednie rezultaty, szczególnie w przypadku „Potopu”. Obejrzało go miliony widzów nie tylko w Polsce. Ponadto „Potop” jest tym filmem historycznym, który najczęściej wraca po latach na ekrany telewizorów i jest zawsze chętnie oglądany zarówno przez starsze jak i młodsze pokolenia. Wydaje się, że ten film miał to szczęście, że był oparty nie tylko na wspaniałej literaturze, ale współtworzył go także wspaniały historyk. W „Potopie” wyjątkowo udało się połączyć najwspanialszą fabułę Sienkiewicza z niezwykle perfekcyjnym warsztatem historyka tej epoki profesora Adama Kerstena.

Mimo nienajlepszego zdrowia Kersten nie przestawał pracować naukowo, a ponadto coraz bardziej włączał się w działalność polityczno-oświatową będąc w opozycji. Równocześnie pracował nad biografią Hieronima Radziejowskiego, postacią wielce kontrowersyjną. Wydaje się, iż postać Radziejowskiego stała się dla niego wówczas tak ważna, jakby chciał w niej ukazać obraz elit politycznych swych czasów. Nadał tej biografii tytuł „Studium zdrady i opozycji” co miało być w pewnym sensie historycznym obrazem PRL drugiej połowy lat 70-tych. Historyk zaczął zmagać się ze swym czasem szukając jakby rad w przeszłości. Była to historyczna rytualizacja o wielkim ładunku dramatycznym w roli historii jako nauczycielki współczesności. Siłą rzeczy nie o wszystkim mi mówił, ale wiedziałem o tajnym Towarzystwie Kusów Naukowych. Tak to trwało do „wybuchu” Solidarności, której profesor oddał się bez reszty, szczególnie, że miał to, co najcenniejsze - swoją wiedzę i talent wykładowcy. Jego powszechne wykłady na temat

dziejów Polski „Od Mieszka I do Mieszka Pustego” wzbudziły ogromne zainteresowanie. Chatka Żaka pękała w szwach, takich tłumów jeszcze tu nikt nie widział. Nie ograniczał się tylko do takich wykładów, ale udzielał się wszędzie, gdzie był potrzebny. Pamiętam, jak w komisji Zakładowej Solidarności urządziłem dyskusyjne spotkanie na temat pokoleniowych dróg Solidarności. Zaproszono trzech przedstawicieli pokolenia, które miało bardzo zawiłą drogę do Solidarności, ale równocześnie bardzo się w nią zaangażowali. Urodzeni w Drugiej Rzeczypospolitej świadomi byli tego, że wywodzą się z pokolenia dramatycznego czasu wojny i komunistycznego zniewolenia. Urodzeni w wolności, ale już w młodości w latach musieli szukać dla siebie miejsca w niezwykle trudnych czasach zmagania się z totalitarnym reżimem. Jakby powiedział Jan Paweł II, przyszło im od początku nadpłacać, Adam Stanowski i uczestnik powstania warszawskiego doznał później licznych represji, jego droga do Solidarności była jakby nagrodą za poprzednie represje. Ksiądz Mieczysław Brzozowski, przełożony wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie szedł do Solidarności drogą Kościoła. Zupełnie inną drogę miał wywodzący się z środowisk lewicowych profesor Adam Kersten. Swoją drogę rozpoczynał jako przedstawiciel radykalnej młodzieży komunistycznej, prowadząc aktywną działalność agitacyjną w czasach stalinowskich. Gdy Stanowski siedział w więzieniu, a Brzozowski bronił niezależności polskiego kościoła, Kersten był w szeregach lewicowej organizacji młodzieżowej. Jednak jego droga aktywnego działacza, w miarę rozeznawania się czym był system komunistyczny, jakby nieuchronnie poprowadziło go także do Solidarności. I tak oni trzej reprezentowali różne źródła ruchu Solidarnościowego; niepodległościowo – patriotyczny, katolicko – narodowy i socjalistyczno – niepodległościowy.

Profesor Kersten bardzo aktywnie uczestniczył w 1981 roku w życiu uczelni jako jej profesor. Gdy ogłoszono wybory do nowych władz uczelni na nowych już zasadach demokratycznych, Adam Kersten był jednym z kandydujących na rektora. Uważał, iż wybierany w wyborach rektor powinien spełniać wiele wymogów swych wyborców. Dlatego winna towarzyszyć mu odpowiednia kampania wyborcza. Bardzo aktywnie w niej uczestniczył, ale gdy zbliżały się wybory przekazał swoje przyszłe głosy, a miał ich niemało, na rzecz profesora Tadeusza Tadeusza Baszyńskiego uznając go za najgodniejszego kandydata. Tym przyczynił się do jego wyboru jako pierwszego rektora wybranego demokratycznie, równocześnie zapewniając go o współpracy.

Stan wojenny był dla profesora, jak dla wielu z nas, ogromnym szokiem. Spotykaliśmy się jednak dalej na spacerach i dzieliliśmy się swoimi wrażeniami

i spostrzeżeniami. Wiedziałem, że jest głęboko zaangażowany w podziemną działalność wydawniczą. On wiedział o naszej podziemnej działalności organizacyjnej i zawsze mnie przestrzegał abyśmy się niepotrzebnie nie narażali w jakiś starciach ulicznych, ale kierowali działalnością konspiracyjną, bo to nasze główne zadanie. Mówił nam wy musicie przetrwać, aby mógł przetrwać naród.

Jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość o nagłej śmierci profesora. Jak wieść niosła, dostał zawału serca, gdy doszło do dekonspiracji wydawnictwa, którym bardzo aktywnie kierował. Zapłacił za swoje zaangażowanie najwyższą cenę, cenę życia. Tak ten, który wydawało się, iż w swojej karierze nie dopłacił jednak ostatecznie nadpłacił, bo nie mógł już więcej zapłacić a miał tylko 53 lata.

Pamiętam jego pogrzeb, bo to są sceny, które na zawsze głęboko zostają wyryte w pamięci. Przygnębiający styczeń 1983 roku i wielki cmentarz Północny w Warszawie. Przy mogile niewielka grupka, jego rodzina i przyjaciele historycy. Nasza delegacja z Lublina także była niewielka, głównie przedstawiciele Solidarności. Przemawiał Andrzej Zahorski Wówczas prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego. Z inspiracji kolegów modlitwę nad grobem odmówił ksiądz katolicki. Wówczas postanowiłem sobie że nie możemy tylko tak pożegnać naszego wspianego profesora i przyjaciela oraz tak bez reszty oddanego Solidarności człowieka. Mimo iż było to niemal apogeum zaostrenia stanu wojennego, a Solidarność i wszelkie jej symbole surowo zakazano okazywać pod karą więzienia, nie można było profesora Kerstena nie pożegnać. Mieliśmy ukryty wieniec z szarfą Solidarności i postanowiłem go wydobyć i złożyć na grobie profesora, niezależnie od konsekwencji, jakie mogły mnie spotkać. Wieniec z szarfą Solidarności złożyłem, modlitwę odmówiłem i czekałem na konsekwencje. Szmer przeszedł przez zgromadzonych, ale Bóg uchronił, a pamięć pozostała i satysfakcja z wykonanego zadania. Byłem to winny mojemu mistrzowi i przyjacielowi. Dzisiaj z perspektywy 40 lat po śmierci profesora spotkania z nim wspominam jako szczególne w moim życiu historyka i pasjonata historii, ale nie tylko, także jako wspianego człowieka, mistrza i przyjaciela.

Edward Alfred Mierzwa

Profesor Adam Kersten w mojej pamięci i anegdocie

Profesora Adama Kerstena poznałem w październiku 1958 r., gdy zacząłem uczęszczać na Jego wykład: Wstęp do badań historycznych. Dojeżdżał z Warszawy raz w tygodniu na dwa dni, na zajęcia w Lublinie. Dla studentów pierwszego roku historii wykładał i prowadził ćwiczenia ze wstępu do badań historycznych – jest to dziedzina równie ważna dla historyka niczym katechizm dla katolika. Doktor Kersten był osobowością nieprzeciętną. Nie tylko napisał w swoim krótkim życiu wiele książek i jeszcze więcej artykułów. Nazywaliśmy go wicepapieżem polskich historyków-siedemnastowieczników. Pierwsze miejsce na podium było zarezerwowane dla Profesora Władysława Czaplińskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego, któremu poświęcę tu także sporo uwagi. Kersten był historykiem optymistą, bo historycy, poza wszelkimi naukowymi i formalnymi podziałami, na przykład na starożytników, mediewistów, nowożytników, papirologów, sumerologów, historyków wojskowości, kultury, gospodarki itd., itp., dzielą się jeszcze na optymistów i pesymistów. Uzasadnienie jest proste: optymista potrafi z g... (czyli braku źródeł) zrobić coś, chociażby napisać ogromną rozprawę, jak na przykład Tadeusz Wojciechowski o XI wieku, albo Henryk Łowmiański, który napisał sześć tomów o Prasłowianach. Zaś pesymista ze skarbów, które wygrzebał w archiwach potrafi zrobić g...

Adam Kersten w 1958 r. był jeszcze doktorem w Zakładzie Historii Średniowiecznej Polski, kierowanej przez doc. dra hab. Kazimierza Myślińskiego. Doktor Kersten, miał minimalną wadę wymowy, nieco seplenił, ale był gawędziarzem i typem stworzonym do dydaktyki, a co najważniejsze – potrafił rzeczywiście czegoś nauczyć, co przy oporze materii nie jest wcale taką łatwą sztuką. Był znakomitym wykładowcą. Jego wykłady były fascynujące, erudycyjne i dygresyjne, co jednak nie oznaczało, że zbacał z tematu głównego. Jego dygresje dotyczyły pogłębiania wykładanego problemu. Był otwarty na stawiane przez studentów pyta-

nia w trakcie wykładu, co często nie jest mile widziane przez wielu wykładowców. Jeśli pytanie dotyczyło jakiejś szerszej kwestii, to zainteresowanych prosił, by zostali po wykładzie, gdzie szczegółowo rozpatrywał odnośną kwestię. Pamiętam, że w trakcie wykładu o chronologii zakwestionowałem prawidłowość liczenia czasu w chronologii chrześcijańskiej, której twórcą był Dionisius Exiguus (Dioniziusz Mały),³ rzymski mnich żyjący na przełomie V/VI w., który podzielił czasy historyczne na starą i nową erę, a za datę graniczną przyjął datę narodzin Jezusa. Dionisius ulokował ją w pierwszym roku nowej ery. Zapytałem wówczas Doktora Kerstena, czy jest to prawidłowa cezura, bo o ile wiem, to Herod, który kazał zgładzić nowonarodzonego Jezusa zmarł w 4 r. p.n.e. Więc Jezus nie mógł narodzić się w pierwszym roku naszej ery, a znacznie wcześniej. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, kiedy, teraz wiem.

Doktor Kersten popatrzył mi głęboko w oczy, po czym powiedział, że zaprasza po wykładzie mnie i tych, których to interesuje do siebie, gdzie będziemy mogli przedyskutować ów problem. Dalszy ciąg wykładu poświęcił różnym wątpliwościom dotyczącym chronologii w ogóle, wynikającym m. in. z ustaleń historiografa średniowiecznego i pisarza chrześcijańskiego Georgiusa Syncellusa, (gr.: Γεώργιος Σύνκελλος *Synkellos*, zm. 810/811), który korzystał z zaginionych dziś tekstów wczesnochrześcijańskich i innych wczesnochrześcijańskich historiografów oraz zmian wprowadzanych do kalendarza w ciągu wieków. Po wykładzie Doktor Kersten uświadomił mi, na czym polega warsztat historyka, badania historyczne i zachęcił do zgłębiania tematu. Efektem tego wiele lat później stała się publikacja zamieszczona w krakowskim dwumiesięczniku „Res Humana” pt. „Jezus, jego życie i los widziane inaczej. Czy historyk ma prawo mieć wątpliwości?”⁴, w którym przedstawiłem różne nieścisłości, przeinaczenia i konfabulacje różnych autorów „Nowego testamentu”, dotyczące narodzin, życia i śmierci Jezusa i czym pozytywnie zaszokowałem swego Mistrza Profesora Henryka Zinsa.

Kolejne zajęcia z Docentem Kerstenem miałem, będąc studentem III roku historii. Wykładał historię Polski XVII wieku. Ja zdecydowałem się na uczestnictwo w seminarium Profesora Zinsa, w Zakładzie historii Powszechnej Średniowiecznej. Mój Mistrz praktycznie od czwartego roku studiów przygotowywał mnie do pozostania na uczelni. Zlecał mi różne prace w Zakładzie Historii Powszechnej

³ Dionysius Exiguus (ok. 470-ok.550), teolog, matematyk i astronom, znawca prawa kanonicznego i archiwariusz papieża Geleazego I. Na prośbę kolejnego papieża Jana I opracował zasady chronologii chrześcijańskiej, przyjmując za jej początek datę narodzenia Jezusa.

⁴ Opublikowane w „Res Humana” nr. 6, 2012 i nry 1- 3 z 2013 r.

Średniowiecznej. Niektóre nawet płatne, np. sporządzenie katalogu książek, znajdujących się w Zakładzie, które mój Mistrz otrzymał w darze z British Council. A było ich kilkanaście tysięcy.

Jeszcze bliższy kontakt nawiązałem z Docentem Kerstenem, gdy zostałem asystentem w Zakładzie Profesora Kazimierza Myślińskiego. Asystentem prof. Myślińskiego zostałem z przypadku. Mój Mistrz Profesor Zins nie otrzymał etatu asystenta w 1963 r., w którym ukończyłem studia, więc zawarł umowę z Profesorem Myślińskim, że zajmę u niego miejsce doktora Jerzego Szaflika, który wyjechał do Warszawy. Po roku Profesor Zins zakomunikował mi, że został poinformowany przez JM Grzegorza Seidlera, że otrzymał dla mnie etat w swoim zakładzie. Z Profesorem Myślińskim rozstałem się w niezbyt elegancki sposób, gdy podał moje podanie o przeniesienie do Zakładu Profesora Zinsa. Przez kilka lat byłem dla Profesora Myślińskiego niezauważalny. Nie dostrzegał mnie.

Od pierwszego października 1963 r. zacząłem prowadzić ćwiczenia dla trzech grup pierwszego roku ze wstępu do badań historycznych, z którego wykład prowadził Docent Adam Kersten i ćwiczenia z historii średniowiecznej Polski dla studentów drugiego roku historii. Byłem zielony w sprawie wstępu do badań historycznych. Znałem wprawdzie podręcznik Benona Miśkiewicza i przeczytałem kilka innych opracowań z tego zakresu, ale przecież nie miałem żadnego doświadczenia naukowego. Ledwo zdołałem jeszcze podczas studiów na piątym roku opublikować artykuł w „Annales UMCS”, na temat „Angielska relacja o Polsce z 1598 r.” – był to skrót mojej pracy magisterskiej. Pełen obaw i niepokoju poszedłem do Profesora Kerstena, który prowadził wykład ze wstępu do badań historycznych i wyłuszczyłem sprawę prosto z mostu, że brak mi wiedzy, nie mam odpowiedniego przygotowania, że takie zajęcia powinien prowadzić ktoś przynajmniej z doktoratem, a w każdym razie ktoś, kto ma już jakiś dorobek naukowy, że... Profesor mi przerwał: – Edward, nie święci garnki lepią, nie łam się, więcej wiary w siebie

Docent Kersten, bardzo życzliwie analizował ze mną przez długi czas każde kolejne zajęcia, podpowiadając, jak mam je prowadzić, hospitował je przez pierwszy miesiąc, co nie dodawało mi pewności, no bo w ostatniej ławce siadał wraz ze swoim stażystą, a moim przyjacielem z roku, Adamem Witusikiem; Adaś został zatrudniony na roczny staż, a mnie zaś rzucono od razu na głęboką wodę. Docent Kersten podpowiadał czasem jakieś triki, podsuwał coś nowego do przeczytania i podkreślał: – Panie Edku, ważne, żeby pan nie tracił rezonu i był zawsze przygotowany, precyzyjny i szczery w wypowiedziach i działaniu.

Miałem niewielkie pojęcie o specyfice zajęć i żadnego doświadczenia dydaktycznego. Wiedziałem tylko, że muszę się jeszcze bardzo, bardzo dużo nauczyć. No ale podobno człowiek uczy się przez całe życie ... W dodatku nie pomagało mi i to, że zajęcia prowadziłem, przynajmniej te ze studentami II roku, z tymi z którymi jeszcze kilka miesięcy temu mieszkalem w akademiku i z wieloma byłem na ty.

Mówiąc o bliższym kontakcie z Profesorem Kerstenem, mam na uwadze cotygodniowe spotkania, a z czasem także bardziej rozrywkowe. Wśród pracowników naukowych na kierunku historii było paru miłośników zabawy w pokera: Tadek Łoposzko, Marek Zdrojewski i Profesor Kersten. Wszedłem do tego towarzystwa po trzech latach pracy ma asystenturze, gdy podczas wyjazdu programowego z pierwszym rokiem historii do Warszawy, w hotelu ZNP spotkałem Tadzia Łoposzkę, który przyjechał do Warszawy z delegacją trzech profesorów włoskich uniwersytetów, którzy odwiedzili Lublin. Rektor Seidler zafundował im wycieczkę do stolicy, a za cicerone robił Tadeusz. Wieczorem spotkaliśmy się na korytarzu hotelowym. Tadek zaprosił mnie do pokoju, który dzielił z kierownicą rektorowskiej wolgi, którą Włosi przyjechali do Warszawy. Okazało się, że Łoposzko z kierownicą umilają sobie nocne życie pokerkiem, grając w singielka. Gra w singielka jest nudna, więc zaproponowali, bym przysiadł na trzeciego. Efekt był taki, że wychodząc koło dwunastej z pokoju byłem bogatszy o niezłą sumkę. Tadzio Łoposzko szalał – „Ten sukinsyn ograł mnie jak dziecko, uciekłem z fulem, bo myślałem, że ma karete, a ten... Miał dwie nędzne pary”.

Od tego czasu grywałem rzadko, także z Profesorem Kerstenem. Z Kerstena śmialiśmy się, że dopłaca do Uniwersytetu, bo często zgrywał się do ostatniej złotówki. Nie umiał blefować, a był hazardzistą i uwielbiał ten „sport”. Z jego miny można było zawsze wyczytać, czy ma dobrą kartę, bo się bardzo zapalał, entuzjazmował, wtedy wszyscy składali swoje karty nie wchodząc do licytacji albo z niej wychodząc na najniższej stawce. Żeby jakoś zaoszczędzić trochę pieniędzy dawał Adamowi Witusikowi upoważnienia do odbioru jego pensji w kwesturze, jako że nikt wówczas nie miał konta bankowego, na które wpływałyby pobory. Konta bankowe były znacznie późniejszym „wynalazkiem”. Profesor zakazywał Adasiowi dawania mu pieniędzy, gdy ten poprosi w przypadku przegranej. Pewnego razu byłem świadkiem takiej scenki. Do naszego asystenckiego pokoju przyszedł Profesor Kersten i poprosił Adasia, by ten dał mu tysiąc złotych z jego poborów.

– Panie Profesorze nie dam Panu ani złotówki, bo Pan przerznie w pokera...

– Adaś proszę po dobroci, daj mi tysiąc złotych, mam doskonały układ, a w pokoju czekają na mnie partnerzy. Nie przegram.

- Nie, nie dam, sam pan profesor mi tego zakazał, tak czy nie?
- Oj tam, zakazał, zakazał, dawaj do cholery moje pieniądze.
- Powiedziałem, nie!
- Witusik, ostatni raz cię proszę po dobroci. Jak mi nie oddasz moich pieniędzy, to cię wypieprzę z asystentury. Zrozumiano?
- Już się boję. Jutro Pan profesor mi podziękuje za uratowanie pańskiej pensji.

No i nie dał, ale Kersten miał wtedy wyjątkowego farta, pożyczyłem mu ów tysiąc złotych i wygrał dużą kwotę, bo miał karetkę w ręku.

Dopiero, kiedy został autorem kolejnych książek i konsultantem Hoffmana przy kręceniu „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego” stanął finansowo na nogi. Chociaż nigdy nie wiadomo, czy przez owe cztery lata na planie filmowym, które nadszarpnęły mu chyba także zdrowie, nie stworzyłby dzieł większych niż monografie Czarnieckiego, Radziejowskiego i in. Kiedy mu Hoffman zaproponował konsultacje i udział w pisaniu scenariusza, sepleniacz radził się Adama i mnie: „Chłopcy, co ja mam zrobić? Hoffman zaproponował mi konsultacje przy ekranizacji Sienkiewicza. To mi zajmie ze trzy lata. Przez ten czas napisałbym co najmniej cztery książki, za które mógłbym dostać niezłe honorarium. Z drugiej strony, jeśli filmy będą dobre i kupią je na Zachodzie, to miałbym niezłe obrywy z tantiem. Jak myślicie, co powinienem zrobić?”. Wybrał Hoffmana. Może i zmarnował te trzy lata?

Podczas kręcenia „Pana Wołodyjowskiego” i „Potopu” Profesor Kersten zabierał czasem swego asystenta, Adama Witusika na miejsce kręcenia filmów. Pewnego razu pojechali na Węgry, gdzie były kręcone jakieś sceny. Adam wrócił po kilku dniach z rozbitym łukiem brwiowym i rozciętą brodą.

- Adaś co się stało? - zapytałem widząc pokiereszowanego przyjaciela.
- A tam, cholera jasna, Profesor na ulicy w Budapeszcie przyspieszył w ciężarówkę, a ja wałęnałem łbem w deskę rozdzielczą.

Gdy nagrywano sceny z oblężenia Częstochowy, bodajże w 1972 r., Profesor zaproponował nam z Adamem wycieczkę na Jasną Górę. Skwapliwie skorzystaliśmy z propozycji.

Był to początek, a może koniec okresu zimowego. Śniegu na lekarstwo. Ale gdy podjechaliśmy pod Jasną Górę, ta cała była zasypana śniegiem. Co do diabła! Cud na Jasnej Górze? Ale po wyjściu z samochodu smród wykręcał nam nosy. Cała Jasna Góra śmierdziała naftaliną. Akcja powieści odbywa się zimą 1656 r. W Częstochowie podczas kręcenia tej sekwencji nie było śniegu, więc przywieziono za-

pewne kilkanaście ciężarówek naftaliny i rozsypano ją w miejscu, gdzie ulokowano imitację szwedzkiej kolubryny, którą Andrzej Kmicic, grany przez Daniela Olbrychskiego miał wysadzić. Blanki jasnogórskiej twierdzy też obficie przybrano ową imitacją śniegu. Po nakręceniu sceny z wysadzeniem kolubryny zostaliśmy z Profesorem Kerstenem i reżyserem Jerzym Hofmanem zaproszeni przez przeora na obiad. Kersten, po usłyszeniu zaproszenia, skrzywił się i powiedział:

– Ojcie przeorze, dziś jest piątek, więc coś za obiad podacie? Jakiś kawałek śledzia albo duszonego karpia?

– Proszę się nie martwić, zapewniam, że obiad będzie godzien podniebień takich person, jak wasze.

Rzeczywiście obiad był wystawny, wino było przedniej marki, a braciszkanie paulini nie przejmowali się piątkowym postem. Widocznie dostali dyspensę. Podczas obiadu opat jasnogórski wymieniał z profesorem Kerstenem, różne żarty i złośliwości pijąc do książki profesora z 1966 r. „Sienkiewicz – „Potop” – Historia”, zarzucając Kerstenowi, że obsmarował Kordeckiego i odarł go z płaszcza legendy. Na co Kersten odcinał się, z właściwą sobie złośliwością, mówiąc, że on jest historykiem, a nie pisarzem bajek dla grzecznych dzieci i rozmodlonych dewotek, i nie napisał niczego, czego by źródłowo nie dało się potwierdzić. Po obiedzie zorganizowano dla uczestników obiadu wycieczkę do podziemnego skarbcza jasnogórskiego. No, tam było na co popatrzeć. To co braciszkanie prezentują dla wiernej trzódki pątników, to tylko wierzchołek góry lodowej. W istocie 90% skarbów jasnogórskich leży sobie w podziemnym skarbcu i rzadko czyje oczy, może duchownych bonzów, mogą je oglądać.

Podczas XI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Toruniu w 1974 r. zorganizowano dla uczestników przedpremierowy pokaz „Potopu”. Pamiętam z tego zjazdu anegdotyczną historię związaną z owym pokazem jeszcze nie zmontowanego ostatecznie filmu. Projekcja trwała blisko pięć godzin. Po zakończeniu pokazu, na scenę weszli: reżyser Jerzy Hofman i konsultant – współautor scenariusza – Profesor Kersten i otworzyli dyskusję nad wyświetlonym obrazem. Dodam, że „Potop” został entuzjastycznie przyjęty przez zgromadzonych historyków, ale było parę głosów krytycznych.

Pierwszy zabrał głos ówczesny „papież” polskich siedemnastowieczników – profesor Władysław Czapliński z Uniwersytetu Wrocławskiego.

„Panowie – mówił profesor Czapliński – podczas uczty u Radziwiłła widziałem szynkę, która musiała być z tucznika co najmniej wagi stu pięćdziesięciu kilogramów, a jak powszechnie wiadomo w siedemnastym wieku świnie hodowa-

no cztery – pięć i więcej lat i osiągała wagę najwyżej sześćdziesięciu – siedemdziesięciu kilogramów. Trzeba było podać przednią łopatkę, byłaby prawdziwsza”. Specjalista od białej broni dołożył z drugiej mańki:

„Panowie, tam w pojedynku Kmicica z Wołodyjowskim to oni składają się do cięcia tak, tak, i tak – tu ekspert zrobił efektownego młynka pokazując jak Hofman z Kerstenem i specem od szermierki ustawili pojedynek, czyli jak walczyli bohaterowie „Potopu” – a przecież batorówką, mówił znawca – nie można było się składać tak, tak i tak, ale tak, tak i tak” – tu pokazał wiatrak w drugą stronę. Spec od muszkietów też nie podarował, twierdząc, że rajtarzy szwedzcy nigdy nie ładowali na takie tempo jak pokazano w filmie, ale inaczej, bo tu rożek z prochem, tu przybitka, tu wycior, tu zapal, tu przyłożenie i bach... A na to były rotmistrz Lewandowski, adiunkt w katedrze konserwacji zabytków Uniwersytetu Toruńskiego, „pienknie zacągający z wilenska” powiada:

– Panie reżyserze, jako stary ułan spędziłem kawał życia na koniu, bywało i dziesięć godzin dziennie w kulbace siedział, nu, dupa nigdy tak nie bolała jak po Pańskim filmie”.

Nuu... i załatwił sprawę... Sala ryknęła takim śmiechem, że budynek wydawało się zadrżał w posadach, a Hofmana z Kerstenem migiem wymiotło ze sceny.

W 1969 r. nastąpił przełom w moich kontaktach z Profesorem Myślińskim. Pewnego razu, gdy w gabinecie Profesora Zinsa, w którym urzędowałem pod nieobecność Mistrza, wykładającego w Kanadzie, rozmawiałem z Profesorem Kerstenem o tym, jak mam skonstruować pracę doktorską, wszedł Profesor Myśliński. Miał jakąś niecierpiącą zwłoki sprawę do Profesora Kerstena, któremu coś poszeptał do ucha. Profesor Kersten szybko wyszedł. Profesor Myśliński, który wchodząc do pokoju miał minę jakby wypił szklankę octu, ożywił się, gdy zobaczył rozłożoną na stoliku szachownicę – nocami bowiem, a pracowałem zwykle do 5 rano, spałem potem do jedenastej, gdy byłem bardzo zmęczony ślęczeniem nad czytnikiem mikrofilmów, rozgrywałem sam ze sobą partyjkę szachów. Profesor zapytał, z kim grywam w szachy?

– Panie Profesorze, w nocy dla odprężenia grywam sam ze sobą...

– Panie, panie, panie, niech pan siada, dam panu lekcję szachów.

Dwie partie Profesor przegrał wyraźnie, w drugiej nawet złapałem go na tzw. „szewskiego mata”. Profesor był wyraźnie wyprowadzony z równowagi.

– Panie, panie, panie, jak to szewski mat. Bezczelny! Ja wygrywałem z wice mistrzynią olimpijską panią profesor Gerlecką,⁵ a ten... mi tu... „szewskiego mata”. Bezczelność – widziałem w jego oczach żądzę mordu. Zaproponowałem kieliszek jugosłowiańskiego koniaku „Istra” i dla świętego spokoju przegrałem trzecią partię. Od tego czasu nie mogłem opędzić się od Myślińskiego, który przez pięć lat uważał mnie za powietrze. Niemal codziennie rozgrywaliśmy 1-2 partyjki. Nie wiem tylko, czy był takim miłośnikiem szachów, czy jugosłowiańskiego koniaku? Od tego czasu zaprzyjaźniłem się z Profesorem Myślińskim.

W końcu lat 60. ub. stulecia Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Historycznego postanowił opracować Dzieje Lubelszczyzny. Redaktorem pierwszego tomu został Profesor Tadeusz Mencil, a opracowanie „VI rozdziału traktującego o Okresie wojen i konfederacji 1648-1696” powierzono Stanisławowi Tworcowi i mnie. Przygotowując fragment o wspomnianych wyżej stratach Rzeczypospolitej po potopie szwedzkim, musiałem się udać do archiwów lwowskich, gdzie znajduje się wiele cennych dokumentów z tego okresu. Gdy przygotowywałem się do wyjazdu, do naszego pokoju asystenckiego, który dzieliłem z Adamem Witusikiem i Ryszardem Szczygłem przyszedł Profesor Kersten. Zwykle przychodził, aby porozmawiać z Adamem lub Ryśkiem. Pamiętam taką scenkę, gdy byli Profesorowi do czegoś potrzebni, ale obydwaj akurat mieli jakieś inne pilniejsze zajęcia niż dyżur asystencki, zdenerwowany Profesor przyszedł do naszego pokoju i zostawił „zaproszenie”, które miałem niezwłocznie przekazać po powrocie asystentów. A brzmiało ono następująco:

„Miłościwi Bracia moi Witusik a Szczygieł, przyjdźcie do mnie a żywo, gdzie atencyją wielką zostaniecie dokładnie opierdoleni. Manu proprio Adam Kersten. Dan i oppido Lublini die...”

Po powrocie kolegów odczytałem im „zaproszenie” Kerstena, a kartkę wyrwaną z zeszytu w kratkę, z rzeczonym tekstem, zachowałem w swoich zbiorach *cum perpetuum rei memoriam*.

Ale wróćmy do przygotowań „Dziejów Lubelszczyzny”. Gdy profesor wszedł do pokoju, Adama nie było, poszedł do czytelní. Zaoferowałem się, że pójdę po Adasia, ale Profesor powiedział:

– Tym razem chcę porozmawiać z panem.

⁵ Prof. Regina Gerlecka (1913-1983) – w latach 1958-1983 pracowała na UMCS. Od 1973 kierowała Zakładem Literatury Polskiej Realizmu i Pozytywizmu Instytutu Filologii Polskiej UMCS. Znakomita szachistka, pierwsza mistrzyni Polski w szachach, w 1935 r. podczas szachowej olimpiady w Warszawie zdobyła wice mistrzostwo świata kobiet.

Sądziłem, że zapewne o ćwiczeniach ze wstępu do badań historycznych. Ale Profesor nie przyszedł, aby porozmawiać o ćwiczeniach, choć często to robił, szczególnie w pierwszych dwu latach prowadzenia przeze mnie tych zajęć. Udzielał mi rad, podpowiadał, jaki temat i jaką literaturę zaproponować studentom, a często też udzielał mi rad z zakresu technologii pracy umysłowej. Tym razem jednak powodem był mój wyjazd do Lwowa.

– Edwardzie, muszę cię uprzedzić, że w tamtejszych archiwach będą ci robić różne wstręty, by nie udostępnić żądanych materiałów. Zatem po przyjeździe do archiwum poproś najpierw o takie dokumenty, z których np. korzystał ich historyk Forsten. Powinien pan się zapoznać z jego pracami, a pisał on m. in. o sprawach polsko-duńsko-szwedzkich. Gdy pan złoży zamówienie na jakieś dokumenty, to powiedzą panu, że takich w archiwum nie ma, że zaginęły podczas wojny, spaliły się albo coś w tym rodzaju. Wówczas podejdzie pan do regału obok drugiego okna w czytelnicy archiwalnej i wyciągnie pan książkę Forstena, pokaże jakiś odsyłacz do dokumentów z ich archiwum. To im zamknie gęby i będą musieli panu udostępnić żądane materiały, które są w ich inwentarzu.

– Po drugie, nawet jeśli pan znajdzie interesujące pana materiały i skopiuje, a można robić tylko odręczne wypisy, to i tak mogą panu odmówić prawa do wywiezienia ich do Polski. W związku z tym przyniosłem panu taki mały aparacik – minoltę, japońskiej produkcji – tu profesor wyjął z kieszeni aparat fotograficzny wielkości pudełka zapalek, jakiego zapewne używają różni agenci i szpiedzy.

– Nie mam tylko negatywów, ponieważ je wykorzystałem do mikrofilmowania dokumentów do swoich prac, nie tylko w archiwach radzieckich, ale także w bibliotekach i archiwach szwedzkich, gdzie można do woli mikrofilmować źródła historyczne. Ale przyniosłem panu kilka pustych kaset – profesor podał mi niewielkie pudełko, w którym było 10 mikroskopijnych kasetek.

– Proszę sobie kupić w sklepie fotograficznym kilka mikrofilmów negatywowych, takich standardowych – 36 milimetrowej szerokości, najlepiej niemieckiej Agfy. W ciemni proszę poprosić, by je pocięto na filmy 8-milimetrowej szerokości i nawinęli do kasetek. Sprzęt musi pan mieć na wszelki wypadek przy sobie w archiwum. A nuż uda się panu go wykorzystać.

Uznałem to za przesadną ostrożność ze strony Profesora Kerstena, no bo do diabła, jeśli jakieś dokumenty są zinwentaryzowane, to przecież archiwum nie może odmówić ich udostępnienia. To nie Watykan i jego tajne archiwum, którego część udostępnił papież Pius X tylko swemu przyjacielowi Ludwigowi von Pastorowi, który na ich podstawie napisał 16 tomów znakomitego dzieła, należącego do

światowej klasyki historiograficznej – „Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters”. Ale – pomyślałem – może Profesor ma rację, ma przecież znacznie większe doświadczenie badawcze niż ja – początkujący historyk. Zrobiłem, tak jak Profesor mi poradził. Kupiłem 3 rolki agfowskiego najlepszego mikrofilmu negatywowego, co po pocięciu na 8 milimetrowe tasienki powinno mi wystarczyć na zmikrofilmowanie – jak sobie wyliczyłem – na ponad 3600 stron dokumentów.

Po przyjeździe do Archiwum Historycznego we Lwowie, zameldowałem się u dyrektora archiwum, przedstawiłem listy polecające i problem badawczy. Dyrektor kurtuazyjnie zaprowadził mnie aż do czytelní, gdzie oddał mnie w ręce młodej archiwistki. Zgodnie z radą Profesora Kerstena, zacząłem od teczek dokumentów, które wykorzystał wspomniany Forsten. Dostałem dwie teczki, natomiast kolejnych już nie. Na pytanie, dlaczego nie mogę skorzystać z zamówionych materiałów? Otrzymałem odpowiedź, której się spodziewałem:

– U nas takije nie nachadziastsja (u nas takich nie ma).

Zatem – zgodnie z radą profesora Kerstena – podszedłem do regału przy drugim oknie, poszukałem książki Fostena „Bałtijskij wopros XVII wieku”. Stała tam, jak to opisał Kersten. Wyszukałem na odpowiedniej stronie zacytowany przez Forstena dokument i wskazując go dyżurnej, zapytałem:

– Forsten, eto wasz istorik? Dziewczyna kiwnęła potakująco głową.

– Nu, wot smotritie. Wot stranica takaja a takaja i zdies ssyłaka na dokument w Lwiwskom Istoriceskom Archiwie. Nieużeli eto u was? (Proszę spojrzeć. Oto stranica taka a taka, a na niej odsyłacz do dokumentu w Lwowskim Archiwum Historycznym. Czy przypadkiem to nie u was?).

Dziewczyna zupełnie zbита z pantałyku wzięła książkę Forstena i znikła za drzwiami. Zapewne poszła po decyzję do dyrektora, co ma zrobić z tym upierdliwym Lachem. Po powrocie dyżurna powiedziała, że musiała się pomylić i przeprosiła za swój błąd.

Po otrzymaniu dokumentów ulokowałem się w końcu sali przy oknie i wyjąłem przygotowane kartki wycięte z zeszytu – fiszki, na których zamierzałem notować interesujące mnie informacje i ekscerpty źródłowe. Za chwilę podeszła dyżurna i kazała mi schować, pracowicie pocięte fiszki i wręczyła mi stukartkowy zeszyt, z zielonymi okładkami i poleciła mi robić notatki w zeszycie. Powiedziałem jej, że lepiej i poręczniej notować na fiszkach, ponieważ te można potem ułożyć w zależności od potrzeb: chronologicznie, rzeczowo, według założonej konstrukcji pracy itd. Natomiast wyszukiwanie podczas pisania pracy notatek robionych w zeszycie to zbędna strata czasu i brak kontroli nad zgromadzonym materiałem.

Niestety, dziewczę było nieugięte. Mam pisać w zeszycie, bo taki obowiązuje w ich archiwum przepis. Kilkoro korzystających z archiwum patrzyło na nas ze zdziwieniem. Ostatecznie – pomyślałem – pal was diabli. Będę pisał tylko na stronie parzystej, a potem wytnę kartki z zeszytu i poukładam sobie jak normalne fiszki. Przez cały tydzień zapisałem tych zeszytów trzy. Czasami, gdy nikogo nie było w czytelni, a dyżurna też wychodziła sobie zapewne na szklaneczkę czaju, wyciągałem kerstenowy aparacik i pstrykałem zawzięcie strona po stronie. Na wymianę kasetki udawałem się do toalety. No powiedzmy, że to była toaleta, to była muszla umieszczona w małej klitce pod schodami, bez kapy do siedzenia, gdzie musiałem wchodzić pochylony do pasa. Oddanie moczu było możliwe tylko w pozycji siedzącej. W owej zaimprovizowanej ciemni wykręcałem żarówkę, żeby mi ktoś, przypilony przez naturalną potrzebę, nie zapalił światła podczas przewijania filmu. Mikrofilmy owijałem bardzo szczelnie w czarny papier, gdzie czekały na powrót do Lublina i wywołanie.

Po tygodniu solidnej pracy od ósmej rano do ósmej wieczór, z krótką przerwą na jakiś obiad i zapisaniu trzech zeszytów poszedłem się pożegnać z dyżurną. A ta wyskoczyła z nowym poleceniem:

- A tetradi ostawcie! – czyli zeszyt proszę zostawić.
- Ale ja jutro o dziewiątej wyjeżdżam do Lublina.
- To proszę przyjsć do archiwum o siódmej.
- Ale przecież archiwum w niedzielę jest zamknięte...
- Dla was będzie otwarte. Proszę przyjsć o siódmej, odbierzecie swoje zeszyty i zdążycie na pociąg do Lublina – po czym bezceremonialnie zabrała moje zeszyty i zamknęła w szufladzie.

Co miałem robić? Zły jak wszyscy diabli wyszedłem z archiwum. W niedzielę o siódmej zadzwoniłem do drzwi archiwum. Otworzyła mi dyżurna. Poszliśmy do czytelni, gdzie wręczyła mi moje zeszyty. Były dziwnie chude. Zajrzałem do środka, po kolei do każdego z zeszytów. Jakies 60% moich notatek było starannie wyciętych.

- Co to ma znaczyć? Jakim prawem zmarnowaliście dwie trzecie mojej pracy? To jest po prostu przestępstwo, którego nie robią nigdzie w cywilizowanym świecie.

- U nas zabronione jest wywożenie za granicę tych materiałów, które zostały wycięte.

- A szlag by trafił te wasze zakazy, ograniczenia i trzymanie wszystkiego i wszystkich za mordę – byłem wściekły. W takiej sytuacji poproszę te wszystkie

teczki, z których porobione przeze mnie notatki zostały wycięte. Muszę sobie odnotować, czego w publikacji nie mogę poruszać, by nie popaść w konflikt z waszymi przepisami.

Dziewczyna popatrzyła na mnie i kazała mi zaczekać. Decyzję musiała podjąć sama, bo w niedzielę dyrektora nie było. Po chwili przyniosła pierwsze kilkadziesiąt teczek, potem przytargała resztę, dodając:

– A co z waszym pociągiem?

– Pod pani nieobecność – tu kłamałem jak najęty – skorzystałem z telefonu i przebukowałem bilet na jutro.

Zabrałem wszystkie teczek i ulokowałem się na swoim miejscu w końcu sali pod oknem i udawałem że czytam dokumenty i czasem coś notuję. Dziewczyna ziewała z nudów, ale wypędzić mnie nie mogła, bo sama mi kazała przyjść do archiwum. W końcu gdzieś sobie poszła. Błyskawicznie w ruch poszła kerstenowa minolta. Trzaskałem seriami zdjęcia dokumentów, od czasu do czasu wychodząc do toalety by zmienić kasetkę z nowym mikrofilmem. Dwa razy poprosiłem dyżurną o herbatę i zasugerowałem, że nie ma co pilnować jednego użytkownika. Dokumentów nie ukradnę. Tylko sobie zapiszę, czego nie mogę wywieźć za granicę. W porze obiadowej oświadczyłem, że zostało mi jeszcze do przejrzania kilkadziesiąt teczek, więc proponuję zrobić przerwę, podczas której zapraszam ją na obiad w jakiejś dobrej restauracji, która jako lwowianka zna lepiej niż ja. Dziewczyna chętnie skorzystała z zaproszenia, a po obiedzie wróciłem do pracy. Skończyłem około piątej po południu i bez problemu wyniosłem mikrofilmy z archiwum. Miałem nadzieję, że celnicy nie będą mnie trzepać na granicy.

Po powrocie do Lublina, zdałem relację Profesorowi Kerstenowi i podziękowałem za jego przezorność.

– Mówiłem ci Edwardzie, że ja mam doświadczenie z tymi sukinsynami. Przekonałeś się, że miałem rację.

– Niestety panie profesorze, jak wiem z doświadczenia, to tam można egzystować, jeśli się jest oszustem, złodziejem albo przestępcą.

– Ale za to mają komunizm, do którego my, kulejąc, zmierzamy.

– Panie profesorze do d... z takim komunizmem, a wiem coś o nim mając doświadczenia z Kazachstanu. Kerstena zainteresowały szczególnie zmikrofilmowane lauda sejmiku lubelskiego z archiwum lwowskiego. Lauda początkowo były to wyroki sądów wiecowych, później nabrały znaczenia lokalnego ustawodawstwa, dotyczącego zwłaszcza prawa zwyczajowego i sądowego. Po ukształtowaniu się sejmu, lauda sejmików ziemskich uzupełniały uchwały sejmu lub normowały

sprawy zlecone sejmikom przez sejm. Rozwój samorządu ziemskiego Rzeczypospolitej powodował, że zakres uregulowań prawnych dokonywanych przez sejmiki ziemskie był bardzo szeroki. Często sejmiki rozstrzygały laudami również sprawy ogólnokrajowe, gdyż królowie nie mogąc przevorsować w sejmie ustaw, zwracali się bezpośrednio do sejmików. Dotyczyło to zwłaszcza spraw podatkowych.

Artykuł napisałem i kiedy w 1970 r. dziekan Czelak z Uniwersytetu we Lwowie przyjechał do Lublina w roli recenzenta pracy doktorskiej mojego kolegi z roku, późniejszego profesora – Henryka Cimka, zaprezentowano mu świeżo wydany pierwszy tom dziejów Lubelszczyzny. Ten z uwagą przeglądał mój artykuł i wreszcie zapytał:

– A jak pozwolono wam wywieźć za granicę te materiały archiwalne, które tu cytujecie? Przecież to jest zabronione...

– Panie dziekanie – odparłem, kłamiąc z całą powagą, choć wewnętrznie dusiłem się ze śmiechu – ja mam fotograficzną pamięć, przeczytałem coś i trwale zapamiętałem, tak że nie muszę nawet robić notatek.

Dziekan Czelak popatrzył na mnie z uwagą, potem zwrócił się do dziekana Stanisława Krzykały, który towarzyszył tej rozmowie i był promotorem pracy doktorskiej Cimka.

– No to gratuluję wam towarzyszu dziekanie, tak uzdolnionej młodzieży. Cimek napisał świetny doktorat, ten tu – ma fotograficzną pamięć... Gratuluję towarzyszu dziekanie! Gratuluję!

Po wakacjach zabrałem się solidnie do pracy nad doktoratem o stosunkach polsko-szkockich w II połowie XVI w. Przewertowałem wszystkie dokumenty o lubelskich Szkotach w Archiwum Państwowym w Lublinie, ale nie znalazłem zbyt wiele, dwa czy trzy testamenty Szkotów – mieszkańców Lublina, kilka dokumentów i to wszystko. A wydawało się, że Szkoci, którzy w Lublinie mieli swą dość silną faktorię i stanowili liczący się w tamtym okresie ośrodek, powinni mieć bogatszą spuściznę historyczną. Pojechałem zatem do Krakowa, gdzie Szkoci mieli swój ośrodek, nawet znacznie silniejszy niż Szkoci lubelscy. W Archiwum Miasta Krakowa przedstawiłem kustoszowi swe listy polecające i przedłożyłem prośbę o umożliwienie mi rozpoczęcia poszukiwań interesujących materiałów archiwalnych. Kustosz popatrzył na mnie, jak na małe piwo w dużym kuflu i powiedział:

– W naszym archiwum z pewnością są materiały dotyczące Szkotów, o których pisał, jak pan zapewne wie, Wacław Borowy i inni. Ale... ja mam tu 1600 metrów bieżących półek z aktami jeszcze niezinventaryzowanymi. Jeśli ma pan piętnaście lat na takie badania i cierpliwość benedyktyna, to proszę zacząć od tej

półki – tu wskazał na najniższą półkę – i proszę wertować w tamtą stronę do ściany – wskazał w kierunku końca dość długiej sali, a potem kolejno przeglądać coraz wyższe półki.

Co miałem zrobić, wiedziałem, że ten temat jest nie do opracowania w ciągu paru lat, jakie mi zostały do ustawowego zakończenia asystentury, a poza tym nie miałem cierpliwości benedyktyna. Wróciłem następnego dnia i poprosiłem mistrza, by poświęcił mi trochę czasu. Powiedziałem o swej nieudanej wyprawie krakowskiej, o propozycji kustosza. A w końcu poprosiłem o postawienie na posiedzeniu Rady Wydziału Humanistycznego wniosku o zmianę tematu na „Misja Thomasa Roe w rokowaniach polsko szwedzkich w Altmarku”. Mistrz z rezerwą, jak mogłem wnioskować z jego miny, przyjął moją prośbę. W październiku 1968 r. przedstawił Radzie Wydziału moją prośbę o zmianę tematu pracy doktorskiej. Rada wniosek odrzuciła, no bo facet przesiedział pięć lat i niczego nie zwojował. Zostało mu trzy lata do zakończenia okresu asystentury, a on zamyśla o zmianie tematu. Po miesiącu Mistrz ponowił moją prośbę do Przeshirej Rady Wydziału Humanistycznego UMCS. O dziwo, tym razem uczyniono zadość mojej prośbie, na zasadzie: dobrze, zmienimy mu ten temat, niech nie ma do nas pretensji, że zwichnęliśmy mu karierę naukową, a pracy w ciągu trzech lat i tak nie napisze, bo w umceesowskiej historii nikt tego nie dokonał. W grudniu Mistrz wyjechał z rodziną na trzyletni kontrakt do Kanady, gdzie został zatrudniony jako profesor w Uniwersytecie w Sudbury, w prowincji Ontario w Kanadzie. Zostałem sam. Do tradycyjnych zajęć doszedł mi wykład z historii Anglii, a właściwie Wielkiej Brytanii, na filologii angielskiej w zastępstwie profesora Zinsa. Nie muszę mówić, że przygotowanie tego wykładu pochłaniało mi 80% czasu, jaki przeznaczałem na przygotowanie do uniwersyteckich zajęć. Byłem ugotowany i coraz częściej pojawiała się myśl, że za trzy lata wylecę z uczelni, bez doktoratu.

Na szczęście z pomocą przyszedł mi nieoceniony Profesor Kersten, który stał się moim doradcą, mentorem i recenzentem moich kolejnych części pracy doktorskiej. Kersten, który przyjaźnił się z „papieżem” polskich historyków zajmujących się XVII wiekiem – profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego, profesorem Władysławem Czaplińskim zorganizował mi w Warszawie spotkanie z tą znakomitością naukową. Profesor Czapliński przyjechał tam na posiedzenie Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, którego był członkiem. Po posiedzeniu, profesor zaprosił mnie na obiad, podczas którego zdałem mu relację ze swoich problemów badawczych. Profesor udzielił mi wielu rad, po czym odprowadziłem go na lotnisko, skąd odleciał do Wrocławia. Przed odlotem powiedział coś, co podniosło mnie na duchu i dodało pewności siebie.

– Jeśli będzie pan szukał recenzenta, to proszę pamiętać o mnie.

Pod nieobecność Mistrza, moim mentorem z własnej inicjatywy został prof. Czapliński, z którym dyskutowałem różne problemy, co do których miałem wątpliwości. Profesor zawiózł mnie do Wrocławia, gdzie na jego seminarium przedstawiłem swoje dotychczasowe wyniki badań i konstrukcję pracy. Profesor Kersten miał wątpliwości odnośnie konstrukcji, co prof. Czapliński skwitował krótko:

– Panie Adamie, czepia się pan niepotrzebnie drobiazgów, moim zdaniem konstrukcja zaprezentowana przez doktoranta jest optymalna i powinien się jej trzymać.

Na zakończenie prof. Czapliński polecił mi wykorzystać pracę szwedzkiego historyka A.H. Brulina: „Stilleståndet i Altmark. 1629” i obszerne opracowanie wojen szwedzkich z lat 1611-1632 – „Seriges Krig”, t. II, dał mi przy tym kilka książek, płytę i samouczek do nauki języka szwedzkiego i polecił nauczyć się tego języka w pół roku, o czym pisałem w innym miejscu swych wspomnień. Så jag började lära mig svenska (Zacząłem się więc uczyć szwedzkiego).

Gdy miałem już gotowy maszynopis pracy, Profesor Kersten zaczął się zastanawiać, czy prof. Czapliński, którego recenzja była „zaklepana”, nie robi jakiegokolwiek, w związku z tym zaproponował, iż zgłosi na Radzie Wydziału trzeciego recenzenta – docenta Jan Seredykę, ówczesnego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu – mówiąc:

– Podczas mojego doktoratu, Czapliński zmięchał mnie jak sztubaka. Żeby mu w tym ewentualnie przeszkodzić, powołał na trzeciego recenzenta, mojego kolegę Jasia Seredykę i gdyby Czapliński wywinął jakiś numer, to go z Seredyką przegłosujemy. Potem wykonał do Seredyki telefon, który wstępnie wyraził zgodę.

Chciałem się jednak upewnić i pojechałem do Opola z maszynopisem pracy w dwa dni po wysadzeniu sali gimnastycznej tamtejszej uczelni. Gdy przedstawiłem panu rektorowi opolskiej WSP zakres, konstrukcję pracy i omówiłem skrótowo jej tematykę, Seredyka zaproponował mi zmianę tematu, mówiąc:

– Panie magistrze, pański temat będzie trudny do obrony, zna pan języki, więc powinien się pan zająć na przykład tematem: Polska a Europa Zachodnia w XVI lub XVII w., co skwitowałem:

– Panie rektorze, po pierwsze to ja nie mam czasu na kolejną zmianę tematu; po drugie do zakończenia asystentury zostały mi niecałe dwa lata; po trzecie – czy zapewni mi pan co najmniej roczne stypendium na kwerendy w archiwach Francji, Hiszpanii, Portugalii? Nie wiedziałem, co nim powodowało, że mając maszynopis mojej pracy, zaproponował mi zmianę tematu. Maszynopis pracy zostawiłem panu rektorowi i wróciłem właściwie z niczym do Lublina.

W następną środę, prof. Kersten przyjechał wieczorem i zaprosił mnie do swego gabinetu. Wręczył mi list, jaki otrzymał od prof. Czaplińskiego.

- Ależ panie profesorze, to jest prywatny list do pana profesora.

- Czytaj!

No, to przeczytałem akapit dotyczący mojej pracy, o której prof. Czapliński pisał:

- „Po rozmowie z doc. Seredyką, doszedłem do wniosku, że byłaby pożądana zmiana tematu pracy mgra Mierzwy, a dalej wyliczył 10 zarzutów, które jak napisał, skłoniły go do zajęcia takiego stanowiska.

Po przeczytaniu listu wybiegłem z gabinetu prof. Kerstena bez słowa.

- Dokąd idziesz, musimy się zastanowić nad tym, co zrobić.

- Panie Profesorze za chwilę wrócę - powiedziałem i poszedłem do gabinetu Mistrza. Założyłem do czytnika mikrofilmów stosowny mikrofilm, który przywiozłem z Londynu i zaprosiłem Profesora Kerstena, by usiadł przy czytniku i czytał.

- Pierwszy zarzut profesora Czaplińskiego dotyczy datowania listu na 23 lutego, a ja go datuję na 24 lutego. Proszę spojrzeć, dwie rzymskie dziesiątki i cztery kreski w zakończeniu listu, to 23 czy 24?

- No jasne, że dwadzieścia cztery

Kolejne teksty fragmentu mikrofilmu były w języku angielskim, więc profesor kazał sobie przetłumaczyć. Potem zacząłem punktować po kolei zarzuty prof. Czaplińskiego, podpierając się kolejnymi fragmentami mikrofilmu. Pan profesor Czapliński pisze np., że Mierzwa konfabuluje na temat jakiegoś poselstwa bojarów rosyjskich, którzy w 1612 r. rzekomo przybyli do Londynu i zaproponowali Jakubowi I przyjęcie czapki Monomacha, czyli insygnium wielkich książąt moskiewskich i carów Rosji, pochodzące najprawdopodobniej z końca XIII lub początku XIV wieku, czyli korony moskiewskiej.

- Proszę bardzo, na mikrofilmie ma pan profesor korespondencję posła weneckiego w Londynie - Giustinianiego, który donosi doży i senatowi weneckiemu, że 5 listopada 1612 r. przybyło poselstwo z tego dalekiego kraju, czyli Moskwy i zaoferowało koronę tamtego cesarstwa Jakubowi I i że król jest pełen nadziei, że będzie mógł rządzić w tym kraju przy pomocy gubernatora i wojska... A dalej jest inna korespondencja, tym razem posła Rzeszy niemieckiej na dworze londyńskim, mniej więcej tej samej treści. W ten sposób dzięki mikrofilmom, wykazałem profesorowi Kerstenowi, że z 10 zarzutów, jakie wyliczył w swym liście prof. Czapliński, zasadny był tylko jeden - zamieszczony pod numerem czwartym w liście Czaplińskiego, który napisał, że doktorant nie panuje nad narracją, ponieważ

fragment tekstu jest bez sensu. Rzeczywiście, opuściłem dwie linijki tekstu, stąd inkryminowany akapit był bezsensowny. Kersten przejrzał jeszcze raz fragmenty mikrofilmów i powiedział:

– Edku, zrób powiększenia tych fragmentów do formatu 18x24, jedź do Wrocławia i punkt po punkcie wykaż temu... Tu padło niezbyt eleganckie określenie, że się myli w 9 na 10 punktów. Ja teraz rozumiem, że to ja popełniłem błąd – mówił Kersten, proponując na recenzenta Seredykę. On przecież pisze książkę profesorską o wojnie polsko-szwedzkiej w latach 1926-1929 i jeśli pańska praca ukaże się wcześniej to można podważyć jego starania o profesurę. Jasna cholera, że też nie pomyślałem o tym. Ale i Czapliński jest tu nie fair. Nie powinien formułować takich zarzutów, nie mając pojęcia o źródłach. Będę musiał z nim pogadać.

Umówiłem się z profesorem Czaplińskim na wizytę we Wrocławiu. Nie wiem, czy złośliwie, czy też rzeczywiście z braku czasu, wyznaczył mi wizytę w Sylwestra 1970 r. Wyjechałem do Wrocławia nocnym pociągami 30 grudnia. W Kielcach dosiadło się do mojego przedziału trzech panów. Jeden z nich jechał do narzeczonej w Namysłowie na sylwestra. Elegancik zdjął buty, ponieważ były zapewne nowe, nierozchodzone i uwierały go w stopy. W nocy, bodajże w Częstochowie, dosiadło się jeszcze dwu facetów, którzy wysiedli na następnej stacji. Wczesnym rankiem dojeżdżaliśmy do Namysłowa. Elegant jadący na sylwestra, zaczął szukać butów, ale tych nie było. Patrzyłem jak elegant w skarpetkach zasuwają do hali dworcowej w Namysłowie. Na peronie czekała narzeczona. Współczułem temu chłopakowi, który zapewne nigdy więcej w życiu butów w przedziale nie zdejmie.

Po zjedzeniu śniadania pojechałem tramwajem na ul. Szewską, gdzie mieściła się siedziba Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Przyjechałem około 10.30 i zameldowałem się u sekretarki, którą poprosiłem, by poinformowała pana profesora Czaplińskiego o moim przyjeździe. Pan profesor przekazał mi informację, że poprosi mnie w wolnym czasie. Przesiedziałem na korytarzu do godziny 16-tej, po czym znalazłem się przed obliczem Czaplińskiego, który po powitaniu nie omieszkiał powiedzieć mi jakiejś złośliwości a propos mojej pracy. Zaciśnąłem zęby i pomyślałem – poczekaj, zobaczymy, co powiesz na zakończenie. Wyjąłem fotografie fragmentów mikrofilmów i zacząłem. Profesor miał minę bardzo skwaszoną.

W recenzji pracy prof. Czapliński zawarł tylko jedno zastrzeżenie – ja napisałem, że Władysław IV zmarł na syfilis, a pan profesor w swej książce o Władysławie

sławie IV – że na katar sienny, co znalazło swą reperkusję podczas obrony doktoratu. I jeszcze dodał – podczas egzaminu chciałby rozmawiać ze mną o angielskim parlamentarystyce.

Obrona doktoratu: Mój Mistrz przyleciał specjalnie z Kanady na obronę. Przyjechał profesor Czapliński, tylko Profesor Kersten nie mógł wziąć udziału, ponieważ przebywał w tym czasie w Paryżu.

O godzinie dwunastej, w sali czytelni Instytutu Historii, dziekan Mencil otworzył publiczną obronę, udzielając głosu Mistrzowi Zinsowi, który przedstawił sylwetkę doktoranta. Gdy szef mówił, mnie zaczęła zżerać trema. Potem musiałem wygłosić autoreferat, a następnie prof. Czapliński odczytał swoją recenzję, dodam iż była w samych superlatywach, postawił mi jedyny wspomniany wyżej zarzut dotyczący przyczyny śmierci Władysława IV Wazy, a prof. Myśliński odczytał recenzję Kerstena, w której nie padł ani jeden zarzut.

Musiałem się ustosunkować do recenzji. Podziękowałem Mistrzowi za opiekę, co ten skwitował, że właściwie od wyboru tematu po jego realizację zrobiłem to sam, pod jego nieobecność.

– A co do zarzutu, czy też rozbieżności w kwestii przyczyn śmierci Władysława IV, którą podniósł pan profesor Czapliński to mogę odpowiedzieć góralskim dowcipem.

Moi lubelscy pryncypałowicze na takie beczelne *dictum* spłoszeli, a prof. Czapliński spojrział na mnie i powiedział

– Zgoda, ale musisz pan wiedzieć, żech jo z Podhala i to mo być pedziane piknu górolsku godku.

Bo rzeczywiście Czapliński pochodził z Tuchowa, położonego niedaleko od Nowego Sącza. No to powiedziałem: „Pewnego razu gazda zachorzoł. Gaździno rzykła, że to róza i wyćkała gazde do likorza. Gazda od likorza przyseł. Na przyzbie siod i ani mru, mru. Gaździno nie strzymała. Stary co tyż ci likorz pedzioł? Ale gazda dali ani mru, mru.

– No pytom cie stary – gaździno wydarła jape – co tyż ci likorz pedzioł, słysys?

– Oj co mi pedzioł to mi pedzioł.

– Ale co?

– A ze ty się gównu na kwiotkach znos, bo to nie zodno róza a syfilus.

Zapadła cisza. Zebrani na sali zamarli. Prof. Zins spiorunował mnie wzrokiem, prof. Myśliński popatrzył na mnie, jakby go wszystkie zęby rozboleły, a dziekan Mencil, niemal schował głowę pod stołem. Ciszę przerwał Czapliński,

który położył się na stole i zaczął ryczeć ze śmiechu. Gdy się uspokoił zwrócił się do dziekana Mencła:

– Panie dziekanie proponuję zakończyć obronę, ponieważ doktorant wykazał się znakomitą wiedzą, o czym mogliśmy się przekonać podczas egzaminu, a teraz jeszcze dowcipem. Czego więcej można wymagać od przyszłego badacza, który ma wiedzę i do tego potrafi być dowcipny. No i po 27 minutach, słownie: dwudziestu siedmiu – wyproszono mnie za drzwi, ponieważ nie mogłem być obecny przy ostatecznej dyskusji Uczzonej Komisji, a co zreferowali mi potem: żona, szwagier i koledzy. Podobno prof. Czapliński stwierdził, że dawno nie uczestniczył w tak znakomitej obronie doktoratu. Po kilku minutach zostałem wezwany przed Uczoną Komisję, gdzie dziekan Mencel ogłosił werdykt nadający mi stopień doktora nauk historycznych, ze specjalnością – historia powszechna. No to byłem doktorem!

W kawiarni Nowy Świat w połowie 1974 r., gdy pracowałem już w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie, spotkałem profesora Kerstena, który przygotowywał bodajże dla wydawcy austriackiego publikację o pracach XVII-wiecznych zagranicznych autorów o Polsce. Opracowanie to wraz z obszernymi cytacjami z obcych źródeł wydał wspólnie z panią Szarotową, matką Tomka Szaroty, którego poznałem podczas zorganizowanego przez Studenckie Koło Historyków UMCS, któremu przewodniczyłem – II Zjazdu Studenckich Kół Historyków w 1960 r. Tomek, późniejszy profesor Instytutu Historii UW zdobył wówczas pierwszą nagrodę za wygłoszony referat i jako nagrodę otrzymał radio „szarotkę”. Profesor Kersten zapytał mnie o „A Relation about Poland” z 1598 r. Poszliśmy do biblioteki UW, gdzie zamówiłem stosowny tom wydawnictwa „Elementa ad fontium editiones” – serię polskich źródeł z archiwów zagranicznych, wydawaną w latach 1960-1992 przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie pod kierownictwem prof. Karoliny Lanckorońskiej, gdzie znajdowała się wspomniana relacja o Polsce, opracowana przez brytyjskiego historyka C.H. Talbota. Przetłumaczyłem profesorowi kilka fragmentów, które go bardzo zainteresowały. Zaczął mi robić wymówki o to, że mając taki materiał siedzę, jak się wyraził – na d... i nie wydaję polskiego tłumaczenia tej ważnej dla historii Polski relacji. Kazał mi się zbierać, mówiąc, że pójdziemy zaraz do jego przyjaciela – dyrektora Państwowego Instytutu Wydawniczego, Wasilewskiego, na ul. Foksal i tam podpiszę umowę na wydanie tłumaczenia relacji. W PIW-ie okazało się, że prawo do wydania tłumaczenia zawarował sobie mój Mistrz, który w tym czasie pracował na uniwersytecie Keniatty w Kenii. Kersten się po prostu wściekł.

- Jak to, Zins podpisał umowę na coś, nad czym ty pracowałeś? - wołał poirytowany. Taki numer mógłby wyciąć asystent profesorowi, np. Witusik mnie - mówił Kersten, ale nigdy na odwrót - ja swojemu asystentowi.

Profesora Adama Kerstena, wspaniałego Nauczyciela i Człowieka, pożegnaliśmy z Adamem Witusikiem na Cmentarzu Komunalnym Północnym na Wólce Węglowej w Warszawie w drugiej połowie stycznia 1983 r. Gdy wyszliśmy z cmentarza, Adam ze łzami w oczach powiedział:

- On już wszystko wie. Wie, jak jest tam po drugiej stronie smugi cienia. Zawsze chciał wszystko wiedzieć pierwszy i najlepiej.

Ryszard Szczygieł

Profesor Adam Kersten, jakiego zachowuję w pamięci

W 1961 r., gdy rozpocząłem studia, sekcja historyczna Wydziału Humanistycznego UMCS zajmowała pomieszczenia na pierwszym piętrze gmachu przy Placu Litewskim 5. Od strony zachodniej mieściła się Czytelnia, w której często przebywaliśmy, przygotowując się do zajęć. Z niej wchodziło się do gabinetów: Katedry Historii Polski do XVIII wieku (od strony południowej) oraz Katedry Historii Najnowszej. Pewnego dnia, w listopadzie lub grudniu t. r. przed południem przez Czytelnię przeszli, udając się do tej pierwszej, znany nam już dr Józef R. Szaflik oraz nieznany mężczyzna. Zapytałem siedzącego obok mnie kolegę z roku, Eugeniusza Szala, czy wie, kto to? Nie wiedział, ale zapytał o to samo sąsiada z drugiej strony, którym był, jak okazało się później, student II roku Antoni Krawczyk. Odpowiedział krótko – „Adam Kersten”. W takich okolicznościach ujrzałem Profesora (wówczas docenta) po raz pierwszy. W akademiku wieczorem, od kolegów ze starszych lat, mieszkających w sąsiednich pokojach, dowiedziałem się, że jest to jeden z wybitniejszych pracowników sekcji historycznej, który w wieku 30 lat zrobił habilitację i został docentem. Zajmuje się dziejami XVII wieku, opublikował książkę o chłopach w czasie najazdu szwedzkiego oraz drugą o obronie Jasnej Góry w 1655 r.

Dopiero w semestrze letnim roku drugiego mieliśmy z Profesorem Kerstenem wykłady z historii Polski w latach 1500-1648. Były one odmienne od tych, jakich słuchaliśmy dotychczas. Profesor, zawsze z fajką w ręku, nie zajmował miejsca za katedrą w auli im. J. Marchlewskiego na Wydziale Prawa, brał krzesło i siadał przed pierwszym rzędem stolików. Wykład wygłaszał a nie czytał, ujmując dzieje monarchii ostatnich Jagiellonów i Rzeczypospolitej Obojga Narodów w szerokim kontekście dziejów Europy, zwłaszcza wschodniej jej części. Wiele uwagi poświęcał sprawom ustrojowym i społecznym oraz zagadnieniom stosunków z sąsiadami. Niektórzy koledzy uważali te wykłady za trudne, gdyż trzeba było cały czas skupiać uwagę na wywodach wykładowcy.

W zakresie wymogów egzaminacyjnych był także wyjątkowy. Poza zalecanymi podręcznikami i treścią wykładów obowiązywało zapoznanie się z historiografią jakiegoś zagadnienia, wydarzenia lub osoby. Każdy słuchacz był obowiązany zebrać bibliografię do wybranego problemu, przedstawić ją prowadzącemu a on wybierał pozycje do przeczytania. Na egzaminie zaczynało się od rozmowy o przeczytanych książkach lub artykułach. Później padały pytania z problematyki okresu. Profesor był wymagający i dociekliwy. Jednak gdy zorientował się z usłyszanych odpowiedzi, że wiedza egzaminowanego jest niewielka, dawał dodatkowe pytania i zazwyczaj stawiał ocenę dostateczną. Niedostateczne były nieliczne.

Na roku trzecim wybrałem proseminarium u Profesora. Zgłosiło się na pierwsze zajęcia sześć osób. Po uzyskaniu informacji o każdym z kandydatów (gdzie ukończył liceum, jakiego języka obcego się uczył, dlaczego wybrał to proseminarium) otrzymywaliśmy zadanie wybrania, z drukowanego źródła z okresu, fragmentu tekstu w języku obcym nowożytnym lub łacińskim i przetłumaczenia go. Na drugie zajęcia zjawili się, poza mną, jeszcze trzech kolegów: Józef Gózdź, Czesław Kielboń i Tadeusz Ostrowski. Po sprawdzeniu tłumaczenia Profesor polecił znaleźć pracę, w której wybrany tekst był wykorzystany, co zostało sprawdzone na zajęciach następnych. Rozmawialiśmy też o zainteresowaniach każdego ze słuchaczy. Akurat wszyscy mieli je sprecyzowane i w oparciu o nie otrzymaliśmy tematy prac proseminaryjnych, które należało opracować do końca semestru letniego. W ciągu kolejnych spotkań składaliśmy sprawozdanie z postępu własnych prac nad tematem. Od początku Profesor zalecał zapoznanie się z bibliografią historii Polski, odwiedzanie Czytelni czasopism w Bibliotece UMCS lub Łopacińskiego (większość z nas zachodziła i tak do Biblioteki Uniwersyteckiej KUL) oraz przeglądanie nowych tomów czasopism historycznych. Często otrzymywaliśmy też polecenie zapoznania się z opublikowaną nową książką lub ważnym artykułem, nad treścią których dyskutowaliśmy na kolejnych zajęciach. Taki tok zajęć trwał do kwietnia 1964 roku, gdy trzeba było oddać napisane prace proseminaryjne. W maju t. r. były one omawiane na zajęciach. W tym czasie okazało się, że Tadeusz Ostrowski uczęszczał na dwa proseminaria, na drugie u doc. Romana Kamienika z historii starożytnej. Wówczas Profesor powiedział mu, aby się zdecydował, gdzie chce pisać pracę magisterską. Ostrowski wybrał historię starożytną i zostało nas trzech.

Na roku czwartym, po dyskusjach, otrzymaliśmy tematy prac magisterskich i zaczęliśmy nad nimi pracować. Każde zajęcia dzieliły się na dwie części. W pierwszej składaliśmy sprawozdanie z rezultatów własnej pracy w ciągu tygodnia, w drugiej zajmowaliśmy się analizą źródeł i tworzeniem kwestionariusza badawczego.

Profesor ciągle powtarzał – „źródło nie pytane, nie odpowiada”. Mówił też, że „historyk ma obowiązek w pracy badawczej wątpić we wszystko i wszystko, co jest możliwe, sprawdzać”. Omawiał też przykłady z własnych doświadczeń przy pisaniu biografii Stefana Czarnieckiego, opublikowanej w 1963 roku albo z badań bieżących, gdyż pracował nad tzw. powstaniem na Podhalu pod wodzą Kostki Napierskiego w 1651 roku. Pracę historyka przyrównywał do działań śledczego w postępowaniu procesowym.

W czasie zajęć poznaliśmy bliżej osobowość i postawę badawczą Profesora. Był wielkim erudytą i swoją wiedzą dzielił się z uczniami. Nie narzucał się ze swoim zdaniem, polecał zapoznanie się z konkretnymi pracami, czy sięgnięcie po wskazane źródła i wyrobienie sobie poglądu na ocenę dyskutowanego problemu. Jeżeli miał wątpliwości dotyczące wywodów wskazanego autora, to też o tym mówił. Oczekiwał zdania ucznia o polecanej pracy. Uczył nas także, że omawiając stan badań trzeba pamiętać o kolejności chronologicznej opracowań i nie zarzucać badaczowi pierwszemu, że nie uwzględnił wywodów następnego. Zasadę tę zalecał stosować przy sporządzaniu przypisów z większą liczbą opracowań, gdzie należało zaznaczyć różnice w wywodach kolejnych badaczy.

Już w semestrze letnim czwartego roku studiów zaczęliśmy referować poszczególne zagadnienia, a następnie całe rozdziały, zgodnie z przyjętym planem pracy. Referowanie to trwało właściwie do końca seminarium. W czasie zajęć omawiane były też rozdziały oddawane Profesorowi do sprawdzenia. Na tych zajęciach zawsze wywiązywała się dyskusja, w której uczestniczył też asystent Profesora Adam Witusik. Dyskusje te były bardzo pożyteczne dla nas, poszerzały naszą wiedzę, ale uczyły również dyskusowania.

Pracę magisterską na temat „Polityczne przyczyny wybuchu powstania Bohdana Chmielnickiego” napisałem do marca 1966 roku. Po przeczytaniu jej przez Profesora i naniesieniu zaleconych poprawek, złożyłem ją w Dziekanacie Wydziału w wyznaczonym terminie, do końca maja. Podobnie uczynili koledzy. Egzamin magisterski odbył się w czwartek, 16 czerwca t. r. Dzień ten zapamiętam do końca życia, bowiem po ogłoszeniu przez Przewodniczącą Komisji, Prodziekana Zdzisława Cackowskiego jego bardzo pozytywnych wyników i złożeniu gratulacji przez egzaminatorów, Profesor zwrócił się do mnie – „Panie Ryszardzie niech Pan chwilę zostanie”. Po wyjściu pozostałych obecnych, Profesor Kazimierz Myśliński poinformował mnie, że po ocenie pracy i egzaminu, znając opinię promotora, jest skłonny zaproponować mi asystenturę w Katedrze pod warunkiem, że będę zajmował się średniowieczem pod jego kierunkiem. Pytanie o zgodę było formalnością.

O takiej pracy przecież marzyłem. Po usłyszeniu o mojej zgodzie Profesor Kersten powiedział – „No to został Pan sprzedany, ale da sobie Pan radę ze średniowieczem, warsztatowo jest Pan przygotowany”.

W ciągu następnych dni kilkakrotnie spotkałem się z Profesorem Myślińskim, przygotowałem potrzebne dokumenty i rozmawialiśmy o problematyce, jaką miałem się zajmować. Dotyczyła ona dziejów miast, głównie w XV i XVI wieku. Oficjalnie asystentem zostałem 17 listopada 1966 r., po podpisaniu umowy w Kadrach a stało się to tak późno dlatego, że dopiero w początku listopada doc. Mirosława Zakrzewska-Dubasowa, otrzymawszy etat docenta w Katedrze Narodów ZSRR, zwolniła ten, na którym dotychczas była zatrudniona w Katedrze Historii Polski do XVIII w.

Rozpoczął się nowy etap w moim życiu. W ciągu następnych lat ciągle spotykałem się z Profesorem Kerstenem. Interesował się zawsze tym, nad czym pracuję, rozmawialiśmy też o sytuacji na Uniwersytecie i w kraju, zwłaszcza po marcu 1968 roku. Zawsze mogłem liczyć na Jego pomoc, jeśli jej potrzebowałem. Z własnej inicjatywy zaproponował mi poznanie warszawskiego środowiska badającego miasta. Dzięki temu wziąłem udział w kilku „miejskich” seminariach prof. Stanisława Herbsta, spotkałem się z docentem wówczas Henrykiem Samsonowiczem, z którym miałem odtąd stałe kontakty, na temat społeczności miejskiej mogłem porozmawiać z doc. Bronisławem Geremkiem, brałem też udział w posiedzeniach Zespołu do badań dziejów handlu europejskiego, który prowadził prof. Marian Małowist.

W połowie lat 70. XX w. Profesor zaczął mieć kłopoty ze wzrokiem. Przez kilka miesięcy leżał w Klinice Okulistycznej Akademii Medycznej. Dzwonił do Zakładu, gdy czegoś potrzebował, wówczas odwiedzałem go ja albo dr A. Witusik. Po podleczeniu wzroku zaangażował się w działalność opozycyjną. W lutym 1978 r. podpisał deklarację założycielską Towarzystwa Kursów Naukowych, za co w maju t. r. Podstawowa Organizacja Partyjna Wydziału Humanistycznego usunęła go z PZPR-u.

Nasze spotkania nabrały w latach następnych innego charakteru. Wieczorami zazwyczaj pracowałem w Zakładzie, przy czytaniu mikrofilmów. Po zajęciach Profesor zachodził, jak mówił „wyciągnąć mnie na spacer”. W czasie tych spacerów w okolicach miasteczka akademickiego i Hotelu Studenta Zaocznego, gdzie nocował w czasie pobytu w Lublinie, rozmawialiśmy na różne tematy, może najmniej o historii. Nie chciał bowiem rozmawiać w budynku, podejrzewając, że założono podsłuchy.

Po „wybuchu Solidarności” miał niewiele czasu, ciągle gdzieś się spieszył, ze spotkań zaczął zwyczaj zanikać. Od innych ludzi dowiadywałem się o jego ak-

tywności w tworzeniu nowego związku. Był doradcą kilku komisji zakładowych, uczestniczył w pracach Komisji Uczelnianej, wspomagał Niezależne Zrzeszenie Studentów. Na jego prośbę wygłosił cykl wykładów z historii Polski „dla Polaków XXI wieku”, które gromadziły bardzo wielu słuchaczy. Jedno z nielicznych wtedy spotkań utkwilo mi w pamięci. 15 maja 1981 r. odbyły się wybory rektora w Uniwersytecie. Po wyborach, w których Profesor kandydował, przyszedł do Zakładu, gdzie jak zwykle siedziałem przy czytniku. Widziałem, że był bardzo zdenerwowany. Chwilę posiedział, następnie wypowiedział słowa – „Ważny jest człowiek, to co sobą reprezentuje, jak odnosi się do innych, co może dać społeczeństwu a nie jakich miał przodków i co robił we wcześniejszych latach życia”. Domyśliłem się, że mówił o pytaniach jakie otrzymał w czasie wyborów rektorskich, które wygrał prof. Tadeusz Baszyński.

W następnych miesiącach Profesor współpracował głównie z NZS-em. Kiedy zaś jesienią rozpoczął się strajk studencki, wziął w nim udział w „Chatce Żaka”. Jak wspominali później uczestnicy tego strajku, studenci bardzo sobie cenili, że „Profesor z nimi strajkuje”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego nasze kontakty były nieliczne i tak było do początku 1983 r., gdy około 14 stycznia dowiedziałem się, że Profesor nie żyje. Później w licznym gronie pracowników i studentów pojechaliśmy na pogrzeb do Warszawy. Odszedł więc człowiek wybitny, znakomity uczony i dydaktyk, otwarty na potrzeby innych i zawsze gotowy do pomocy.

Jego dorobek naukowy, z trzydziesty lat pracy, liczy ponad 100 pozycji bibliograficznych, z tego kilkanaście książek autorskich, kilka edycji źródłowych oraz wiele artykułów. Szczegółowe oceny tego dorobku opublikowano w 1983 r. Ich dane bibliograficzne zestawiał Adam A. Witusik w biogramie opublikowanym w „Lubelskim Słowniku Biograficznym” (t. 2, Lublin 1996, s. 101).

Był Adam Kersten uczonym, który poznawanie historii uważał za główny cel swojego działania. Dzieje wieku XVII ujmował integralnie, starając się poznać dzieje człowieka, zbiorowości czy grupy społecznej, w całokształcie ich życia w tamtych czasach. W ostatnich latach życia pracował nad dziejami polskiej magnaterii, ale badań tych już nie ukończył.

Dla mnie zawsze będzie Mistrzem, który nauczył mnie samodzielnego myślenia, rudymentów postępowania badawczego oraz otwartości na potrzeby innych ludzi.

Witold Kłaczewski

Mój Profesor Adam Kersten

Z profesorem Adamem Kerstenem zetknąłem się w 1971 r. Byłem wówczas na trzecim roku studiów historycznych. Profesor był gwiazdą naukową, autorem wielu ważnych prac, na czele z monumentalną biografią Stefana Czarnieckiego. Całkiem niedawno stał się sławnym dzięki współpracy z reżyserem Jerzym Hoffmanem przy realizacji filmu „Potop”. Niewielkiego wzrostu z brodą, w ciemnych okularach, ubrany był zwykle na sportowo, w czarne sztruksy i gruby wełniany golf, co znacznie obiegało od standardów przyjętych na Uczelni. Znakiem szczególnym była fajka, z którą się nie rozstawał. Zapach tytoniu „Amfora” unosił się wszędzie, gdzie przebywał.

Tak jak radzili starsi koledzy, zapisałem się na dwa seminaria prof. Kerstena z historii XVII wieku i doc. Stanisława Tworka z historii kultury. W tym czasie zdobyłem tzw. stypendium naukowe i nie ukrywałem swoich ambicji w tej dziedzinie. Wkrótce okazało się, że uczestnictwo w dwóch seminariach nie jest możliwe. Ostatecznie pracę magisterską obroniłem w nowo utworzonym Zakładzie Historii Kultury. Tam też w 1974 r. zostałem zatrudniony. Stosownie do zainteresowań szefa, miałem zająć się organizacją i strukturą zborów kalwińskich w Małopolsce. Żwało zabrałem się do pracy gromadząc materiały źródłowe podczas stażu w Warszawie. Nagła śmierć doc. Stanisława Tworka 7 października 1977 r. postawiła mnie i moich kolegów w trudnej sytuacji. Dzięki inicjatywie dyrektora Instytutu Historii prof. Tadeusza Łoposzki, prof. Kersten zgodził się roztoczyć nad nami swoją opiekę. Zaprosił nas do swego warszawskiego mieszkania na Kole. Przedstawił swoją propozycję: zaawansowana praca Henryka Gmiterka na temat Braci Czeskich miała być kontynuowana pod kierunkiem prof. Janusza Tazbira. Opiekunem pracy Mariana Chachaja o wykształceniu Radziwiłłów miał być Profesor.

W moim przypadku zachodziła konieczność zmiany tematu. Miałem zająć się procesem sejmowym Jerzego Lubomirskiego w 1664 r. Zgodziłem się bez wa-

hania. Temat był frapujący i dość słabo opracowany. Stosunkowo wąski zakres tematu dawał nadzieję na dość szybkie ukończenie pracy. Profesor jasno stawiał sprawę, by prace mogły być szybko ukończone potrzebne były wyjazdy do Warszawy i Krakowa oraz środki na mikrofilmy itp. Władze Uczelni były przychylne i bardzo zainteresowane, by Profesor zajął się przede wszystkim nauką, dla niego utworzono Zakład Historii XVI-XVIII wieku. Przystąpiłem więc do pracy. Miałem współpracować z mgr Eugeniuszem Janasem, wychowankiem Profesora, który od pewnego czasu pisał pracę o konfederacji wojskowej w 1661 r. Mieliśmy ściśle współpracować w zakresie poszukiwań archiwalnych pracując na cztery ręce. W ten sposób prace mogły posuwać się dwa razy szybciej. Trzeba dodać, że Profesor jako wybitny znawca epoki miał wyjątkowy dar do stawiania tematów, ważkich ze względów naukowych i jednocześnie atrakcyjnych. Pierwsze przymiarki do określonych zagadnień powstawały na Jego seminarium magisterskim. Studenci na podstawie źródeł drukowanych podejmowali określone tematy. W ten sposób okazywało się, czy praca jest do wykonania i ewentualnego pogłębienia. Wkrótce też rozpoczęliśmy kwerendę archiwalną w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Profesor był naszym przewodnikiem. Często odwiedzał nas w archiwum udzielając rad i wskazówek. Wychodziliśmy wtedy na przerwę do pobliskiej kafejki „U Pana Michała”. Rozmawialiśmy na różne tematy, nie tylko naukowe. Profesor traktował nas po przyjacielsku, jak swoich młodszych kolegów. Zaproponował przejście na ty – my mieliśmy zwracać się do Niego per Profesorze. Pobyt w Warszawie był dla nas niezwykle owocny. Profesor zapoznał nas z warszawskim środowiskiem historycznym. Uczestniczyliśmy w seminarium prof. Tadeusza Wasilewskiego. Wśród jego uczestników było wielu późniejszych wybitnych historyków – Andrzej Rachuba, Mirosław Nagielski czy Henryk Lulewicz. Profesor zorganizował także zajęcia z dziedziny paleografii neogotyckiej u dr Teresy Zielińskiej. Było to przygotowanie do wizyty w Archiwum Gdańskim, które zresztą niebawem odwiedziliśmy. Przybył tam również Profesor, który wielce sobie cenił tamtejsze zasoby. W tym czasie Profesor pracował nad kolejną książką dotyczącą mechanizmów kariery Hieronima Radziejowskiego. Poszukiwania w Gdańsku przyniosły wymowne rezultaty – odnaleziono dotychczas nieznaną diariusz kapitulacji pod Ujściem w 1655 r.

Nasze poszukiwania były dobrze pomyślane i zorganizowane. Z części szczególnie ważnych materiałów wykonywane były mikrofilmy, z których korzystał również Profesor. Odbitki ksero były wówczas drogie i nie wszędzie je wykonywano. Naszą szeroko zakrojoną kwerendę uzupełniały poszukiwania we Wro-

clawiu i Krakowie. Za radą Profesora dotarliśmy do słabo zbadanych archiwaliów w Archiwum Poznańskim tzw. Archiwum Braci Czeskich oraz Krakowskim - Archiwum Potockich z Krzeszowic oraz Sanguszków ze Sławuty. Tak zakończył się okres zbierania materiałów. Był to niewątpliwie niezwykle ekscytujący czas pracy naukowej przynoszący coraz to nowe rezultaty i odkrycia.

Przyszła wreszcie czas na porządkowanie materiałów i pisanie pracy. Na tym etapie kontakty z Profesorem były częstsze i bardziej efektywne. Przyjeżdżał do Lublina zwykle w środy po południu i pozostawał do południa w czwartek. Profesor był fanem motoryzacji. Jeździł w tym czasie Fiatem 126p, który często wymagał napraw i przeglądów. W miarę swoich możliwości starałem się pomóc w tej mierze i kilkakrotnie dochodziło do napraw w lubelskich stacjach obsługi. Problemem było też paliwo, które jak wiadomo było w tym czasie na kartki. Starałem się pomóc także w tej kwestii. Zaletą Fiata 126p jak wiadomo, że nie należał do zbyt luksusowych pojazdów było to, że mało palił. Profesor marzył o lepszym samochodzie, ale to w tym czasie było zupełnie nierealne. Niestety marzenia te pozostały niezrealizowane.

Zwykle przed południem w czwartki odbywały się konsultacje, na które przychodzili zarówno studenci, jak i pracownicy Instytutu. Profesor przynosił najnowsze wieści z Warszawy. Były to lata 1979-81, czas wielkich zmian i rodzącej się demokracji. Profesor zaangażowany był w działalność tzw. Towarzystwa Kursów Naukowych, organizacji stawiającej sobie za cel stawianie problemów pomijanych w oficjalnych publikacjach. Wykłady były drukowane jako małe książeczki, w których to druku aktywnie uczestniczył Profesor. Dobitnie świadczyły o tym wiecznie ubrudzone tuszem dłonie. Z racji tej działalności był stale obserwowany przez służby. Mnożyły się incydenty i nękania, takie jak kradzież z zaparkowanego przed Chatką Żaka samochodu, specjalnego, wykonanego na zamówienie fotela. W maju 1978 r. m. in. za tę działalność został wykluczony z szeregów PZPR. Bardzo to przeżył, bo zawsze uważał się za człowieka lewicy i sądził, że tego typu aktywność działa na rzecz demokracji.

Profesor nie cieszył się dobrym zdrowiem. Do starych kłopotów z oczami, polegającymi na odklejeniu siatkówki, dołączyły dolegliwości gastryczne. Był właściwie na ścisłej diecie, żywiąc się przywiezionymi z domu porcjami mielonej wołowiny. Niestety tryb życia w ciągłym ruchu, rozjazdach i ciągłym stresie nie przyczyniał się do polepszenia stanu Jego zdrowia. Mimo to, Profesor miał dla nas wszystkich czas. Bardzo poważnie, traktował swoją pracę dydaktyczną ze studentami i doktorantami. Kiedy studenci prosili Go, by wziął udział w ich wycieczce

naukowej na kielecczynę, mimo wielu obowiązków nie odmówił. Do dziś żałuję, że z nimi nie pojechałem. Chętnie też uczestniczył w spotkaniach towarzyskich organizowanych poza uczelnią. Był po prostu naszym przyjacielem, dobrym kumplem. W takiej atmosferze powstawały nasze prace naukowe. Profesor był wnikliwym i surowym sędzią – nieraz w ostrych słowach oceniał nasze dokonania. W maju 1979 r. doktorat obronił Marian Chachaj. Czas mijał szybko. Jeszcze jesienią 1981 r. wraz z kolegami wyjechałem na staż naukowy do Lwowa, realizując postulat Profesora o konieczności wykorzystania także materiałów zagranicznych. Niestety pobyt nie należał do udanych, gdyż najpierw zaistniały trudności w dostarczeniu do archiwów, na koniec wskutek ogłoszenia stanu wojennego, odesłano nas do domu. Sytuacja w kraju była groźna. Niewątpliwie skłaniało to do jeszcze intensywniejszych działań. Pod koniec czerwca 1982 r. praca była gotowa. Profesor wybrał recenzentów wśród najlepszych znawców epoki. Sprawy proceduralne trwały kilka miesięcy. Mnie jednak bardzo się spieszyło. Z Jego strony padło nawet pytanie „Dlaczego tak gonisz”? Odpowiedź mogła być dość logiczna – czasy były niepewne, a ja już drugi raz podchodziłem do doktoratu. Ostatecznie obrona nastąpiła w listopadzie 1982 r. Obiad po obronie, na wyraźne życzenie Profesora, który uważał, że atmosfera będzie bardziej luźna, miał miejsce w moim domu. Wszystko wypadło bez zastrzeżeń i jeszcze po kilku latach niektórzy z obecnych w ciepłych słowach wspominali to wydarzenie. Niestety zabrakło czasu na generalne podsumowania oraz plany na przyszłość. Zbliżał się czas przedświąteczny. Profesor swoim zwyczajem przedstawił swój plan na najbliższy okres. Do ostatniego z Nim spotkania doszło w początkach grudnia 1982 r., gdy Go spytałem, co dalej mam robić – wskazał na jeden z przerabianych na seminarium tematów.

Miesiąc później 11 stycznia 1983 r. profesor nagle zmarł. Bezpośrednią przyczyną był tętniak aorty, pośrednią skrajne wyczerpanie i niezdrowy tryb życia. Miał dopiero 52 lata. Był to szok dla naszego całego zespołu. Straciliśmy nie tylko kierownika i przewodnika naukowego, lecz przede wszystkim kumpla i dobrego przyjaciela.

Ewa Sędzimierz

Profesor

*Pamięci prof. dr. hab. Adama Kerstena,
wybitnego uczonego,
znawcy dziejów Polski i powszechnych XVII wieku,
członka wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą,
autora cenionych monografii i rozpraw naukowych*

Moje pierwsze „spotkanie” z prof. Adamem Kerstenem to czasy szkolne. Już w tym okresie zaczęłam interesować się historią. Sporo czytałam, sięgając do zbiorów nieźle wyposażonej w literaturę historyczną miejskiej biblioteki. To wtedy wpadła mi w ręce niewielka książeczka autorstwa prof. Kerstena – *Na tropach Napierskiego*. Sposób narracji, jakże inny od typowych książek traktujących o historii, wzbudzał zainteresowanie. Historia Kostki Napierskiego i jego buntu poprzedzona została opowieścią o metodach poszukiwania informacji, weryfikowania ich, zestawiania. To było takie tytułowe „tropienie” śladów – zbieranie drobnych często faktów w dłuższą opowieść. A przy tym prezentowane informacje nie przesądzały niczego, pozostawiały pole domysłu, wyboru dla czytających. Po latach zajmując się historią lokalną wielokrotnie doświadczam takiego właśnie mozolnego budowania narracji poprzez docieranie do pojedynczych faktów, drobinek informacji, które zestawione ze sobą pozwolą (choć nie zawsze do końca) odtworzyć historię ludzi, miejsc, wydarzeń.

Nie wiem, czy ta właśnie książka nie spowodowała wyboru przez mnie kierunku studiów. Egzaminy wstępne na UMCS w Lublinie przyszło mi zdawać w lipcu 1980 r. Jeszcze wtedy nie zdawaliśmy sobie sprawy, co wydarzy się w najbliższym czasie. W oczekiwaniu na wyniki wyjechałam na wakacje do dziadków. Krótka stosunkowo podróż odbywała się z przeszkodami. Ni stąd ni zowąd skład pociągu zatrzymano na kilka godzin w szczerym polu. Dużo później okazało się, że właśnie rozpoczął się strajk kolejarzy. A z nim lubelski lipiec, potem był burzliwy w całym kraju sierpień

a jesienią, kiedy rozpoczynaliśmy studia zupełnie już nowa, wcale niespokojna rzeczywistość. Dla nas - nowoprzyjętych studentów był to z jednej strony czas urządzania się w Lublinie, poznawania nowych ludzi i środowiska, a z drugiej strony, bardziej lub mniej świadomie, uczestnictwa w tym, co się wokół nas działo.

To wtedy po raz drugi „spotkałam” Profesora. Mieszkiałam wówczas na miasteczku akademickim, nic więc dziwnego, że podobnie jak wielu moich kolegów i koleżanek któregoś jesiennego dnia, wzięłam udział w otwartym wykładzie prof. Adama Kerstena. Był to pierwszy z cyklu wykładów historii prawdziwej, bez białych plam i niedomówień. Obszerny budynek Chatki Żaka wypełniały tłumy ludzi. Miało się wrażenie, że cały Lublin tego wieczoru zjawił się w tym miejscu. Szczupły, niepozorny - wydawałoby się - Człowiek, szybko zawałdął słuchaczami. Mówił ze swadą, lekko, ciekawie, pozwalał sobie na dygresje, akcentując mniej znane wątki i historie. Jego wywód wciągał, nie pozostawiał obojętnym. Potem były następne spotkania ale na mnie to pierwsze zrobiło szczególne wrażenie. To chyba wtedy pomyślałam, że z tym człowiekiem chciałabym mieć kiedyś zajęcia. Kiedy rok później przyszło nam wybierać proseminarium przygotowujące do magisterki zdecydowanie wskazałam na Profesora. To wtedy tak naprawdę zaczęły się systematyczne z Nim spotkania. Od lat przyjeżdżał do Lublina co dwa tygodnie, by prowadzić tu kursowe wykłady, zajęcia, seminaria i konsultacje, nie mówiąc już o innych akademickich aktywnościach. Te spotkania miały dla nas szczególny wymiar. Niewielkie pomieszczenie w Instytucie Historii w starym Humaniku, zastawione szafami, uginającymi się od książek, zajmujących dosłownie każdą wolną powierzchnię. Chyba tylko Profesor orientował się w tym, co gdzie jest, bezbłędnie wyciągając kolejne publikacje, o których rozmawialiśmy. Dwie godziny, które spędzaliśmy w tym miejscu były czasem intensywnych rozmów, dyskusji, opowieści, refleksji.

Opinie, które krążyły wśród studentów mówiły o Profesorze jako człowieku surowym, oschłym, zdystansowanym. Tymczasem w kontakcie bezpośrednim okazał się kimś zupełnie innym. Często powtarzał że jest „belfrem” ale to jego pojmowanie belferstwa miało jakiś szczególny wymiar. Nie ukrywał, że nauczanie stanowi bardzo ważny element jego życia zawodowego. Był otwarty, życzliwy wobec nas. Dla nas młodych, wchodzących w życie ludzi szczególną wartość miały wolność, swoboda wyboru, decyzji i to zarówno jeśli chodzi o sprawy związane z naszymi zainteresowaniami XVII wiekiem jak i dniem współczesnym. Był to wszak czas kiedy codziennie dokonywaliśmy takich czy innych wyborów, ocen rzeczywistości, dyskutowaliśmy na różne tematy. Także z Profesorem, który wyjaśniał nam, przekonywał ale i szanował nasze, czasem bardzo naiwne, nieadekwatne do realiów decyzje i działania. To miało

dla nas – w czasach, gdy o wolności, swobodzie słowa nikt nie ośmielił się głośno mówić – szczególną wartość.

Na co dzień mieliśmy świadomość, że po prostu jest z nami, że interesuje się naszymi problemami i to zarówno tymi wielkimi jak i codziennymi. Każde niemal spotkanie zaczynał od pytań dotyczących nas, naszych spraw, problemów, wielokrotnie deklarując ewentualne wsparcie i pomoc. Czuło się, że jest to szczere i autentyczne. I takie inne od postaw często spotykanych w tamtym czasie. Oczywiście gros czasu zajmowały nam rozmowy związane z interesującym nas okresem historycznym, dostępną literaturą, źródłami. Ukierunkowujące, podpowiadające, sugerujące. Czasem była też propozycja ewentualnego skontaktowania nas z kimś, kto jest znawcą tematyki, którą chcemy się bliżej zająć. A z drugiej strony to było takie – tak to po latach oceniałam – testowanie, sprawdzanie nas, na ile jesteśmy gotowi zaangażować się w epokę, problem, temat badawczy. Kiedy wyjawiałam swoje zainteresowanie Kozaczyzną zaporoską dostałam od Profesora najpierw niewielką propagandową broszurkę z czasów stalinowskich, wydaną w 300. rocznicę ugody perejasławskiej, a jakiś czas później otrzymałam zadanie zapoznania się z *Historią Ukrainy – Rusi* Michaiła Hruszewskiego. Nieśmiała sugestia, że może być trudność, bo to po ukraińsku, została skwitowana, że to w żadnym razie nie powinien być problem. Przy okazji Profesor poczęstował nas opowieścią, jak to sam niegdyś musiał się zmierzyć z językiem szwedzkim, który przecież jest dużo trudniejszy, niż ukraiński. No i cóż, nie powiem, że przeczytałam to w całości, ale interesujące mnie fragmenty – już tak. Jeszcze później otrzymałam propozycję skontaktowania z najwybitniejszym wówczas znawcą tematyki spraw kozackich – prof. Zbigniewem Wójcikiem. Niestety nie starczyło już na to czasu...

Mój rocznik był ostatnią grupą, która mogła określić się jako uczniowie prof. Kerstena, Jesienią 1981 roku zaczęliśmy zajęcia proseminarium przerwane strajkami studenckimi, a potem wprowadzeniem stanu wojennego. Na kilka miesięcy zajęcia wówczas zawieszono. Wróciliśmy w lutym 1982 r. i w miarę normalnie – w istniejących warunkach godziny milicyjnej, patroli często pojawiających się na miasteczku – dokończyliśmy ten rok. Wiosną udało nam się nawet wyjechać grupą seminaryjną (nasz rocznik i starsi koledzy z III roku) na kilkudniowy objazd naukowy po Górach Świętokrzyskich. Profesor był wówczas naszym opiekunem. Był to wspaniały czas wędrowania, oglądania zabytków, a przede wszystkim bycia ze sobą, wspólnych rozmów, żartów, zabawy ale i refleksji. Do późnej nocy słuchaliśmy opowieści o działalności w Warszawie, Towarzystwie Kursów Naukowych, wykładach, które wygłaszano w rozmaitych domach narażając siebie i słuchaczy na akcje bezpieczeństwa. Wspominał swój udział w powstawaniu filmu *Potop*, którego był konsultantem. Szczególnie

ciekawe wydawały się opowieści z planu, a zwłaszcza historie spotkań z miejscową ludnością z dawnych Kresów z sentymentem wspominającą Polskę. Czasem „często-
wał” nas uroczymi opowiadkami rodzinnymi np. o tym jak trudno było przekonać urzędników USC, że imię Sonia, które miała otrzymać wnuczka Profesora, jak najbardziej powinno być w spisach imion, wszak nosiła je żona króla polskiego.

W październiku 1982 r. rozpoczęliśmy kolejny III rok studiów i zajęcia seminarium. Do tego głównym przedmiotem kursowym była Historia Polski nowożytnej z wykładem Profesora Kerstena, którą w czerwcu 1983 r. miał zakończyć egzamin. Niestety wszystko potoczyło się inaczej. Ostatni raz spotkaliliśmy się na przełomie listopada i grudnia. Termin następnego seminarium ustaliliśmy po Nowym Roku. Profesor wspomniał, że właśnie na dniach ma wrócić (z internowania?) żona i chce z nią być w tym momencie w domu. Umówiliśmy się zatem w styczniu. Kiedy w początkach 1983 r. wznowiliśmy zajęcia, czekała już na nas wiadomość o odwołanym seminarium. Pamiętam ten moment, bo któryś z kolegów, widząc naszą reakcję, skomentował – inni by się cieszyli, że im się zajęcia urwały... A my naprawdę żalowaliśmy tego spotkania i może podświadomie martwili, że coś się stało. Dzień czy dwa później przyszła informacja o śmierci Profesora. Całą grupą wzięliśmy udział w uroczystościach pogrzebowych w Warszawie w mroźny i wietrzny styczniowy dzień.

Wyznaczono nam rychło nowego promotora, którego zresztą już do końca stale porównywaliśmy z „naszym” Profesorem. Zajęcia mieliśmy w tym samym pomieszczeniu, co dawniej, zajmowaliśmy te same miejsca i ...tylko Profesora z nami nie było. Współpracownicy zadbali, by na ścianie zawisła Jego fotografia. Takie charakterystyczne zdjęcie z nieodłączną fajeczką w dłoni. Wiele razy w trakcie zajęć patrzyliśmy na to zdjęcie, wspominając różne sytuacje i zdarzenia. Zapach tytoniu jeszcze długo jednoznacznie kojarzył nam się z prof. Kerstenem.

Byliśmy – jak wspominałam ostatnim rocznikiem. Nic dziwnego, że na stronie tytułowej naszych prac magisterskich zapisaliśmy: praca powstała pod kierunkiem prof. Adama Kerstena.

Jedno bodaj z ostatnich spotkań z Profesorem jeszcze przez wiele lat później, traktowałam jako swoiste przesłanie. Było to jesienią 1982 r., władze przymierzały się do złączenia kursu, co było też widać na uczelni. Odbywały się jakieś spotkania, podejmowano próby dogadywania się ze studentami, uruchomienia jakiejś formy samorządu. Przyjmowaliśmy to dosyć sceptycznie jako podstępne, niewiarygodne. Profesor długo wówczas z nami rozmawiał, przekonywał, że nie możemy tego od razu odrzucać, z gruntu podejrzewać złą wolę. Nakłaniał do przemyślenia, podjęcia rozmowy nawet tylko w celu wybadania, skonfrontowania. Mówił do nas wówczas, że lepiej

będzie jeśli podejmiemy spotkanie nawet po to, by – jeśli tak uznamy – zaprotestować, sprzeciwić się, powiedzieć głośne „nie”, niż rezygnować, wycofywać się na wstępie. I jeszcze pamiętne słowa: nie możecie mówić, że nic was nie obchodzi, że nie wasz kraj. To władza może nie być wasza, może się wam nie podobać ten system, macie prawo się mu sprzeciwiać, protestować. Nie można się jednak odwracać czy izolować od tej rzeczywistości, od ludzi tu żyjących... Tak sobie myślę czasami: minęło tyle lat a te słowa nie tracą ze swej aktualności.

Po studiach wróciłam do rodzinnego miasta, podjęłam pracę, związałam się z ruchem regionalnym. Do dziś pozostał mi nawyk starannego planowania terminów i punktualności. Zawsze zawiadamiam o swojej nieobecności czy spóźnieniach. Myślę, że w jakimś sensie – przynajmniej na początku - to naśladownictwo Profesora, który ustalał z nami terminy spotkań, godziny, uprzedzał o ewentualnych zmianach. O ile było to trudniejsze wtedy, niż dziś w epoce komputerów, Internetu, mediów społecznościowych i smartfonów.

Magisterkę napisałam trzymając się ustalonego jeszcze z Profesorem zakresu tematycznego, później jednak zupełnie odeszłam od tych zainteresowań. Jakiś rok po mojej obronie, będąc przypadkowo na uczelni, na tablicy ogłoszeń znalazłam ogłoszenie, że Polskie Towarzystwo Historyczne w Przemyśle poszukuje asystenta do swojej placówki. Zakres kompetencji obejmował zagadnienia, które zawarłam w mojej pracy. Oczywiście temat był już nieaktualny. Pomyślałam sobie wówczas, że gdyby żył Profesor, być może podsunął by mi to ogłoszenie...

Mijały lata. Wielokrotnie, choć z czasem już coraz rzadziej, wracałam wspomnieniami do lat studenckich, spotkań i rozmów z Profesorem. Sięgałam po publikacje, za każdym razem odczytując je po nowemu, niezmiennie za to zachwycając się stylem Jego pisarstwa. A dziś znów niespodziewanie wrócił tamten czas, zaczęłam szperać w Internecie i nagle znalazłam się na stronie Fundacji Kerstenów, założonej po śmierci rodziców Adama i Krystyny przez syna – Grzegorza. Poczytałam zamieszczone tu teksty, biogramy, wspomnienia, refleksje i nagle uświadomiłam sobie, że za chwilę (11 stycznia) minie 40 lat od śmierci Profesora. To przecież już cała epoka, ludzie którzy Go znali, pamiętali, również zaczynają odchodzić. I pomyślałam, że może warto spisać te nasze jednostkowe, osobiste refleksje. Najwyższy już czas, by z tych naszych drobnych, czasami niepozornych, naskórkowych wspomnień powstał jakiś „trop”, ślad po Profesorze!

Listopad, 2022 r.



Opatów, 1982



Krzyżtopór, 1982

Henryk Gmiterek

Grzegorz Kersten i Fundacja Kerstenów

Odbierając podczas dyżuru dziekańskiego 20 grudnia 2011 r. telefon, przygotowany byłem, że – jak zazwyczaj – usłyszę zaraz o kolejnych problemach, potrzebach czy oczekiwaniach. Tymczasem rozmówca nie tylko niczego nie oczekiwał, ale wręcz odwrotnie – deklarował, że chce na Wydziale Humanistycznym UMCS, którym wówczas kierowałem, ufundować dla doktorantów historii stypendium dedykowane pamięci swojego Ojca – prof. Adama Kerstena. Tym rozmówcą był Grzegorz Kersten, syn zmarłego w styczniu 1983 r. w wieku zaledwie 53 lat wybitnego historyka, badacza dziejów szlacheckiej Rzeczypospolitej, którego prace dotyczące zwłaszcza XVII stulecia weszły do kanonu dorobku polskiej historiografii. Przedwcześnie zmarły prof. Adam Kersten od 1955 r. prowadził na kierunku historia na UMCS wykłady i seminaria. W styczniu 1981 r. stanął na czele mojego macierzystego Zakładu Historii Kultury, przekształconego w grudniu tr. w Zakład Historii XVI-XVIII wieku. Niestety, nie było nam dane cieszyć się długo możliwością korzystania z bogatego doświadczenia badawczego i życiowego naszego Mistrza. Po dwu latach pożegnaliśmy go na warszawskim cmentarzu Północnym (cmentarz na Wólce).

Grzegorza Kerstena osobiście nie znałem. Niegdyś, mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych, zetknąłem się z nim przelotnie w Instytucie, gdy w roli kierowcy towarzyszył ojcu, dojeżdżającemu do Lublina z Warszawy. Po wspomnianym telefonie z różnych źródeł dowiedziałem się o nim więcej. Byliśmy prawie rówieśnikami. Urodził się 23 września 1949 r., pół roku przede mną. W 1973 r. ukończył ekonometrię w ówczesnej Szkole Głównej Planowania i Statystyki (dawniej i obecnie Szkoła Główna Handlowa), po czym podjął pracę w Instytucie Zarządzania i Doskonalenia Kadr w Warszawie. Równolegle brał udział w projektach naukowych w SGPiS oraz na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskując w swojej macierzystej uczelni w 1981 r. stopień doktora. W 1984 r., przez Belgię, wyemi-

growing z rodziną do Kanady. Po kilku miesiącach związał się z Uniwersytetem Carleton w Ottawie. Od 1999 do 2020 r. był profesorem na Uniwersytecie Concordia w Montrealu, pełniąc tam od 2006 r. funkcję Senior Concordia Research Chair. Międzynarodową renomę przyniosły mu badania nad teorią decyzji, w ramach których stworzył system wspomagania negocjacji i negocjacji elektronicznych. Był m.in. redaktorem naczelnym pisma „Group Decision and Negotiation”, indeksowanego na liście filadelfijskiej, autorem dwu książek i przeszło stu artykułów naukowych.

W pierwszej rozmowie telefonicznej Grzegorz Kersten przedstawił mi swoją inicjatywę powołania dla uczczenia i upamiętnienia życia oraz dokonań swoich rodziców, Krystyny i Adama Kerstenów, specjalnej instytucji – Fundacji Kerstenów. Oświadczył, że została już ona 17 maja 2011 r. ustanowiona notarialnie w Warszawie (cały proces rejestracji Fundacji w KRS trwał do 30 sierpnia 2011 r.). Jej celem – jak przeczytałem w statucie przysłanym mi tego samego dnia e-mailem – jest „krzewienie wartości humanistycznych i demokratycznych, propagowanie postaw otwartości, rzetelności, szacunku dla innych, poszanowania prawdy oraz wspieranie badań i inicjatyw służących pogłębianiu i upowszechnianiu wiedzy humanistycznej i z zakresu szeroko rozumianych nauk społecznych, a także działalności naukowej, edukacyjnej i oświatowo-kulturalnej na rzecz ogółu społeczności, popularyzującej ideały wyznawane przez Krystynę i Adama Kerstenów”. Swoje założenia Fundacja zamierzała realizować poprzez m.in. przyznawanie stypendiów dla studentów i doktorantów podejmujących badania w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych. Grzegorz Kersten jako fundator-założyciel jedno z takich stypendiów – im. Adama Kerstena – kierował do doktorantów w Instytucie Historii UMCS, drugie – im. Krystyny Kersten – do doktorantów w Instytucie Historii PAN w Warszawie, gdzie przez wiele lat pracowała jego zmarła w 2008 r. mama, ceniona badaczka powojennych dziejów Polski. Stypendium w wysokości 1000 zł miesięcznie, w kolejnych latach przyznawane innemu doktorantowi, miało wspierać młodych badaczy przez 10 miesięcy w roku. Fundator zwrócił się z prośbą o akceptację przedłożonej propozycji, pomoc w przeprowadzeniu wszystkich spraw formalnych oraz wyłonieniu każdego rocznego laureata stypendium.

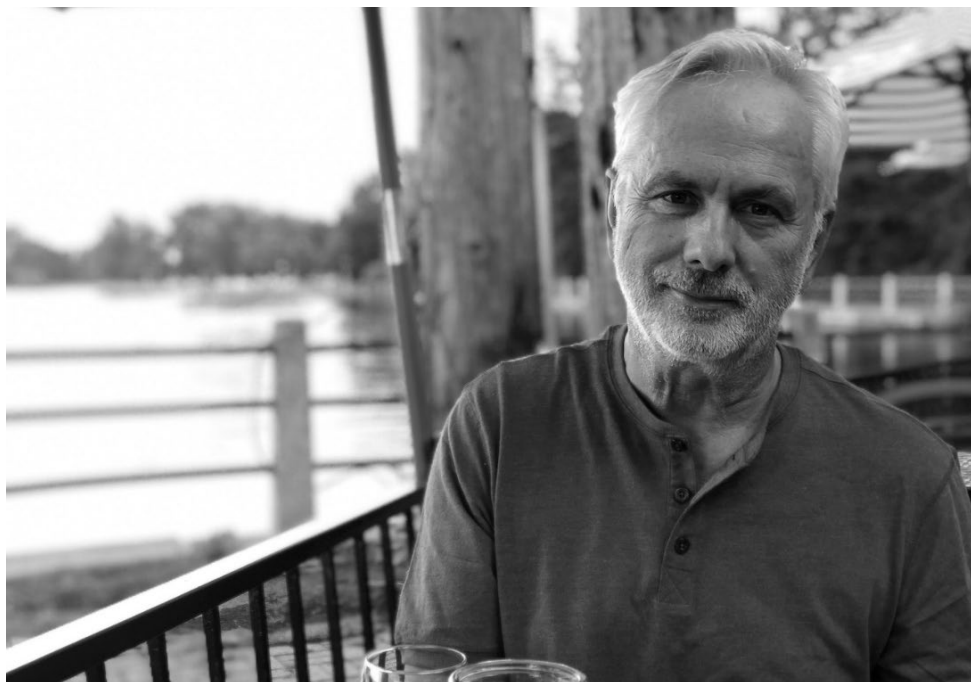
Następnego dnia w rozmowie z rektorem Andrzejem Dąbrowskim usłyszałem jego zapewnienie, że ze strony Uniwersytetu inicjatywa ta zyska wszechstronne wsparcie. Napisałem o tym do Grzegorza Kerstena, załączając kilka zdjęć – m.in. z sali wykładowej, której nadaliśmy imię Adama Kerstena – świadczących, że pamięć o jego ojcu-profesorze jest w naszym środowisku ciągle żywa. Jeszcze

tego samego dnia informacje te i zdjęcia znalazły się na stronie internetowej Fundacji (fundacja.kerstens.org/institut-historii-umcs-pamiet/).

Na początku 2012 r. przygotowałem projekt regulaminu przyznawania stypendium, który po konsultacji z dyrektcją Instytutu i prodziekanami przesłałem na ręce założyciela Fundacji, stojącego zarazem na czele jej zarządu. Regulamin zyskał jego akceptację, zaproponował tylko kilka niewielkich korekt i uzupełnień. Przewidywał on m.in., że „beneficjentem stypendium może zostać doktorant II-IV roku stacjonarnych studiów doktoranckich historii z największą liczbą punktów z grona tych, którzy nie otrzymali stypendium doktoranckiego z puli wydziałowej i rektora. W grupie kandydatów przy różnicy nieprzekraczającej 10 punktów preferencje przysługują doktorantom zajmującym się – zgodnie z zainteresowaniami badawczymi i społecznymi Patrona stypendium – historią nowożytną i współczesną”. Organizacja kształcenia przyszłych doktorów podlegała później zmianom, trzeba więc było za nimi nadążyć i modyfikować również zapisy regulaminu. Jego aktualna formuła znajduje się na stronie Fundacji (fundacja.kerstens.org/regulamin-stypendium-naukowego-im-adama-kerstena-dla-doktorantow-studium-doktoranckiego-w-instytucie-historii-umcs-w-lublinie/).

Pierwotna wersja „Regulaminu stypendium naukowego im. Profesora Adama Kerstena” została zaakceptowana uchwałą Rady Wydziału Humanistycznego z 22 lutego 2012 r. „Rada Wydziału Humanistycznego UMCS z satysfakcją przyjmuje do wiadomości decyzję Fundacji Kerstenów – czytamy w niej – o ustanowieniu od roku akademickiego 2012/2013 dla doktorantów Studium Doktoranckiego Historii UMCS Stypendium im. Profesora Adama Kerstena, wyrażając przeświadczenie, że będzie to jeszcze jedna forma kultywowania żywej w naszym środowisku pamięci o Profesorze, wybitnym historyku i społeczniku. Rada wyraża Fundacji Kerstenów, zwłaszcza jej prezesowi Prof. Grzegorzowi Kerstenowi, uznanie i podziękowania za podjętą inicjatywę. Jednocześnie Rada Wydziału zatwierdza uzgodniony z Fundacją przez Dziekana Wydziału regulamin Stypendium im. Adama Kerstena i zwraca się do Jego Magnificencji Rektora UMCS o jego akceptację”. Zatwierdzenie uchwały przez rektora kończyło ten etap implementacji zamysłu Grzegorza Kerstena na naszym Uniwersytecie. W majowym numerze „Wiadomości Uniwersyteckich” ukazał się przygotowany przeze mnie artykuł o stypendium, który kończyłem słowami: „Stypendium im. Profesora Adama Kerstena jest pierwszą na Wydziale Humanistycznym inicjatywą tego rodzaju, przewidującą wsparcie poczynąń naukowych młodych, początkujących badaczy ze środków prywatnych, innych niż budżetowe. Tym bardziej Fundacji Kerstenów, a zwłaszcza jej

prezesowi prof. Grzegorzowi Kerstenowi należą się słowa uznania i wdzięczności za podjęty projekt i ukierunkowanie go m.in. na nasze środowisko. Z naszej strony pozostaje zrobić wszystko, by środki przeznaczone na to stypendium były jak najlepiej wykorzystane, a pamięć o patronie stypendium i Jego dokonaniach naukowych oraz społecznych utrwalala się w świadomości nie tylko tych, którzy podążają Jego tropami”.



Profesor Grzegorz Kersten

Po wakacjach zbliżał się czas wyłonienia pierwszego stypendysty. W e-mailu z początku października Grzegorz Kersten pisał do mnie: „Jeśli można, to proponowałbym, aby odpowiedzialność za wybór laureatów i jakiekolwiek decyzje z tym związane pozostały w Waszej gestii. Ja prosiłbym tylko, aby w każdym Komitecie była jedna osoba spoza Instytutu”. Taką sugestię zgłosił zresztą już wcześniej, gdy uzgadnialiśmy regulamin, postulując, by w składzie kapituły przyznającej stypendium znalazł się przedstawiciel Fundacji ze stopniem naukowym profesora. Zostało to w regulaminie zapisane. Teraz zaproponował, by tym reprezentantem Fundacji był prof. Jerzy Eisler z Instytutu Historii PAN. Zarazem zwrócił się do mnie z prośbą, bym zgodził się zostać członkiem Rady Fundacji

i reprezentować ją w zespole przyznającym w IH PAN stypendium im. Krystyny Kersten. Zgodziłem się i odtąd pod przewodnictwem prof. Tomasza Szaroty przyznaliśmy już 10 takich stypendiów młodym warszawskim badaczom dziejów najnowszych.

Tymczasem w UMCS wyłonienie laureata nieco się przedłużało, gdyż kapituła pod przewodnictwem nowego prodziekana dr. hab. Marka Woźniaka (z udziałem dyrektora Instytutu dr. hab. Dariusza Ślápka, kierownika Studium Doktoranckiego prof. Małgorzaty Willaume oraz prof. Jerzego Eislera) zdecydowała się poczekać na decyzje dotyczące uczelnianych stypendiów doktorskich. Stypendium to wynosiło 1050 zł, a ponieważ aplikowali o nie ci sami kandydaci co o stypendium im. Adama Kerstena, nie chcieliśmy doprowadzić do kolizji i ewentualnych pretensji laureata, że przez wcześniejsze przyznanie mu stypendium pozbawiliśmy go możliwości uzyskania nieco wyższego wsparcia. Napisałem o tym do Grzegorza Kerstena, który natychmiast zadeklarował, że od następnego, 2013, roku stypendium wynosić będzie 1100 zł wypłacane przez 10 miesięcy (obecnie jest to 1200 zł). 12 listopada 2012 r. kapituła przyznała wreszcie pierwsze stypendium im. Adama Kerstena mgr. Pawłowi Stefankowi, doktorantowi w Zakładzie Historii Nowożytnej Polski. Pod kierunkiem prof. Jana Lewandowskiego pracował on nad rozprawą poświęconą zagadnieniu rusyfikacji Estonii prowadzonej zarówno przez władze carskiej Rosji, jak i Związku Radzieckiego. W kolejnych latach beneficjentami stypendium byli mgr mgr: Robert Stępień, Filip Gończyński-Jussis, Mariusz Kozdrach, Iwona Górnicka, Bartosz Staregowski, Marcin Janakowski, Jan Gawron, Anna Jakimowicz, Małgorzata Surmacz i Jarosław Buniowski. Troje z nich (R. Stępień, M. Kozdrach, B. Staregowski) z powodzeniem ukończyło swoje przewody doktorskie. Sylwetki wszystkich laureatów prezentowane są na stronie Fundacji.

Działalność Fundacji to jednak nie tylko stypendia. Już we wrześniu 2013 r. Grzegorz Kersten informował mnie, że myśli o możliwości udziału finansowego Fundacji (10 000 zł) „w wydaniu przez IH PAN bądź UMCS książki młodego historyka (np. rozprawy doktorskiej)”. Pisał też o pomysłach wspierania finansowego (kwotą rzędu 5000 zł) „konferencji, seminarium czy panelu dyskusyjnego, których tematyka znajduje odzwierciedlenie w zainteresowaniach badawczych i metodologicznych Krystyny i Adama Kerstenów bądź nawiązuje do ich dorobku”. Do „młodych” już co prawda nie należałem, ale od dawna przygotowywałem edycję akt sejmiku lubelskiego, zwróciłem się więc w marcu 2015 r. do Fundacji o ewentualne wsparcie opracowywanej publikacji. Przypomniałem, że jednym

z projektów podjętych w Zakładzie, gdy krótko kierował nim prof. Adam Kersten, było przygotowanie takiej edycji, czego ślad – z autografem profesora – pozostał w zakładowej dokumentacji. Ówczesna sytuacja nie sprzyjała kontynuowaniu tych prac. Wróciłem do nich po latach i gotowy tom mógłbym przekazać do Wydawnictwa UMCS w listopadzie 2015 r. Na odpowiedź Grzegorza Kerstena nie musiałem długo czekać. Już 14 marca pisał: „Myślę, że Pana propozycja jest absolutnie w gestii Fundacji i pozwoli nam na rozszerzenie naszych działań poza stypendium doktoranckie. A dodatkowo jest to praca, która rozpoczęta została przez zespół, w którego składzie był Pan oraz mój Ojciec. Tak więc ja jestem bardzo za i jako syn, i jako członek Fundacji”. Trzeba było jeszcze tylko dopełnić niezbędnych formalności, w tym podjęcia przez zarząd odpowiedniej uchwały. Na czele zarządu stała wówczas (jak i dzisiaj) Małgorzata Kersten, żona fundatora, on sam przewodniczył Radzie Fundacji. Wkrótce decyzja o przyznaniu dofinansowania została podjęta i w czerwcu 2016 r. tom lubelskich akt sejmikowych z lat 1572–1632, dedykowany pamięci prof. Adama Kerstena, opuścił prasy drukarskie. Publikację wsparło także lubelskie Archiwum Państwowe, które przyjęło ją do swojej serii „Fontes Lublinenses”, brakującą kwotę (2000 zł) dołożył rektor UMCS. O ukazaniu się tomu poinformowałem Grzegorza Kerstena, który zaraz (3 lipca) odpowiedział: „Gratuluję wydania akt sejmikowych i cieszę się, iż ukazała się praca, nad którą pracował Pan z Ojcem. Jestem bardzo wdzięczny. Cieszyłbym się również, gdybym mógł je osobiście obejrzeć, być może będzie to możliwe w przyszłym roku. Do Polski przyjeżdżam bowiem przynajmniej raz w roku. Chciałbym powiesić okładkę akt razem z fragmentem wstępu, o którym Pan pisał. Mam nadzieję, że Pan wyrazi na to zgodę”. Prośbę spełniłem; na stronie Fundacji pojawiła się – znajdująca się tam do dziś (fundacja.kerstens.org/wsparcia-finansowe/) – informacja o publikacji akt wraz z podziękowaniami założyciela Fundacji.

Grzegorz Kersten zmarł nagle i niespodziewanie 26 maja 2020 r. Mimo kilkakrotnych moich zaproszeń do Lublina i jego obietnic przyjazdu nie udało mi się go osobiście gościć w grodzie nad Bystrzycą. Zazwyczaj usprawiedliwiał się krótkim czasem pobytu w Warszawie i wielością różnych spotkań, obiecując następny przyjazd na dłużej, „by można było zorganizować spotkanie również z Pańskim udziałem i byśmy mogli się wreszcie poznać osobiście”. Choć do tego nie doszło, to rezultatami naszej współpracy był – jak wiem od pani Beaty Bińko, członka Zarządu Fundacji i jej reprezentanta w Warszawie – usatysfakcjonowany. W liście do prof. Jerzego Eislera z 2 lutego 2017 r., przesłanym również do mojej wiadomości, pisał: „Uważam, że zarówno Ty, jak i Profesor Gmiterek dokonaliście wielkiej

pracy i to kontynuujecie. Myślę też, że to dzięki Wam osiągnęliśmy wysokie standardy jego [stypendium] przyznawania i równie wysoki poziom laureatów. Wcześniej wspomniałem o tym kilka razy i chętnie to powtórzę. To także dzięki Waszej pozycji wśród polskich historyków nasze stypendia zyskują na prestiżu. Cieszę się także z faktu, iż laureaci są dumni z uzyskania stypendium i o tym mówią”. Słowa te, jak mi się wydaje, wyraziście charakteryzują zarazem samego Grzegorza Kerstena. Doceniając ponad miarę zasługi innych, sam ze swoją „wielką pracą” pozostaje w cieniu, traktując ją jako rzecz niejako naturalną. Być może tak zresztą było. Po rodzicach odziedziczył nie tylko gen rozległego intelektu, lecz także głębokie poczucie bezinteresownego zaangażowania społecznego, potrzebę służenia innym, kontynuowania dziedzictwa Krystyny i Adama Kerstenów. Założona przez niego Fundacja jest tego dobitnym świadectwem. Dla nas jest ona zarazem ciągle żywym pomnikiem rzadko spotykanej postawy niezwykłego człowieka. Warto dodać, że podobnymi cechami obdarzona była zmarła równie nagle i niespodziewanie 23 lipca 2020 r. siostra Grzegorza – Olga Kersten-Matwin. Po jej śmierci rodzina utworzyła Fundusz jej imienia, z którego corocznie finansowana jest nagroda (30 000 zł) przyznawana za działania na rzecz osób z doświadczeniem uchodźstwa i przymusowej migracji.



Profesor Grzegorz Kersten z rodziną

Sama Fundacja Kerstenów funkcjonuje nadal. Miejsce przewodniczącego Rady zajął syn Grzegorza – urodzony już w Kanadzie Mark Kersten. Jest on cenionym znawcą stosunków międzynarodowych i prawnikiem, autorem wydanej w 2016 r. książki „Justice in Conflict – The Effects of the International Criminal Court’s Interventions on Ending Wars and Building Peace”, konsultantem w Fundacji Wayamo, pracującym naukowo na Uniwersytecie Fraser Valley w Kolumbii Brytyjskiej. Zarządem Fundacji kieruje nadal Małgorzata Kersten, wdowa po Grzegorzu. W liście do mnie i prof. Eislera z 7 września 2020 r. pisała: „Pragnę Panów zapewnić, że rodzina Kerstenów dołoży wszelkich starań, by Fundacja Kerstenów działała jak dotychczas. Bardzo liczę na to, że Panowie zgodzą się dalej pełnić swoje funkcje w Radzie i sprawować pieczę nad wyłanianiem kolejnych laureatów konkursów stypendialnych. Życzeniem Grzegorza, wyrażanym w luźnych rozmowach, było, by jego miejsce w Fundacji zajął najmłodszy syn Marek, mający najbardziej humanistycznie ukierunkowane wykształcenie i zainteresowania”. Mimo zatem fatalnego dla rodziny i Fundacji Kerstenów roku 2020 dzieło Grzegorza Kerstena i jego bliskich jest kontynuowane. Bieżącą działalność Fundacji można śledzić na jej stronie internetowej.

Jan Olszek

Adam Kersten (1930-1983) - historyk w opozycji⁶

Wśród ludzi zaangażowanych w działalność opozycyjną w PRL byli tacy, którzy w różnego rodzaju formach sprzeciwu wobec systemu komunistycznego uczestniczyli przez kilkadziesiąt lat⁷. Działalność innych trwała znacznie krócej, a jednak odegrali oni istotną rolę w historii tego ruchu i warto o nich pamiętać. W takich kategoriach należy spojrzeć na opozycyjną biografię Adama Kerstena - znanego historyka nowożytności, który na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych był ważnym uczestnikiem rozwijającego się wówczas niezależnego ruchu wydawniczego oraz współorganizatorem Towarzystwa Kursów Naukowych.

Nie sposób opowiedzieć jego życiorysu w oderwaniu od biografii jego żony, wybitnej historyczki dziejów najnowszych, Krystyny Kersten. Do dzisiaj jest ona autorytetem dla kilku pokoleń historyków⁸. Krystyna Kersten współtworzyła niezależne seminaria historyczne dotyczące dziejów najnowszych Polski, wykładała w TKN, wspierała NSZZ Solidarność. Przede wszystkim znana była ze swoich publikacji historycznych, które ukazywały się początkowo w „Tygodniku Solidarność”, a następnie w drugim obiegu wydawniczym⁹. Spośród kilku ważnych jej

⁶ Jest to przedruk artykułu zamieszczonego na łamach czasopisma „Wolność i Solidarność” nr 8, 2015, za zgodą redakcji i jego autora.

⁷ Tekst powstał w wyniku badań finansowanych przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej (program Start 2012-2013) oraz Fundację Kerstenów (stypendium im. Krystyny Kersten 2013). Korzystałem m.in. z materiałów zamieszczonych na stronie Fundacji Kerstenów. Za pomoc w zbieraniu materiałów i uwagi dziękuję prof. Tomaszowi Szarocie, prof. Jerzemu Jedlickiemu, prof. Andrzejowi Friszke, dr. Pawłowi Sasance i Tomaszowi Siewierskiemu. Opublikowałem już popularnonaukową, znacznie skróconą wersję tego testu – J. Olszek, *Profesor drukarzem? Adam Kersten (1930-1983)*, „Pamięć.pl” 2013, nr 4.

⁸ Świadczą o tym m.in. wyniki ankiety przeprowadzonej kilka lat temu wśród badaczy zajmujących się powojenną historią Polski. W odpowiedziach na pytanie o autorytet naukowy najczęściej wymieniono właśnie Krystynę Kersten (T. Szarota, Wstęp, „Polska 1944/45-1989. Studia i Materiały” 2008, t. 8: *Historycy o badaniach dziejów Polski Ludowej. Ankieta*, s. 7).

⁹ Z. Romek, *Krystyna Kersten [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-89*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002, s. 161-162.

prac wyróżnić można wydaną w 1985 r. w Warszawie przez podziemną oficynę Krąg książkę *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*.

Do i od komunizmu

„Są trzy stadia rozwoju komunizmu: pierwszy - w każdej wsi spółdzielnia produkcyjna, drugi - w każdym mieście uniwersytet, a trzeci - w każdym domu drukarnia” - żartował podobno Adam Kersten. Droga, którą profesor historii doszedł do nielegalnej poligrafii, też miała kilka etapów. Prowadziła od zaangażowania w komunizm w okresie stalinowskim i aktywności w PZPR przez odejście od marksistowskiego spojrzenia na historię do współtworzenia Towarzystwa Kursów Naukowych i drukowania poza cenzurą jego materiałów.

Adam Kersten urodził się w 1930 r. w Kutnie w polskiej rodzinie o żydowskich korzeniach. Po wojnie skończył szkołę średnią w Łodzi, a w 1951 r. studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Mocno wówczas uczestniczył w budowaniu i umacnianiu komunizmu. Działał w organizacjach młodzieżowych, potem w PZPR. W jego charakterystyce z 1953 r. w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych sekretarz organizacji partyjnej - Mieczysław Rakowski - napisał: „Związany z partią, oddany całkowicie budownictwu socjalizmu. W czasie rocznego pobytu w Instytucie zrobił duży krok naprzód w dziedzinie przyswajania sobie teorii marksistowsko-leninowskiej. Aktywny w organizacji partyjnej i w pracach grupy. Cechuje go wyostrzona uwaga na działalność wroga, szczególnie na froncie historycznym.” Zarzucał Kerstenowi, nawyki drobnomieszczańskie przeniesione ze środowiska warszawskiej inteligencji uniwersyteckiej¹⁰. Podobne określenia pojawiały się w jego charakterystykach już w 1952 r.; mowa w nich m.in. o „obciążeniach inteligenckich”¹¹, „nieprzezwyciężonych kompleksach inteligenckich”¹².

Zarzuty te powtarzano w kolejnych latach. Późniejszy naczelny „Polityki” i wicepremier PRL pisał o przyszłym opozycjoniście: „Jego postawa partyjna w życiu codziennym pozostawia wiele do życzenia. Tow. Kersten jest bardzo zarozumiały. Cechuje go nadmierna pewność siebie. Niechętnie przyjmuje krytykę. Słuszną krytykę przyjmuje czasem jako chęć dokuczenia mu. Kiedy po napisaniu pracy

¹⁰ Archiwum Akt Nowych, Akademia Nauk Społecznych (dalej: AAN, ANS), 97/100, Charakterystyka Adama Kerstena, aspiranta I roku Katedry Historii Najnowszej 1953, k.92.

¹¹ AAN, ANS, 35/30, Wyciąg z pisma Podstawowej Organizacji Partyjnej Uniwersytetu Warszawskiego z 5 I 1952, k.2.

¹² *Ibidem*, Opinia Wydziału Kadr Komitetu Dzielnicowego PZPR na Starym Mieście dotycząca Adama Kerstena, 5 V 1952, k. 6.

seminaryjnej towarzysze zwracali mu uwagę na rażące błędy zawarte w niej, na brak partyjnej odpowiedzialności w pisaniu, tow. Kersten odpowiadał, że może przez następne półtora roku pobytu w Instytucie milczeć. Cechuje go skłonność do intryganctwa. Nietaktowny. Zraża do siebie towarzyszy, mało samokrytyczny. Te braki idą w parze ze słuszną postawą, jaką zajmuje tow. Kersten w wielu wypadkach wobec różnych zjawisk w życiu naszej organizacji partyjnej i katedry Tow. Kersten w bieżącym roku nie dokonał kroku naprzód w podniesieniu swego poziomu ideowo-partyjnego. Jednakże nie należy rezygnować z niego. Konieczna jest zwiększona opieka organizacji partyjnej, a przede wszystkim stała i codzienna praca kierownika naukowego nad nim¹³. Co stało za tymi słowami? Dokumenty z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych pokazują Kerstena jako osobę bardzo zaangażowaną w działalność PZPR, ale jednocześnie niepokorną: niechętną do podporządkowania się i trudno przyjmującą krytykę.

Jak Kerstena postrzegali koledzy? Również oni wskazują na jego radykalizm. Jerzy Holzer, wówczas także zaangażowany w działalność partii komunistycznej, wspomina czasy studiów: „Wszyscy byliśmy pod wpływem komunistycznej indoktrynacji, ale Kerstenów wyróżniała szczególna bojowość. Mieli negatywny stosunek do naszych, burżuazyjnych profesorów, podczas gdy my ceniliśmy ich za wiedzę”¹⁴. Podobne wspomnienia miał Antoni Mączak. Opowiadał po latach o naukowej i politycznej żarliwości Kerstena, który pracował jako zecer w drukarni. Kiedy Benedykt Zientara zwrócił mu uwagę, że bierze książkę z biblioteki rękami brudnymi od farby drukarskiej, Kersten pryncypialnie powołał się na „spracowane ręce klasy robotniczej”. W relacji Mączaka pojawiły się też sprawy poważniejsze. Według niego Kersten doniósł przełożonym, że Mączak krytykował reformy studiów¹⁵. Nie sposób o tak drażliwej sprawie przesądzać na podstawie relacji, gdy weźmie się jednak pod uwagę radykalizm Kerstena i ówczesne realia, wydaje się ona prawdopodobna.

Adam Kersten szybko pokonywał szczeble kariery naukowej. Od 1955 r. pracował na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jego poparcie dla powojennego porządku znalazło wyraz w pracach historycznych pisanych z pozycji zdeklarowanego marksisty, realizującego misję oczyszczania historiografii z mitów narodowych. Jednak już na początku lat sześćdziesiątych zaczął – podobnie jak Krystyna Kersten – bardzo krytycznie oceniać sytuację w Polsce.

¹³ AAN, ANS, 97/100, Charakterystyka Adama Kerstena, aspiranta II roku katedry historii, 1954, k. 32.

¹⁴ J. Holzer, *Historyk w trybach historii*, Kraków 2013, s. 139.

¹⁵ A. Mączak, W. Tygielski, *Latem w Tocznieli*, Warszawa 2000, s. 102-103.

Z pewnością istotny dla jego oceny rzeczywistości był rok 1968 – marzec i pacyfikacja praskiej wiosny. Krystyna Kersten w proteście przeciwko interwencji w Czechosłowacji odeszła wtedy z PZPR¹⁶.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zmieniło się też postrzeganie przez Kerstena misji historyka. Doszedł on do wniosku, że historiografia nie może być oderwana od tradycji danej społeczności¹⁷. Zdobył już wówczas ugruntowaną pozycję jednego z najwybitniejszych znawców dziejów Polski nowożytnej, zwłaszcza XVII wieku. Napisał m.in. biografię Stefana Czarnieckiego, liczne książki o wojnach Polski ze Szwecją, zajmował się też historią powszechną i metodologią historii. Za najważniejszą w swoim dorobku uważał pracę *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*.

Ten ceniony badacz nie był przy tym oderwanym od rzeczywistości akademikiem, ale wziętym popularyzatorem historii. Jako konsultant historyczny współtworzył ekranizację *Pana Wołodyjowskiego*, był jednym ze scenarzystów *Potopu*, spod jego pióra wyszło też kilka podręczników szkolnych i opracowań przekrojowych.

Towarzystwo Kursów Naukowych

Krystyna i Adam Kerstenowie w działalność opozycyjną zaangażowali się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Ona współtworzyła niezależne seminarium naukowe poświęcone najnowszej historii Polski i w 1975 r. podpisała list siedmiu intelektualistów do Edwarda Gierka zawierający apel o przeprowadzenie reform politycznych¹⁸. On był jednym z sygnatariuszy ogłoszonej 12 lutego 1978 r. deklaracji założycielskiej Towarzystwa Kursów Naukowych, które organizowało w prywatnych mieszkaniach prelekcje osób związanych z opozycją demokratyczną¹⁹. Kersten w ramach TKN prowadził kilka cykli wykładów z historii. Oboje należeli do aktywnych członków Towarzystwa: organizowali jego spotkania i przechowywali materiały. Wśród pracowników naukowych UMCS Adam Kersten był jednym z niewielu związanych z opozycją²⁰.

¹⁶ Z. Romek, Krystyna Kersten – historyk dziejów najnowszych [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 225.

¹⁷ J. Jedlicki, Adam Kersten: suwerenność historyka, „Gazeta Wyborcza”, 13 I 2008.

¹⁸ Z. Romek, Krystyna Kersten – historyk dziejów najnowszych..., s. 227-228.

¹⁹ R. Terlecki, *Uniwersytet Łatający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977-1981*, Kraków – Rzeszów – Warszawa 2000, s. 43-45.

²⁰ M. Choma-Jusińska, Środowisko opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975-1989, Warszawa – Lublin

Mimo jawnej kontestacji polityki władz nie chciał odejść z PZPR. Miał nadzieję, że partia będzie zdolna do reform. Łączenie aktywności opozycyjnej i członkostwa w PZPR nie trwało jednak długo. W maju 1978 r. Podstawowa Organizacja Partyjna Wydziału Humanistycznego UMCS usunęła Kerstena z partii. Na zebraniu pierwszy sekretarz POP Emil Horach stwierdził, że przynależności do TKN nie da się połączyć z „zasadami ideologicznymi i statutowymi PZPR”, i postawił wniosek o usunięcie historyka. Kersten miał przeciwne zdanie. Przekonywał, że nie widzi sprzeczności. Według protokołu powiedział: „Chcę pozostać w PZPR, dlatego iż uważam, że partia jest jedyną możliwą siłą społeczną, która przeprowadza zmiany systemu, który do dziś jest niedoskonały. Zmiany są pozytywne. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Uważam, że TKN obiektywnie sprzyja systemowi demokratyzacji życia, dlatego też podpisałem akces. Osobiście nie uważam się za opozycjonistę i kontestatora. Mam swoje poglądy ideologiczne i polityczne i nie mam zamiaru ich zmieniać bez względu na przynależność do partii. Jestem zwolennikiem socjalizmu, choć nie ze wszystkim się zgadzam. Nie odpowiadam ani za poglądy członków partii, ani wszystkich członków TKN”. W dalszej części oświadczenia Kersten wskazywał, że TKN nie ma programu politycznego, jest jedynie „lewicą społeczną”. Mówił, że opuści TKN, jeśli uzna je za „zdominowane przez prawicę”. Według protokołu zapowiedział, że nie zrezygnuje z TKN, ale nie będzie w nim aktywnie działał poza „wypowiadaniem się na temat ideologii tej grupy i stymulowaniem jej działalności”. Trudno powiedzieć, ile było w tym gry obliczonej na pozostanie w szeregach partii, a ile rzeczywistych poglądów.

TKN sprzyjało „systemowi demokratyzacji życia”, jak to ujął Kersten, ale w większym zakresie niż wynika z jego wypowiedzi i chyba obie strony doskonale o tym wiedziały. Historyk podkreślał, że chce nadal pracować na UMCS. Uczestnicy zebrania zapewniali, że jego miejsce pracy nie jest zagrożone. Wypowiadający się członkowie PZPR na UMCS byli jednak przeciwni Kerstenowi. On tłumaczył, w czym nie zgadza się z polityką PZPR. Bronił też TKN przed zarzutami o upolitycznienie, wskazywał, że takiego charakteru nie mają nawet wykłady Jacka Kuronia. Rozmowa – jeśli można tak nazwać spór jednej osoby z całą grupą – była dość długa. Ostatecznie ogromną większością głosów przegłosowano usunięcie Kerstena z szeregów PZPR²¹.

2009.

²¹ Protokół zebrania POP PZPR Wydziału Humanistycznego UMCS, 5 V 1978 [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR 1976-1980*, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 197-199.

Partia zareagowała szybko, wyprzedzając inne ogniwa władzy. W notatce z rozmowy wysokiego funkcjonariusza Departamentu III MSW z ministrem nauki Januszem Górskim można przeczytać, że nie był on zadowolony z decyzji POP. Oceniał „działania UMCS w stosunku do prof. A. Kerstena jako zbyt pochopne, wskazując na celowość podjęcia dialogu celem zbliżenia ww. w kierunku akceptacji polityki partii oraz zmiany jego motywacji w stosunku do TKN”²².

Próba przywołania profesora do porządku się nie powiodła. Adam Kersten był najsilniej zaangażowanym w działalność opozycyjną pracownikiem UMCS. Kierownictwo uniwersytetu oraz sekretarz do spraw nauki Komitetu Wojewódzkiego PZPR regularnie prowadzili z nim „rozmowy dyscyplinujące”. W czasie jednej z nich – jak wynika z zachowanej notatki – profesor oświadczył, że nie będzie prowadził żadnej działalności z ramienia TKN w środowiskach uczelni Lublina²³. Czy było to ustępstwo? Deklaracja mogła być sprytnym wybiegiem – wykłady TKN Kersten wygłaszał w Warszawie i nie zamierzał z nich rezygnować. O tym, jak traktował wysiłki dyscyplinujące, świadczą słowa naczelnika Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie, który we wrześniu 1979 r. pisał: „wielokrotnie podejmowane próby przez innych pracowników naukowych historii UMCS odciągnięcia prof. Kerstena od działalności w TKN nie dały żadnych rezultatów, figurant odmawiał jakichkolwiek rozmów i dyskusji na ten temat, stwierdzając, że to jest jego prywatna sprawa”. Zwrócił jednocześnie uwagę, że Kersten dotrzymuje obietnicy i nie prowadzi w Lublinie działań pod szyldem TKN²⁴. Władze przywiązywały do tej kwestii dużą uwagę, nie dostrzegając, że profesor tak w Warszawie, jak i w Lublinie rozwija działalność opozycyjną. I nie zamierza się wycofywać.

Od początku istnienia TKN Kersten był – inaczej niż niektórzy jego członkowie – przeciwnikiem taktycznych ustępstw wobec władzy, tj. rezygnowania z niektórych zagadnień czy wykładowców. Członkowie TKN się spierali, w jakim stopniu Towarzystwo ma wiązać się z opozycją i prowokować władze „trudnymi tematami”. Marian Brandys zanotował, że w czasie jednej z dyskusji w marcu 1978 r. na argumenty zwolenników umiaru Kersten odpowiedział: „Nie wyobrażam sobie taktycznego wykładu z najnowszej historii Polski”²⁵. Inna sprawa, że wła-

²² Notatka z rozmowy z ministrem Januszem Górskim dotyczącej sytuacji na uniwersytetach, opracowana przez inspektora wydziału III Departamentu III MSW, 28 VIII 1978 [w:] *Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych*, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2008, s. 143-144.

²³ Pismo naczelnika Wydziału III KWMO w Lublinie do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW w sprawie działalności TKN w województwie lubelskim, 7 IX 1979 [w:] *ibidem*, s. 396.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ M. Brandys, *Dziennik* 1978, Warszawa 1997, s. 68.

dze też nie były nastawione ugodowo. Jesienią 1978 r. i wiosną 1979 r. wykłady TKN, zwłaszcza te prowadzone przez Jacka Kuronia, były przerywane brutalnymi atakami działaczy Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Bojówkarze zakłócali zajęcia, obrażali uczestników, niektórych nawet bili. Przemoc osłabła, gdy Kuroń i Adam Michnik zawiesili swoje wystąpienia.

Ostatnie najście aktywistów SZSP miało miejsce 21 maja 1979 r. podczas wykładu Adama Kerstena na temat obrazu historii w polskich podręcznikach. Do sali wtargnęło kilkadziesiąt osób. Bojówkarze uniemożliwili przeprowadzenie wykładu, a następnie napadli na sekretarza TKN i członka Komitetu Samoobrony Społecznej KOR Andrzeja Celińskiego; próbowali – bezskutecznie – zabrać mu kasety magnetofonową z nagraniem zajęcia²⁶. Nagranie zrobili zagraniczni dziennikarze zaproszeni przez Celińskiego²⁷. Jeden z uczestników wykładu, Wojciech Bogaczyk, wspominał, iż bojówkarze z SZSP wytykali wykładowcy, że „władza ludowa mu wzrok leczyła, a on tak się odwdzięcza”²⁸. Nawet to dramatyczne wydarzenie nie wpłynęło na postawę Kerstena. Pozostał zwolennikiem radykalnych działań, jednocześnie jednak obawiał się, że cała sytuacja może przynieść negatywne skutki dla TKN. Z dokumentów SB wynika, że latem 1979 r. wraz z m.in. Jerzym Jedlickim sprzeciwił się decyzji o zaprzestaniu wykładów otwartych, gdyż postrzegał ją jako faktyczną likwidację TKN²⁹. Jednocześnie zarówno Jedlicki, jak i Kersten byli zwolennikami zawieszenia wykładów Kuronia, które najczęściej kończyły się atakami władz³⁰.

Nowa-2

O znaczącej pozycji Adama Kerstena świadczy to, że w 1979 r. Komisja Programowa TKN zleciła mu nadzór nad publikacjami Towarzystwa. Jerzy Jedlicki wspomina, że działalność wydawnicza TKN „rozwinęła się właściwie dzięki jednemu tylko człowiekowi, który, jak się okazało, był nie tylko znakomitym historykiem, ale również znakomitym drukarzem i organizatorem drukarni, mianowicie

²⁶ „Komunikat” 1979, nr 30, s. 407. Por. R. Terlecki, *Uniwersytet Latający...*, s. 125.

²⁷ Meldunek operacyjny dotyczący wykładów TKN w roku akademickim 1978/1979, opracowany przez inspektora Wydziału III Departamentu III [w:] *Kryptonim „Pegaz”...*, s. 359.

²⁸ *Bez (auto)cenzury. Z Wojciechem Bogaczykiem rozmawia Bartłomiej Noszczak*, Warszawa 2013, s. 101–102.

²⁹ Informacja operacyjna dotycząca walnego zebrania TKN 28 VI 1979 uzyskana od tajnego współpracownika „Wolińskiego”, 7 VII 1979 [w:] *Kryptonim „Pegaz”...*, s. 385.

³⁰ Relacja Jerzego Jedlickiego; A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 450.

dzięki Adamowi Kerstenowi. O tym, co było utajnione, należałoby dodać jeszcze to, że przez cały czas nie mieliśmy ani jednej wpadki. Myśmy dostawali zdrowo po głowie, ale za jawność, nie za konspirację. Nie było żadnego przypadku, żeby władze się dowiedziały o tym, o czym nie powinny były się dowiedzieć, a najlepszym dowodem jest właśnie to, że Adam Kersten, który umyślnie nie był w jawnej Komisji Programowej, nie miał nigdy żadnego wezwania na milicję. Oni po prostu nie wiedzieli o jego działalności”³¹.

Profesor współpracował z Grzegorzem Bogutą, współtwórcą Niezależnej Oficyny Wydawniczej oraz z lubelskim pismem katolików „Spotkania”. Odpowiadał m.in. za przygotowanie broszur z wykładami TKN oraz stenogramami dyskusji: „Język propagandy Michała Głowińskiego” i „Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna” Tomasza Burka, a także wyboru pism Tomáša Masaryka. Opracował zbiór artykułów z sowieckiej „Prawdy” z września 1939 r. wydany przez Nową. Kulisy wydania tej publikacji wspomina przyjaciel Kerstenów historyk Tomasz Szarota: „Adam zwierzył mi się z tego pomysłu i powiedział, że ma olbrzymi kłopot z uzyskaniem dostępu do rocznika tej gazety i numerów z września 1939 r. Jakaż była jego radość, gdy mu powiedziałem, że dysponuję fotokopiami. Na prośbę prof. Tadeusza Manteuffla fotokopię z egzemplarza »Prawdy« przechowywanego w... Helsinkach zrobił dla niego prof. Aleksander Gieysztor. I w ten oto sposób zawędrował on do Warszawy”³².

Z czasem to właśnie działalność wydawnicza stała się główną formą aktywności Kerstena. W 1979 r. założył wydawnictwo Nowa-2, które działało do stanu wojennego. Zajmował się zdobywaniem materiałów drukarskich oraz organizacją transportu. Andrzej Drawicz wspominał: „Na wezwanie trzeba się było szybko zebrać, jechać we wskazane miejsce, ładować do samochodu papier, wydruki czy matryce, dokąś je zawieźć, adres od razu zapomnieć. Czasem coś się rwało, albo jakieś łącza nawalały, albo broszurka była prawie nieczytelna. Adam wpadał w pasję, zwłaszcza gdy inni TKN-owcy przyjacielsko docinali. Ale interes jednak szedł, sieć podpunktów działała (niewykluczone, że na jakichś melinach leży coś po dziś dzień...). On to wszystko ogarniał”³³.

W pracach Nowej-2 uczestniczyli bliscy Kerstena, m.in. jego dzieci: Grzegorz i Małgorzata. Bardzo zaangażowani byli Małgorzata i Andrzej Lifschesowie,

³¹ Wypowiedź Jerzego Jedlickiego w czasie dyskusji „KOR wśród studentów i w środowisku akademickim”, 2006, dostępna na stronie internetowej Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

³² T. Szarota, *Postscriptum*, strona internetowa Fundacji Kerstenów.

³³ A. Drawicz, *Jedenaście lat bez Adama*, „Nasze Codzienne”, 15–16 I 1994, s. 12.

którzy zajmowali się przygotowaniem sprzętu do sitodruku, zdobywaniem farby, papieru i samym drukiem. Lifsches był też skarbnikiem wydawnictwa. Do pracowników wydawnictwa należeli Janusz Feliks, Jacek Kraus, Bronisław Lewandowski, Agnieszka Mataczyńska, Andrzej Pawłowski, Andrzej Świącki³⁴. Jednym z głównych drukarzy był polonista Piotr Stańczyk (później w redakcji „Tygodnika Solidarność” i „Tygodnika Wojennego”). Współpracowali z nim znajomi ze studiów: Piotr Bigoś, Jan Strękowski, Ewa Nawój (późniejsza żona Strękowskiego)³⁵.

W sprawy merytoryczne Nowej-2 zaangażowane było grono intelektualistów, głównie związanych z TKN: Stefan Amsterdamski, Andrzej Drawicz, Jerzy Jedlicki, Jan Kotarbiński (autor okładki *Transatlantyku* Gombrowicza). To głównie ich publikacje wydawano, stanowili też wsparcie dla Kerstena – m.in. przechowywali należący do oficyny papier. W kwestiach technicznych pomagał Krzysztof Wyszkowski³⁶. Kersten korzystał także z pomocy osób ze swojego kręgu – elity polskich historyków. W ekipie przyjaciół zajmujących się przewożeniem papieru Tomasz Szarota zapamiętał, poza tym znanego aktora Józefa Duriasza³⁷. Antoni Mączak wspominał o Kerstenie: „Kiedyś, bez zapowiedzi, przywiózł mi na przechowanie jakieś masy papieru powielaczowego, z których później czerpał do wiadomych celów”³⁸. Ten ostatni zwrot – „wiadome cele” – zdaje się oddawać atmosferę niedopowiedzenia funkcjonującą wokół Kerstena, który jako jedyny wiedział o wszystkich szczegółach Nowej-2.

Nowa-2 nie była dużym wydawnictwem, a tylko Kersten znał wszystkich współpracowników, stąd jej historia nie jest prosta do opisanie. Pod szyldem tej „firmy” ukazał się cykl wykładów TKN, m.in. Forma i treść umowy społecznej Jerzego Jedlickiego, Józef Piłsudski. Ewolucja myśli politycznej Marcina Króla, Życie naukowe a monopol władzy (casus Łysenko) Stefana Amsterdamskiego. Pod koniec 1981 r. Nowa-2 przygotowywała potencjalny przebój podziemnego rynku – ofsetowe wydanie *Kuriera z Warszawy* Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Niestety druk przerwało wprowadzenie stanu wojennego. Jednak upowszechnianie ważnych wykładów i debat historyczno-społecznych to nie jedyna zasługa profesora. Adam Kersten jako jeden z pierwszych zastosował i rozpowszechnił popularną później

³⁴ Informacje ze strony Fundacji Kerstenów.

³⁵ B. Brzostek, „Tygodnik Wojenny” [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 622.

³⁶ Informacje ze strony Fundacji Kerstenów. Ryzy papieru przechowywano także u prof. Władysława Kunickiego-Goldfingera na Żoliborzu, również bardzo aktywnego członka TKN (R. Terlecki, *Latający Uniwersytet...*, s. 158; Relacja Tomasza Szaroty złożona Janowi Olaszkowi, 2013).

³⁷ Relacja Tomasza Szaroty.

³⁸ A. Mączak, W. Tygielski, *Latem w Tocznieli...*, s. 104.

metodę dodawania do farby drukarskiej pasty do prania Komfort. Ten ułatwiający druk pomysł wszedł do zestawu najważniejszych innowacji drugiego obiegu, a jego autor otrzymał żartobliwy pseudonim „Lord Komfort”. „Kiedyś jego żona oburzyła się: »Niedługo w ogóle Komfortu nie będzie, bo wszystko wykupujecie do druku«. A na to Adam Kersten jej odpowiedział: »Moja droga, być może zużywamy całą pastę, ale za to, że w sklepach nie ma kielbasy, to już naprawdę nie my odpowiadamy«” – wspominał Wojciech Samoliński, jeden z drukarzy „Spotkań”³⁹.

Czas Solidarności

W sierpniu 1980 r. – jak wspominał Tadeusz Kowalik– Kersten uczestniczył w kompletowaniu zespołu ekspertów, którzy mieli wyjechać do Gdańska z listem poparcia dla strajkujących⁴⁰. Potem był doradcą kilku komisji zakładowych NSZZ Solidarność, członkiem Rady Programowej Ośrodka Badań Społecznych Regionu. Środkowo-Wschodniego Solidarności, uczestniczył w tworzeniu Komisji Porozumiewawczej Nauczycieli i koła Solidarności przy Wydziale Historycznym UMCS, a w ramach Wszechnicy Robotniczej poprowadził kilkanaście wykładów z historii Polski. Jednocześnie pomagał młodym kontestatorom. Wspierał powstające Niezależne Zrzeszenie Studentów w Lublinie, a we wrześniu 1980 r. był współautorem (m.in. z Jerzym Jedlickim) oświadczenia w sprawie powoływania samorządnych organizacji studenckich, które było kolportowane we wszystkich ośrodkach akademickich⁴¹.

Kersten spełniał się jako popularyzator historii (w grudniu 1980 r. dziennikarka lubelskiej rozgłośni usłyszała odeń: „Proszę pani, ja na tę chwilę i na to audytorium czekałem 25 lat”⁴²), ale miał świadomość, że zainteresowanie jego wykładami i publikacjami wynika z kontekstu politycznego, a nie nagłego wzrostu zainteresowania akademicką historią. W jednym z wywiadów tłumaczył: „Odpowiedziałem po prostu na prośbę Niezależnego Zrzeszenia Studentów UMCS. Takiemu zamówieniu społecznemu się nie odmawia [...] Oni przybyli na wiec polityczny, ponieważ wcześniej zaprotestowałem publicznie przeciwko próbie zerwania pierwszego organizacyjnego zebrania Niezależnego Zrzeszenia Studentów

³⁹ M. Szlachetka, *Przemyt, który budował polską demokrację*, „Gazeta Wyborcza” (Lublin), 11 XII 2009.

⁴⁰ R. Terlecki, *Uniwersytet Latający...*, s. 218-219.

⁴¹ Zob. M. Szumiło, Z. Zaporowski, NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1980-1981, Lublin 2011; Z. Łupina, *Solidarność nauczycielska Regionu Środkowo-Wschodniego 1980-1989*, Lublin 2009.

⁴² J. Jedlicki, Adam Kersten: *suwerenność historyka...*

UMCS, czyniąc to zresztą ostro, w języku, do jakiego Lublin nie jest przyzwyczajony. Więc ci młodzi ludzie przybyli nie tyle na wykład popularnonaukowy, ile raczej na powtórkę wspomnianej przed chwilą sytuacji. No i spotkało ich chyba wielkie rozczarowanie. Mam nadzieję, że kolejnych wykładów wysłucha mniej osób, ale rzeczywiście zainteresowanych historią⁴³.

Jednak jego wykłady nadal były w Lublinie wydarzeniami, a studenci chętnie na nie uczęszczali. Dla nich był prawdziwym autorytetem. Znalazł się wśród osób, które miały wykładać na utworzonym w listopadzie 1981 r. Małym Uniwersytecie NZS. Jesienią 1981 r. wspierał strajk lubelskich studentów. Z ich wspomnień wynika, że postawa profesora była dla nich ważna. Młodzi opozycjoniści brali też pod uwagę jego opinie – uchwałę kończącą protest przyjęto na wniosek Kerstena. Wprowadzenie stanu wojennego nie zniechęciło profesora, podobnie jak szwankujące zdrowie. Udało mu się przechować kupiony nielegalnie papier dla Nowej-2 (ukrywał go w piwnicy u znajomych na warszawskim Ursynowie) i kontynuować działalność wydawnictwa. Wiele mu też zawdzięcza jedno z najpopularniejszych pism podziemnych, „Tygodnik Wojenny”, który korzystał z przechowanego przez profesora papieru⁴⁴. Podziemną działalność Adama Kerstena przerwała przedwczesna śmierć w styczniu 1983 r.

W życiorysie Adama Kersten pozornie było wiele sprzeczności. Mocno zaangażowany komunista, który kilka ostatnich lat swojego życia spędził na walce z komunizmem. Historyk krytykujący narodowe mity, postulujący historię akademicką, oderwaną od emocji, a jednocześnie popularyzator historii i konsultant ekranizacji Trylogii Sienkiewicza. Człowiek, który sprzeciwiał się mieszanu historii i polityki, choć wiele jego wypowiedzi tak właśnie odczytywano. Wreszcie poważany historyk, który nie obawiał się brudzić rąk w drukarskiej farbie. Nawet na tle zbioru indywidualności, jakim była opozycja w PRL, Kersten z pewnością się wyróżniał.

⁴³ Wywiad przeprowadzony przez Ireneusza J. Kamińskiego, opublikowany w: „Kamena” 1980, nr 25 (Lublin).

⁴⁴ B. Brzostek, „Tygodnik Wojenny” ..., s. 630.

Marian Chachaj

Tradycje edukacyjne w rodzinie Radziejowskich herbu Junosza

(Na marginesie książki Adama Kerstena, „Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji”, Warszawa 1988).

Radziejowscy herbu Junosza już na początku XV w. związani byli z Radziejowicami, zwanymi jeszcze wówczas Radziejewicami. Miejscowość ta leżała w ziemi sochaczewskiej, która została inkorporowana do Korony w 1476 r. W drugiej połowie XVI w. Radziejowice należały do powiatu mszczonowskiego, wchodzącego w skład województwa rawskiego i diecezji poznańskiej.

Pierwsze informacje o edukacji uniwersyteckiej Radziejowskich pochodzą z XVI w., kiedy to w metryce Uniwersytetu Krakowskiego odnotowano w semestrze zimowym 1517/1518 r. przybycie na naukę Stanisława i Mikołaja, synów Andrzeja z Radziejowic, którzy wnieśli pełną opłatę immatrykulacyjną⁴⁵. Byli to synowie Andrzeja, wojewody płockiego, zmarłego na początku 1517 r., oraz Małgorzaty Kryskiej. Stanisław został potem kanonikiem płockim (zm. przed 26 XII 1525), Mikołaj (ok. 1503–1567) natomiast po burzliwej młodości uczestniczył w 1532/1533 r. w poselstwie Piotra Opalińskiego do Turcji, następnie był m.in. chorążym sochaczewskim, zakończył życie jako kasztelan gostyniński (nominację otrzymał od króla Zygmunta Augusta w 1549 r.)⁴⁶.

Jan i Michał Radziejowscy, synowie kasztelana gostynińskiego Mikołaja i Eufrozyny Działyńskiej, jako pierwsi w rodzinie zostali wysłani na edukację zagraniczną. Zadbął o to ich ojciec, wyznaczając w 1555 r. obu braciom możnych

⁴⁵ *Metryka czyli album Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1509–1551. Biblioteka Jagiellońska rkp.* 259, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, przy współpracy R. Grzesika, Warszawa 2010, s. 85 (1517h/044–045).

⁴⁶ K. Pacuski, *Radziejowski (Radziejewski) Andrzej h. Junosza*, [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej jako: PSB), t. XXX, Wrocław 1987, s. 50; I. Gieysztorowa, *Radziejowski Mikołaj h. Junosza (ok. 1503–1567)*, [w:] PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 76–79.

opiekunów, równocześnie postanowił, że dopiero w wieku 24 lat, po odbyciu studiów, będą mogli przejąć po nim majątek⁴⁷.

Już w następnym roku obaj bracia zostali zapisani pod datą 10 kwietnia 1556 r. w metryce protestanckiego uniwersytetu w Wittenberdze. W dziesięcioosobowej grupie wpisanych w tym dniu studentów jako pierwszy został odnotowany Jan Goryński, syn Piotra, wojewody mazowieckiego, a za nim Tomasz Okuń, syn Piotra, kasztelana czerskiego, następnie Jan i Michał Radziejewscy, synowie Mikołaja, kasztelana gostyńskiego, a w końcu m.in. kilku mniej wyróżniających się przedstawicieli staropolskiej szlachty. Jako „praeceptor” całej grupy występuje Baltazar Lendner⁴⁸. Nie wiadomo, jak długo trwała podróż edukacyjna Radziejewskich. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Michał ponownie wyjechał za granicę, tym razem do katolickiego uniwersytetu w Ingolstadt. W metryce tej uczelni występuje pod datą 23 lutego 1562 r. razem z Feliksem (Szczęsnym) Działyńskim i Antonim Jeżewskim. Wszyscy zadeklarowali chęć podjęcia studiów sztuk wyzwolonych⁴⁹. Wyprawa do Ingolstadtu miała charakter, jak można by rzec, „rodzinny”, Działyński⁵⁰ bowiem był wujecznym bratem Radziejewskiego, a Jeżewski z pewnością pochodził ze związku Jana, stryja Michała Radziejewskiego, z Anną Jeżewską, zapewne kasztelanką warszawską⁵¹.

Jan Radziejewski (zm. 1593), były student wittenberski, został dworzaninem królewskim. Początkowo od 1 września 1560 r. do 1563 r. służył na dworze króla Zygmunta Augusta w 3 konie, a od 2 grudnia 1563 do co najmniej 13 listopada 1568 r. w 8 koni⁵². Michał natomiast ponownie wybrał się za granicę: jeszcze pod koniec lutego 1564 r. przebywał we Włoszech. Na tę podróż, jak wyznał jego ojciec, otrzymał 300 czerwonych złotych i 41 talarów⁵³.

W październiku 1568 r. Jan i Michał dokonali podziału dóbr ojczystych. Michał niczym szczególnym się nie wyróżnił, nie wiadomo nawet, kiedy zmarł. Pozostawił syna Stanisława, który w 1593 r. na mocy testamentu zmarłego bezpotomnie stryja Jana stał się również jego spadkobiercą⁵⁴.

⁴⁷ I. Gieysztorowa, *Radziejewski Mikołaj*, s. 77.

⁴⁸ *Album Academiae Vitebergensis ab A.Ch. MDII usque ad A. MDLX*, T. 1, ed. C. E. Foerstemann, Lipsiae 1841, s. 315–316.

⁴⁹ *Die Matrikel der Ludwig-Maximilians-Universität Ingolstadt-Landshut-München*. Hrsg. v. G. von Pölnitz, Teil I: *Ingolstadt*, Bd. 1, hrsg. in Verbindung mit G. Wolff, München 1937, s. 823.

⁵⁰ O dalszych losach Szczęsnego Działyńskiego zob. M. Chachaj, *Zapomniani podróżnicy XVI wieku – Michał i Szczęsny Działyńscy*, [w:] *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa profesora Krystyna Matwijowskiego*, red. B. Rok i J. Maroń, Toruń 2006, s. 431–439.

⁵¹ I. Gieysztorowa, *Radziejewski Mikołaj*, s. 77.

⁵² M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta. Organizacja i ludzie*, Kraków 1998, s. 189, 209.

⁵³ Warszawa, Archiwum Główne Akt Dawnych, Metryka Koronna, 96, k. 111v.

⁵⁴ I. Gieysztorowa, *Radziejewski Mikołaj*, s. 78.

Zapewne po otrzymaniu wykształcenia w jednym z kolegów jezuickim Stanisław udał się na dalszą naukę do katolickiego uniwersytetu w Würzburgu i 19 listopada 1590 r. został zapisany do metryki jako student fizyki (filozofii przyrody)⁵⁵. Warto w tym miejscu wyjaśnić, że na uniwersytetach prowadzonych przez jezuitów, a do takich należała uczelnia w Würzburgu, na wydziale filozoficznym obowiązywała odpowiednia hierarchia przerabianej problematyki. Zgodnie z projektem „Ratio studiorum” z 1586 r., po ukończeniu klas humanistycznych (do retoryki włącznie) student mógł podjąć trzyletnie studia filozoficzne. Na pierwszym roku filozofii poznawano logikę, na drugim – filozofię przyrody, a na trzecim – metafizykę. Dodatkowo nauczano matematyki i etyki (filozofii moralnej)⁵⁶.

Skoro Stanisław Radziejowski został zapisany w Würzburgu na drugi rok filozofii (na którym poznawano wówczas głównie filozofię przyrody), to musiał przedtem ukończyć studia humanistyczne (od gramatyki do retoryki włącznie) i kurs logiki. Trudno jednak ustalić, gdzie to się stało.

Radziejowski przebywał w Würzburgu jeszcze w 1591 r., kiedy jako student filozofii przyrody dodał do tekstu dysputy teologicznej, napisanej przez słuchacza teologii Andrzeja Rychlickiego, swój łaciński wiersz dedykowany kasztelanowi nakielskiemu Hieronimowi Gostomskiemu z okazji jego przejścia na katolicyzm⁵⁷. Dedykacja poprzedzająca cały druk nosi datę 30 kwietnia 1591 r. Warto przy okazji zauważyć, że wiadomość o konwersji Gostomskiego dotarła do Würzburga dość późno, Gostomski bowiem porzucił luteranizm na rzecz katolicyzmu dwa lata wcześniej: 3 kwietnia 1589 r., a zrobił to publicznie w czasie obrad sejm⁵⁸.

Po powrocie do kraju Stanisław Radziejowski rozpoczął karierę społeczną i polityczną. Wielokrotnie był wybierany na posła na sejm, był starostą sochaczewskim, a także kasztelanem i wojewodą rawskim. Zmarł w 1637 r. jako wojewoda łęczycki. Był dwukrotnie żonaty: z Katarzyną Sobieską i Krystyną Sapieżanką. Z pierwszego małżeństwa pochodzili synowie: Michał, Samuel Szczęsny i Hieronim⁵⁹. Z drugiego zaś Adam, Jan Szczęsny, Piotr i Władysław⁶⁰.

Zdaniem Adama Kerstena, Stanisław Radziejowski „zapewnił swoim synom wszystko, aby mogli w Rzeczypospolitej pretendować do uczestnictwa

⁵⁵ Die Matrikel der Universität Würzburg, hrsg. von S. Merkle, Tl. 1, München und Leipzig 1922, s. 24.

⁵⁶ L. Piechnik, *Powstanie i rozwój jezuickiej „Ratio studiorum” (1548–1599)*, Kraków 2003, s. 69–70.

⁵⁷ A. Richlicius (Rychlicki), *Divus Paulus apostolus, et Iudas Iscariotes, proditor...*, Wirceburgi 1591, k. n1b.

⁵⁸ K. Lepszy, *Gostomski Hieronim h. Nałęcz (zm. 1609)*, [w:] PSB, t. VIII, Wrocław 1959–1960, s. 364.

⁵⁹ W. Kłaczewski, *Radziejowski Stanisław z Radziejowic h. Junosza (ok. 1575–1637)*, [w:] PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 79–81. Wspomniany w tekście Samuel Szczęsny Radziejowski nie występuje w tym biogramie Radziejowskiego.

⁶⁰ Zob. A. Kersten, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988, s. 36.

w życiu politycznym, walczyć o wpływy i znaczenie. Zdobył majątek, doszedł do krzesel senatorskich, wcale nie niskich, skoligacił się z potężnymi rodami magnackimi, pozyskał cenne koneksje, zaskarbił łaskę Władysława IV, wreszcie, co niebagatelne, stworzył niezbędne elementy zewnętrznego prestiżu. Nie zdołał osiągnąć tylko jednego – splendoru nazwiska, którego nie opromieniała sława wielkich czynów”⁶¹. Mimo to „w kręgu elity magnackiej Radziejowscy zajmowali ciągle miejsce bliżej dołu niż góry tej cienkiej warstwy społeczeństwa szlacheckiego”⁶².

Niestety, zachowane źródła pozwalają jedynie na odtworzenie przebiegu nauki najstarszych synów Stanisława⁶³. Wbrew dotychczasowym przypuszczeniom, Mikołaj i Hieronim wyjechali za granicę osobno⁶⁴. Najpierw rozpoczęli naukę w Grazu Mikołaj (ur. ok. 1610?) i jego rodzony brat Samuel Szczęsny, nienotowany w herbarzach, zapewne młodo zmarły. Bracia zostali dopisani później do tekstu metryki pod datą 5 stycznia 1621 r. jako uczniowie klasy syntaksy⁶⁵. Nie słuchali zatem kursów uniwersyteckich, ale uczęszczali na lekcje prowadzone w klasach humanistycznych. Stąd wniosek, że obaj wyjechali z kraju z niewielkim zasobem wiedzy, który można było zdobyć w czasie nauki w dwóch początkowych klasach kolegium jezuickiego (tzn. w infimie i w klasie gramatyki).

Także od Grazu rozpoczął swój pobyt zagraniczny młodszy z braci, Hieronim Radziejowski (ur. 1612 r.), który przybył tam zimą 1625 r. Do klasy retoryki został wpisany 8 lutego⁶⁶. W tym samym dniu zostali immatrykulowani jako słuchacze fizyki (filozofii przyrody) Ferdynand Felicjan Grabkowski i Jan Kazimierz Bieleński, a słuchaczami retoryki zostali Andrzej Tomaszowski i Michał Kempski⁶⁷. Nie wiadomo, czy oprócz Bieleńskiego ktoś inny z tej grupy był związany z Radziejowskim. Być może prywatnym nauczycielem Hieronima był, wspomniany wyżej, przyszły jezuita, Michał Kempski⁶⁸.

⁶¹ *Ibidem*, s. 31.

⁶² *Ibidem*, s. 31.

⁶³ M. Chachaj, *Związki kulturalne Sieny i Polski do końca XVIII wieku. Staropolscy studenci i podróżnicy w Sienie. Sieneńscy i ich dzieła w Polsce*, Lublin 1998, s. 93–94.

⁶⁴ A. Kersten, *Hieronim Radziejowski*, s. 36; T. Wasilewski, *Radziejowski Hieronim h. Junosza (1612–1667)*, [w:] PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 50.

⁶⁵ Bracia Mikołaj i Samuel Szczęsny Radziejowscy zostali zapisani w metryce w Grazu jako: „*Nicolaus Radzierowsky de Radzierowize, Palatini Rauensi Capitanei Sochaczowiensis Filius.*”; „*Samuel Felix Radzieowsky de Radzierowize, Palatini Rauensis Capitanei Sochaczowiensis Filius.*” Zob. *Die Matrikeln der Universität Graz*, Bd. 1, bearb. von J. Andritsch, Graz 1977, s. 64.

⁶⁶ „*Hieronymus a Radrierouice Radrieronsky: Palatinides Terrarum Rauensium, Capitaneides, Sochacreuiensis Mironouiensis, etc.*” *Ibidem*, s. 76.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 75–76.

⁶⁸ M. Kempski (ur. 1609) pochodził z Połocka, do jezuitów wstąpił w austriackim Leoben 16 września

Wpis w metryce w Grazu w klasie retoryki pozwala sądzić, że zapewne w jednym z krajowych kolegów Hieronim przerobił program obowiązujący w szkolnictwie jezuickim do poetyki włącznie.

Zachowane źródła powstałe w kręgach uniwersyteckich świadczą o pobycie we Włoszech wyłącznie starszego z braci – Mikołaja. Wpisał on swoje nazwisko do ksiąg nacji polskiej w Bolonii 15 maja 1626 r.⁶⁹, a (2) czerwca tegoż roku w Padwie⁷⁰. Obok niego w obu metrykach figuruje Jan Kazimierz Bieliński. Kolejność wpisów (Bolonia, a potem Padwa) może wskazywać, że Bieliński mógł odwiedzić z braćmi Radziejowskimi Rzym i po ewentualnym pozostawieniu młodszego Hieronima w Sienie udał się z Mikołajem do Polski, zatrzymując się w drodze powrotnej do kraju w Bolonii i Padwie.

Dodatkowo o takim przebiegu wydarzeń świadczy fakt, że w metryce nacji polskiej w Padwie nazwisko Mikołaja Radziejowskiego poprzedza wpis Jana Sobieskiego, który był przedtem w Rzymie, gdzie 23 sierpnia 1625 r. został odnotowany jako świadek uzyskania doktoratu obojga praw przez Sebastiana Korkwińskiego⁷¹. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby przyjąć, że Sobieski, brat przyrodni matki Radziejowskiego, Katarzyny Sobieskiej, wrócił do kraju razem z Mikołajem Radziejowskim i Bielińskim.

Trudno wprowadzić rozstrzygnąć, ile jest prawdy w opowieści o nikczemnych postępkach wspomnianego wyżej Bielińskiego (uwiecznił je Walerian Nekanda Trepka w „Liber chamorum” pod hasłem „Biliński”), ale z pewnością można mieć poważne wątpliwości co do wiarygodności podanych przy nim dat. Oto fragment tekstu Treпки:

„Biliński, czasem Bieliński zwali się dwa bracia Jan i Wojciech, z Pułtusza rzeźniczy synkowie. Jan z chłopca służył panu Radziejowskiemu, wojewodzie łęczyckiemu, circa 1624 był z synmi pana wojewody w cudzej

1625 r. Zob. L. Grzebień, *Słownik jezuitów polskich 1564–1990*, t. V, Kraków 1993, k. 101.

⁶⁹ „*Nicolaus in Radzieiowie Radzieiowski, Palatinus Rauensis, Capitaneus Sochacewensis 15 Maij. Ao eodem*” [1626]. Zob. *Studenci Polacy na Uniwersytecie Bolońskim w XVI i XVII wieku*, cz. 2, wyd. M. Bersohn, Kraków 1894, s. 45. Oczywiście w chwili wpisu Mikołaj Radziejowski nie był wojewodą rawskim, ale wojewodzie, nie był także starostą, ale starościcem sochaczewskim. Nie wiadomo, kto popełnił błąd, odczytując „*Palatinus*” zamiast *Palatinides* i „*Capitaneus*” zamiast *Capitaneides*, czy był to wydawca, czy też kopista tej części księgi w XVII w. Jak wiadomo, M. Bersohn nie korzystał z oryginału albumu nacji polskiej w Bolonii, zawierającego wpisy z lat 1600–1661, ale z księgi stanowiącej w większości jego kopię, a oryginał jedynie z lat 1651–1661.

⁷⁰ *Archiwum nacji polskiej w Uniwersytecie Padewskim*, t. 1, wyd. H. Barycz, indeks oprac. K. Targosz, Wrocław 1971, s. 74.

⁷¹ *Ibidem*, s. 73, 386.

ziemi dla posługi. Przyjechawszy z niemi do Polski, wyłupał im szkatułę i pieniądze wziął. Doszto tego, że on, i wsadzono go w kajdany anno 1625. Potem puszczono go, a był przecie przy p. wojewodzie [...]”⁷².

Warto dodać, że nie udało się powiązać innego tajemniczego wydarzenia z żadnym z synów Radziejowskiego. Otóż Stanisław Radziejowski, wówczas jeszcze jako wojewoda rawski, zwrócił się do papieża Urbana VIII z prośbą, „aby mu oddano syna, którego jezuici chytrąścią zwabili do swojego zakonu r. 1626”⁷³.

Wspomniany wyżej, Hieronim Radziejowski zatrzymał się dłużej w Sienie i spędził tutaj zapewne, z przerwami poświęconymi na podróże po Włoszech, kilka lat. Zachowane listy wskazują, że już na początku roku 1627 pozostawał w kontaktach z księżną tokańską Marią Magdaleną, matką Ferdynanda II, która ułatwiła mu wówczas odbycie podróży do Wenecji. W lipcu 1628 r. Stanisław Radziejowski przesłał do Wenecji pieniądze na spłatę długu syna Hieronima, a w maju następnego roku podziękował za eskortę honorową daną synowi na powrót do Sieny⁷⁴. Wkrótce jednak Hieronim wyjechał do Polski, skoro na październikowych sejmikach odbytych w 1629 r. został wybrany na posła ziemi sochaczewskiej na warszawski sejm nadzwyczajny wyznaczony na listopad tegoż roku⁷⁵. Być może Hieronim udał się ponownie do Włoch w 1630 r., na co wskazywałby list jego ojca, dziękującego wielkiemu księciu za nieskończone dobro wyświadczone Hieronimowi. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w styczniu 1632 r. Hieronim przebywał w Warszawie⁷⁶.

Zapewne w czasie nauki w Sienie Radziejowski poznał się z sienieńskim profesorem prawa Alcybiadesem Lucarinim, który poświęcił mu jeden z wydanych w 1629 roku emblematów. Nie była to jednak bliższa znajomość, skoro Lucarini błędnie zapisał nazwisko Radziejowskiego⁷⁷.

⁷² W. N. Trepka, *Liber generationis plebeorum („Liber chamorum”)*, wyd. 2, oprac. R. Leszczyński, Wrocław 1995, s. 95 nr 225.

⁷³ A. Przezdziecki, *Wiadomość bibliograficzna o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie, przejranych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846–1849*, Warszawa 1850, s. 133.

⁷⁴ H. Radziejowski do w. ks. Marii Magdaleny, Wenecja 1 II 1627 i Siena 11 VI 1627, Florencja, Archivio di Stato, Archivio Mediceo del Principato, F. 4295, ins. VI, nr 24 i 25; S. Radziejowski do w. ks. Marii Magdaleny, Warszawa 24 X 1628 i 12 V 1629, *ibidem*, ins. III, nr 33 i 6; S. Radziejowski do w. ks. Ferdynanda II, Warszawa 12 V 1629 (dwa listy), *ibidem*, ins. III, nr 5, 7.

⁷⁵ J. Seredyka, *Posłowie Rzeczypospolitej na sejm „ratyfikacyjny” w 1629 roku*, „Sprawozdania Wydziału I Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, seria A, nr 15, 1977/1978, s. 32.

⁷⁶ S. Radziejowski do w. ks. Ferdynanda II, Warszawa 18 IV 1630, Florencja, Archivio di Stato, Archivio Mediceo del Principato, F. 4295, *ibidem*, ins. III, nr 10; H. Radziejowski do w. ks. Ferdynanda II, Warszawa 29 I 1632, *ibidem*, ins. III, nr 11.

⁷⁷ [A. Lucarini], *Imprese dell’offitioso Accademico Intronato raccolte da lo sconosciuto accad. unito al sereniss.*

W świetle nieznanych dotąd faktów wydaje się zatem, że Hieronim Radziejowski otrzymał wykształcenie, które mogło mu ułatwić w przyszłości pełnienie odpowiedzialnych funkcji publicznych. Posiadał bowiem znajomość języków obcych – łaciny i włoskiego (po włosku, podobnie jak jego ojciec, korespondował z dworem florenckim), przerobił też pełny program kolegium jezuickiego. Nie bez znaczenia było otarcie się o dwór florencki.

Przedstawione wyżej fakty umożliwiają częściową weryfikację informacji podanych w anonimowym panegiryku, wydanym zapewne około 1662 r., poświęconym zmiennym kolejom losu Hieronima Radziejowskiego. Młodość Hieronima została w nim zawarte w kilku zdaniach:

Hieronim Radziejowski „a juventute sua artibus liberalibus in exteris regionibus deditus, post redux in Patriam, ad Rempublicam accessit [...]. Jactis primis penes Sigismundum Tertium Poloniae regem, experientiae bellicae fundamentis, contra Adolphum Gustavum Sveciae regem, tunc ad Mariaeburgum vexilla explicantem: quo tempore sumptibus parentis sui centum equites et centum pedites Ungaros habuit”⁷⁸.

Oczywiście prawdą jest, że w obcych krajach Hieronim zajmował się studiowaniem sztuk wyzwolonych, natomiast trudno jednoznacznie potwierdzić jego udział w walkach z wojskami króla szwedzkiego Adolfa Gustawa. W świetle podanych wyżej faktów należy odrzucić przypuszczenie Tadeusza Wasilewskiego, jakoby Hieronim „wziął zapewne udział w bitwie pod Gniewem” (1 października 1626 r.)⁷⁹. Pozostaje zatem przyjąć, że początki doświadczenia wojskowego Hieronim zdobył w Prusach później, zapewne w 1629 r.⁸⁰

Hieronim zetknął się wprawdzie z życiem politycznym Rzeczypospolitej w 1629 r., w czasie jesiennych obrad sejmu, ale właściwą karierę rozpoczął dopiero od chwili znalezienia się pod koniec 1632 r. na dworze króla Władysława IV. Następnie był krajczym królowej, krótko podkanclerzym koronnym (1650–1652), posiadaczem licznych starostw, wielokrotnie posłował na sejmy. Skazany za obrazę majestatu uciekł za granicę i podjął współpracę ze Szwedami, która zakończyła

Ferdinando II granduca di Toscana, parte 1, Siena 1629. s. 194. W poświęconym Radziejowskiemu epigramacie jego nazwisko zostało pomyłone z Radziwiłłem, ale dodane do tego nazwiska określenie, że był wojewodziec rawskim (*Girolamo Radzieuil palatinida Ravense*) pozwala przyjąć, że Lucarini miał jednak na myśli Radziejowskiego.

⁷⁸ *Vita et varians fortuna ... Hieronymi Radziejowski ...*, Cracoviae [b.d.], k. A_{2r}.

⁷⁹ T. Wasilewski, *Radziejowski Hieronim*, s. 50.

⁸⁰ Por. A. Kersten, *Hieronim Radziejowski*, s. 39–40, 153.

się kilkuletnim pobytem w więzieniu dotychczasowego sojusznika. Powrócił do Polski i po z trudem uzyskanym przebaczeniu w 1662 r. zakończył życie w 1667 r. w czasie sprawowania poselstwa do Porty Otomańskiej⁸¹.

Inaczej potoczyły się losy starszego z braci – Mikołaja, który w 1632 r. podpisał się razem z województwem rawskim pod elekcją Władysława IV. Potem piastował niższe urzędy, raz był posłem na sejm. Zakończył karierę (zm. ok. 1657 r.) jako kasztelan łęczycki (mianowany w 1646 r.)⁸²

Nie udało się odnaleźć żadnych informacji o nauce synów pochodzących z drugiego małżeństwa wojewody łęczyckiego Stanisława Radziejowskiego, zawartego z Krystyną Sapieżanką. Niektórzy spośród nich z pewnością zmarli młodo, pozostali nie występują w metrykach uniwersyteckich. Można zatem założyć, że za granicę nie wyjeżdżali, ale trzeba pamiętać o tym, że mowa tutaj o czasach, kiedy polska szlachta coraz częściej udawała się do Francji, gdzie pobierała naukę w różnych akademiach rycerskich, a spisy takich peregrynantów przepadły w zawieruchach dziejowych.

Spośród wymienionych synów wojewody Stanisława, pochodzących ze związku z Sapieżanką, wieku dorosłego z pewnością dożyli Piotr i Jan Szczęsny, którzy w 1653 r., po ucieczce ich przyrodniego brata Hieronima z Polski, gospodarowali w Radziejowicach⁸³. Z czasem bardziej wyróżnił się Jan Szczęsny. Jako starosta bolesławski posłował kilkakrotnie na sejmy. W kwietniu 1684 r. został kasztelanem wieluńskim. Zmarł w następnym roku w czasie obrad sejmku, w którym uczestniczył jako senator⁸⁴.

Podkanclerzy Hieronim Radziejowski był trzykrotnie żonaty, ale jedynie z drugą żoną Eufrozyną Eulalią z Tarnowskich 1v. Wiśniowiecką dochował się dwóch synów: Stanisława (1643–1670) i Michała (1645–1705)⁸⁵.

Obaj rozpoczęli naukę pod nieobecność przebywającego na wygnaniu ojca pod opieką stryja Mikołaja w kolegium jezuickim w Rawie. Znajdowali się tam jesienią 1653 r.⁸⁶ Młodszy Michał został z czasem wysłany do Paryża i przebywał

⁸¹ T. Wasilewski, *Radziejowski Hieronim*, s. 50–63; A. Kersten, *Hieronim Radziejowski*, *passim*.

⁸² W. Kłaczewski, *Radziejowski Mikołaj Kazimierz h. Junosza (ok. 1610–ok. 1657)*, [w:] PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 79.

⁸³ A. Kersten, *Hieronim Radziejowski*, s. 356.

⁸⁴ S. Ochmann-Staniszevska, Z. Staniszevska, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – doktryna – praktyka*, t. 2, Wrocław 2000, s. 367; R. Kołodziej, „Ostatni wolności naszej klejnot”. *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana III Sobieskiego*, Poznań 2014, s. 631, 661; *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Opaliński i H. Żerek-Kleszcz, Kórnik 1993, nr 1609, *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku*, t. II, z. 2, red. A. Gąsiorowski.

⁸⁵ T. Wasilewski, *Radziejowski Hieronim*, s. 62.

⁸⁶ A. Kersten, *Hieronim Radziejowski*, s. 356.

tam na początku 1658 r., kiedy stał się mimowolnym współsprawcą śmierci swojego kolegi, Alfonsa Manciniego, siostrzeńca kardynała Juliusza Mazzariniego, pierwszego ministra Francji. Sporną była niegdyś kwestia do jakiego kolegium obaj uczęszczali. Jan Korytkowski sądził, że chodziło o kolegium Harcourt⁸⁷, Mongrillon natomiast w swoich pamiętnikach wymieniał kolegium Frémont⁸⁸. Obie informacje są błędne. W rzeczywistości bowiem Alfons Mancini był uczniem słynnego jezuickiego kolegium Clermont, a wypadek miał miejsce 6 stycznia 1658 r.⁸⁹. O śmierci siostrzeńca kardynał Mazzarini donosił krewnym zmarłego kilka dni później – 11 stycznia 1658 r.⁹⁰

Bojąc się zemsty krewnych, Michał Radziejowski umknął do Polski. Ponownie wyruszył za granicę razem ze starszym bratem, Stanisławem, prawdopodobnie dopiero w 1660 r. Wiadomo, że 4 czerwca 1660 r. Radziejowscy spotkali się z przebywającymi w Pradze Ossolińskimi. Jak zanotował pamiętnikarz, Radziejowscy „za commendacyą królowej jejmości w konwikcie u oo. Jezuitów s. Bartholomei zostają”⁹¹. Mowa tu o konwikcie szlacheckim prowadzonym w Pradze przez jezuitów, do którego bracia Radziejowscy zostali przyjęci za wstawiennictwem królowej Ludwiki Marii. Radziejowscy spotkali się z Ossolińskimi jeszcze kilkakrotnie. Ostatnią wzmiankę o przebywającym w Pradze Stanisławie Radziejowskim pamiętnikarz zanotował pod datą marcową 1661 r.⁹² Jeszcze w tym samym roku (w sierpniu) Radziejowscy przybyli do Warszawy razem z ojcem, z którym spotkali się we Wrocławiu⁹³.

⁸⁷ J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821, czyli do połączenia arcy-biskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim*, t. 4, Poznań 1891, s. 297. O wysłaniu Radziejowskiego na naukę do „kolegium jezuickiego Harcourt” w Paryżu pisał także R. Kawecki, *Kardynał Michał Stefan Radziejowski (1645–1705)*, Opole 2005, s. 21–22. W związku z tym warto wyjaśnić, że Harcourt nie było kolegium jezuickim, ale jednym z kolegiów wchodzących w skład uniwersytetu paryskiego. Zob. M. M. Compère, *Les collèges français 16e–18e siècles*, t. 3: *Répertoire Paris*, Paris 2002, s. 174–186.

⁸⁸ M. de Mongrillon, *Pamiętnik sekretarza ambasady francuskiej w Polsce pod koniec panowania Jana III oraz w okresie bezkrólestwa i wolnej elekcji po jego zgonie (1694–1698)*, z franc. przełożyła, opracowała i wstępem opatrzyła Ł. Częścik, Wrocław 1982, s. 54 i przypis 95 (tu podana błędna data śmierci Manciniego – 1657). Warto też wskazać, że nazwa kolegium Frémont z pewnością pojawiła się wskutek przekręcenia nazwy Clermont.

⁸⁹ G. Dupont-Ferrier, *La vie quotidienne d'un collège Parisien pendant plus de trois cent cinquante ans. Du collège de Clermont au lycée Louis-le-grand (1563–1920)*, t. 1: *Le collège sous les jésuites, 1563–1799, Le collège et la Révolution, 1763–1799*, Paris 1921, s. 102–103.

⁹⁰ *Lettres du cardinal Mazarin pendant son ministère*, recueillies et publiées par G. D'Avenel, t. 8, Paris 1894, s. 666.

⁹¹ *Dziennik podróży po cudzych krajach odbytej w latach 1660–1663*, wyd. Ł. Tatomir, „Biblioteka Ossolińskich”, Poczut nowy, 1864, t. 5, s. 320.

⁹² *Ibidem*, s. 325, 332, 347, 364–365, 369, 387. Zob. też R. T. Tomczak, *Kontakty edukacyjne Polaków z uniwersytetami praskimi w XVI–XVIII wieku. Studium prozopograficzne*, Poznań 2021, s. 120–121.

⁹³ A. Kersten, *Hieronim Radziejowski*, s. 514–515.

Ponownie starszy z braci, Stanisław, został wysłany za granicę, tym razem do Francji, wiosną 1663 r., kiedy królowa Ludwika Maria zgodziła się wesprzeć go finansowo⁹⁴. Z lakonicznej wzmianki zanotowanej przez pamiętnikarza wynika jednak, że w rzeczywistości we wrześniu 1663 r. obaj Radziejowscy (nie podano ich imion) znajdowali się w Paryżu⁹⁵.

Po powrocie do kraju, w czasie wojny domowej z Jerzym Lubomirskim, Stanisław służył w gwardii królewskiej. W 1667 towarzyszył ojcu w poselstwie do Porty Otomańskiej. Był starostą kamionackim, soleckim i wareckim. Zmarł w 1670 r. z ran odniesionych w czasie pojedynku⁹⁶.

Inaczej potoczyły się dalsze losy młodszego z braci, Michała Stefana⁹⁷. Nie ulega wątpliwości, że w styczniu 1665 r. bawił on w Polsce u boku Jana Sobieskiego, przyszłego króla⁹⁸. Nie wiadomo, kiedy został wysłany do Rzymu (na studia teologiczne?). W świetle powyżej przytoczonych faktów trudno przyjąć, że bawił tam przed 1663 r. Nie ulega natomiast wątpliwości jego pobyt w Wiecznym Mieście wiosną 1667 r., kiedy nawiązał kontakty z kardynałem Virginio Orsinim⁹⁹, a ponadto 19 czerwca tegoż roku przyjął w Rzymie święcenia tonsury¹⁰⁰.

Z pobytom Michała Radziejowskiego w Rzymie wiąże się, głośna w swoim czasie, sprawa wykrycia przejmowania skierowanej do niego korespondencji jego ojca Hieronima w Wiecznym Mieście przez kanonika Kamockiego na polecenie biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego¹⁰¹. Trudno wiązać to wydarzenie, jak to czyniło wielu badaczy, z latami 1662 lub 1663¹⁰², skoro kanonik kielecki Stanisław Kamocki, bo o nim tutaj mowa, przybył do Rzymu dopiero w 1665 r., kiedy to dzięki poparciu króla Jana Kazimierza został alumnem kolegium św. Brygidy. Kamocki został najpierw uwięziony, potem uwolniony z nakazem opuszczenia

⁹⁴ M. Nagielski, *Radziejowski Stanisław h. Junosza (1643–1670)*, [w:] PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 82.

⁹⁵ *Pamiętnik podróży odbytej r. 1661–1663 po Austrii, Włoszech i Francji*, wyd. Z. C[elichowski], Toruń 1874, s. 63.

⁹⁶ M. Nagielski, *Radziejowski Stanisław*, s. 82–83.

⁹⁷ A. Rachuba, *Radziejowski Augustyn Michał Stefan h. Junosza (1645–1705)*, [w:] PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 66–76.

⁹⁸ J. Sobieski do M. K. Zamoyskiej, [b.m.], I 1665, [w:] M. K. d'Arquien de la Grange, *Listy do Jana Sobieskiego*, oprac. L. Kukułski, Warszawa 1966, s. 226; R. Kawecki, *Kardynał Michał Stefan Radziejowski*, s. 23.

⁹⁹ *Repertorium rerum Polonicarum ex Archivo Orsini in Archivo Capitolino*, pars 3, ed. W. Wyhowska de Andreis, Romae 1964, s. 31 nr 136 i s. 33 nr 147, *Elementa ad Fontium Editiones*, vol. X.

¹⁰⁰ *Klerycy z ziem polskich, litewskich i pruskich święceni w Rzymie (XVI–pocz. XX w.)*, oprac. S. Jujeczka na podstawie kwerendy rzymskiej wykonanej wspólnie z ks. H. Gerlicem, Wrocław 2018, s. 89 nr 279.

¹⁰¹ K. Szczuka do J. Sobieskiego, Warszawa 2 IV 1668, [w:] *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, wyd. F. Kluczycki, t. 1, cz. 1, Kraków 1880, s. 343–344.

¹⁰² A. Kersten, *Hieronim Radziejowski*, s. 542; A. Rachuba, *Radziejowski Augustyn Michał Stefan*, s. 67; R. Kawecki, *Kardynał Michał Stefan Radziejowski*, s. 22–23.

Rzymu, nie chciał jednak się temu podporządkować¹⁰³. Jako kanonik krakowski i kielecki przebywał jeszcze w Rzymie w styczniu 1674 r.¹⁰⁴

Wracając do Michała Radziejowskiego: 31 grudnia 1667 r. przybył on do Radziejowic, o czym jego brat Stanisław nie omieszkiał poinformować marszałka wielkiego koronnego, Jana Sobieskiego¹⁰⁵.

Mimo śmierci ojca, byłego podkanclerzego Hieronima, dzięki wpływom przyjaciół kariera Michała rozwijała się stosunkowo szybko. Został sekretarzem króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, kanonikiem warszawskim, a następnie kanonikiem gnieźnieńskim, krakowskim i warmińskim. W 1680 r. został biskupem warmińskim, w następnym roku papież Innocenty XI mianował go kardynałem. W 1688 r. objął arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jego działalność polityczna skierowana przeciwko królowi Augustowi II Sasowi `sprowokowała reakcję Rzymu: został 10 czerwca 1705 r. zawieszony w czynnościach arcybiskupa i pozbawiony otrzymywanych z tego tytułu dochodów. Uciekł do Gdańska i tam zmarł 13 października tegoż roku¹⁰⁶. Na nim wygasła po mieczu rodzina Radziejowskich herbu Junosza.

Radziejowscy pobierali naukę przeważnie w szkołach katolickich, a wpis Jana i Michała Radziejowskich do metryki protestanckiego uniwersytetu w Wittenberdze z 1556 r. nie stanowi dowodu przyjęcia przez nich nowego wyznania. Począwszy od końca XVI w. Radziejowscy kształcili się w kolegiach jezuickich w kraju, na uczelniach katolickich prowadzonych przez jezuitów (Würzburg, Graz) czy w jezuickim konwikcie szlacheckim (Praga), a nawet w prestiżowym jezuickim kolegium Clermont w Paryżu. Otrzymane przez nich wykształcenie pozwoliło im na zdobycie wiedzy z zakresu gramatyki, syntaksy, poezji i retoryki (a wyjątkowo nawet elementów filozofii) a także – umiejętności pisanie i wypowiadania się po łacinie, pobyt zaś za granicą pomógł w opanowaniu języków obcych (włoskiego i francuskiego). Nauka w jezuickich ośrodkach wpływała również na ich postawę religijną i moralną. Warto jednak podkreślić, że piastowane urzędy i pełnione przez Radziejowskich funkcje w połączeniu z wygórowanymi ambicjami osobistymi i dążeniem do powiększenia majątku oraz zależność od dworu królewskiego

¹⁰³ Obszerną dokumentację dotyczącą pobytu Kamockiego w Rzymie zob. *Klerycy z ziem polskich*, s. 88–89 nr 275.

¹⁰⁴ Ch. Bukowska-Gorgoni, *Causae Polonae coram Sacra Romana Rota XV–XVII saec. Explanatio processuum et regesta documentorum*, Roma 1995, s. 438.

¹⁰⁵ S. Radziejowski do J. Sobieskiego, Radziejowice 1 I 1668, [w:] *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, s. 330–331.

¹⁰⁶ A. Rachuba, *Radziejowski Augustyn Michał Stefan*, s. 66–76; R. Kawecki, *Kardynał Michał Stefan Radziejowski*, passim.

nie sprzyjały zachowaniu moralnej postawy, o czym świadczy działalność nie tylko podkanclerzego Hieronima. „Przymioty moralne” bowiem — jak to zauważył Adam Kersten — „politykowi są raczej przeszkodą niż pomocą” [...] ¹⁰⁷.

¹⁰⁷ A. Kersten, *Hieronim Radziejowski*, s. 34.

Wiesław Bondyra

Adam Kersten jako badacz dziejów Lubelszczyzny

Dzieje Lubelszczyzny stanowiły dla profesora Adama Kerstena jedynie margines zainteresowań. W zasadzie można tu wymienić kilka artykułów naukowych, zwykle powstałych z okazji rocznic i konferencji okolicznościowych. Na tle obszernej spuścizny badawczej i pisarskiej tego wybitnego badacza stanowiły więc zaledwie niewielki ułamek dokonań. Wszystkie dotyczyły dobrze mu znanego okresu „potopu” szwedzkiego i co oczywiście zrozumiałe, powstały już w „lubelskim” okresie jego działalności naukowej. Pierwszy, zaledwie czterostronicowy tekst, mający raczej charakter krótkiego szkicu, został zawarty w wydawnictwie zbiorowym, stanowiącym pokłosie odbytej w 1958 r. konferencji naukowej, poświęconej przeszłości miasta Łukowa i ziemi łukowskiej¹⁰⁸. Wspomina w nim dylematy szlachty łukowskiej oraz szerzej lubelskiej i małopolskiej późną jesienią i zimą 1655 r. co do swego stanowiska wobec zwycięskiego króla szwedzkiego Karola X Gustawa i jego armii, a także echa już toczonych w pobliżu zmagających militarnych z najeźdźcą oraz zniszczenia materialne tutejszych obszarów w pierwszych miesiącach 1656 r. Usprawiedliwia to brakiem, stanowiącym bazę do rozważań, staropolskich ksiąg grodzkich, ziemskich i miejskich łukowskich, zniszczonych w Warszawie podczas II wojny światowej. Przy tym chyba z niewielką tylko przesadą używa stwierdzenia, że „nie danym też było miastu i ziemi odegrać wybitniejszej roli w toku wojny, nie stały się one miejscem szczególnych działań [...], nie zapisały się obszerniej w dokumentach i pamiętnikach czasu najazdu”¹⁰⁹. Niemniej w powstałej kilka lat później biografii Stefana Czarnieckiego sam kilkakrotnie wspomina o ziemi łukowskiej, zaznaczając jej stosunkowo istotną rolę po przegranej bitwie pod Gołębim w lutym 1656 r.,

¹⁰⁸ A. Kersten, *Ziemia łukowska w okresie „potopu”*, w: *Z przeszłości Ziemi Łukowskiej. Materiały Sesji Naukowej poświęconej przeszłości miasta Łukowa i Ziemi Łukowskiej odbytej w dniu 28 września 1958 r.*, Lublin 1959, s. 160-163.

¹⁰⁹ Tamże, s. 160.

a następnie w walkach z najazdem siedmiogrodzkiego księcia Jerzego Rakoczego w roku następnym¹¹⁰.

Na tym tle tylko nieco lepiej rysuje się rozdział w innym wydawnictwie zbiorowym, będącym próbą syntezy dziejów Lublina. Tym razem tekst dotyczył politycznej roli miasta w najtragiczniejszym okresie czasów staropolskich, czyli lat 1648-1660¹¹¹. Wbrew tytułowi wspomnianej pracy, prof. Kersten skoncentrował się jednak na wydarzeniach podczas najazdu szwedzkiego, a ściślej na latach 1655 i 1656, a kończy na opisie wkroczenia wojsk siedmiogrodzkich w kwietniu następnego roku. Natomiast dość ogólnikowo potraktował okres wcześniejszy, porzucając od wybuchu powstania Chmielnickiego po przejawy paniki wśród mieszczan i szlachty po klęsce wojsk polskich pod Batochem w 1652 r. Wspomina tylko o początkach szalejącej zarazy, która pochłonęła wówczas znaczną część ludności miasta i okolic. Co charakterystyczne, całość jest w przypisach ubogo opatrzona bazą źródłową, co jest nietypowe dla zwykle nader solidnego warsztatu badawczego Profesora, znakomicie znającego przecież archiwalia krajowe i zagraniczne. A przecież materiały dla tego okresu są o wiele bogatsze i właściwie łatwo dostępne w miejscowym Archiwum Państwowym¹¹².

Z najazdem szwedzkim wiąże się także rozdział w innej zbiorowej publikacji zawierającej szkice z dziejów miasta i twierdzy zamojskiej, a wydanej z okazji 400-lecia lokacji miejscowości¹¹³. Przywołując bogatą korespondencję oraz pamiętniki i relacje z tego czasu (aczkolwiek bez przypisów¹¹⁴), obszerniej i bardziej szczegółowo prof. Kersten przedstawia w nim zawile uwarunkowania postaw i działań ordynata Jana „Sobiepana” Zamoyskiego oraz jego otoczenia w miesiącach poprzedzających, jak i podczas samego słynnego oblężenia Zamościa przez wojska króla szwedzkiego w lutym 1656 r. Właściciela miasta i ordynacji przedstawia tu dość pozytywnie, broniąc go przed zarzutami kunktatorstwa i niezdecydowania podczas wcześniejszego pobytu na Spiszu. Niejako wbrew krążącej w publicystyce czarnej legendzie, maluje go jako patriotę, bezinteresownie i z poświęceniem swe-

¹¹⁰ A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599-1665*, wyd. II, Lublin 2006, s. 393-394, 480.

¹¹¹ A. Kersten, *Rola polityczna Lublina w latach „potopu” (1648-1660)*, w: *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, t. I, red. H. Gawarecki, K. Kurzątkowski, J. Mazurkiewicz, Lublin 1965, s. 149-158.

¹¹² Księgi grodzkie lubelskie z połowy XVII stulecia znajdowały się w Lublinie już od 1919 r., a dopiero w 1962-1963 rewindykowano ze Związku Radzieckiego księgi z XVI i początku XVII w. *Archiwum Państwowe w Lublinie i jego oddziały. Przewodnik po zasobie archiwalnym*, t. I, oprac. M. Trojanowska, Lublin 1997, s. 138.

¹¹³ A. Kersten, *W czasach najazdu szwedzkiego*, w: *Zamość. Z przeszłości twierdzy i miasta*, red. A. Koprułkowiak, A. Witusik, Lublin 1980, s. 21-58.

¹¹⁴ Taką konwencję odgórnie ustalili wydawcy (Wydawnictwo Lubelskie) i redaktorzy publikacji.

go majątku, wiernie stojącego po stronie prawowitego monarchy Jana Kazimierza, broniącego twierdzy i kraju przed najeźdźcami. Najpewniej czynił tak z przekonania, mając do dyspozycji dowody źródłowe, aczkolwiek nie można tu wykluczyć aspektu wychowawczego i chęci przypodobania się Czytelnikowi, zwłaszcza temu lokalnemu, zamojskiemu, do którego poniekąd owa publikacja była wszak adresowana. Zresztą Autor nie kończy swych rozważań li tylko na chwalebnej obronie twierdzy i odstąpieniu wroga, kontynuując przedstawienie i interpretację następnych wydarzeń. Uwzględnia więc między innymi wizytę króla Jana Kazimierza, niewolę znaczniejszych jeńców szwedzkich, kończąc na wkroczeniu i rychłej katastrofie najeźdźczych wojsk siedmiogrodzkich w 1657 r. W tle tak istotnych spraw militarnych i politycznych, co raz przewijał się zaś wątek ordynata i Marii Kaziemierzy.

Powyższe publikacje prof. Adama Kerstena traktowały o poszczególnych miejscowościach regionu. W zdecydowanie szerszym zakresie Lubelszczyzna zaznacza się w opublikowanym w „Roczniku Lubelskim” artykule, omawiającym działania militarne regimentarza Stefana Czarnieckiego podczas kampanii w lutym i marcu 1656 r.¹¹⁵ Na tle ogólnych uwarunkowań, na solidnej podstawie źródłowej, prof. Kersten w szczegółach odtwarza przebieg marszów i bojów wojsk polskich pod wodzą ówczesnego regimentarza od wyruszenia z Łańcuta, przez bitwę pod Gołębiem, po dotarcie w ustawicznych bojach ze Szwedami pod Lwów w pierwszych dniach marca 1656 r. Pojawiają się tu zatem, poza Gołębiem i Lublinem, nazwy innych licznych miejscowości na obszarze dzisiejszego województwa lubelskiego, jak Janowiec, Kazimierz, Kock, Końskowola, Lubartów, Łuków, Tomaszów Lubelski i Zamość. W artykule zaznacza się kunszt badawczy Autora, nie tylko wiernie ukazującego działania wojsk polskich z ich uwarunkowaniami i przyczynami, ale też niekiedy korygującego czy negującego ustalenia starszej historiografii polskiej¹¹⁶, w przeciwieństwie do poprzedników wielokrotnie sięgając do oryginalnych źródeł szwedzkich. Publikacja owa nawiązuje ściśle do przygotowywanej w tym samym czasie biografii późniejszego hetmana polnego koronnego¹¹⁷, obok wydanej pośmiertnie pracy o Hieronimie Radziejewskim¹¹⁸, stanowiącej chyba najdoskonalsze dzieło Adama Kerstena.

¹¹⁵ A. Kersten, *Kampania zimowa 1656 roku na Lubelszczyźnie*, „Rocznik Lubelski”, V (1962), S. 51-65.

¹¹⁶ Tamże, s. 52, 60, 64.

¹¹⁷ Tenże, *Stefan Czarniecki 1599-1665*, Warszawa 1963.

¹¹⁸ A. Kersten, *Hieronim Radziejewski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988.

Do prac dotyczących dziejów Lubelszczyzny można byłoby w jakiś sposób zaliczyć także znany nie tylko badaczom epoki artykuł o genezie konfederacji tyszowieckiej¹¹⁹. Przyznać jednak trzeba, że o samych Tyszowcach, położonych na wschód od Zamościa, trudno w nim znaleźć jakiegokolwiek szersze informacje. Autor zresztą raczej nie miał nawet takiego zamiaru, twierdząc że Tyszowce to tylko „mała osada, taka, jakich dziesiątki w województwie lubelskim, a setki w Rzeczypospolitej”. Konstatuje wszak dalej, iż „jest jednak pewien fakt szczególnie, który małe Tyszowce wyróżnia wśród wielu innych polskich miasteczek. Nazwa tej osady zawędrowała na karty historii, bowiem właśnie tam szlachta, jeszcze tak niedawno płaszcząca się przed królem szwedzkim, w końcu grudnia 1656 r. zawiązała konfederację do walki z najeźdźcą z Północy”. Już w tamtych czasach powszechnie uważano ją za wydarzenie przełomowe, symboliczne, na równi z chwalebą, sławną obroną Jasnej Góry, rozpoczynające ogólnonarodowy zryw do walki z okrutnymi okupantami. Taki osąd znajdziemy też w każdym współczesnym podręczniku historii, od szkolnych po akademickie. Kersten w swym tekście, obok genezy i charakteru tego związku szlacheckiego, skupia się na kwestii samego aktu konfederacji, którego oryginał i jego druki ulotne nie zachowały się. Nie znamy przeto jego autentycznej treści, a wnioskować o niej możemy jedynie z poprzedzającego ją o kilkanaście dni aktu konfederacji sokalskiej, bądź uniwersału o pospolitym ruszeniu z ostatniego dnia grudnia 1655 r.

Drobniejsze wątki lubelskie przewijają się również w kilku innych publikacjach autorstwa prof. Kerstena. Zwłaszcza w jego pierwszej książce o udziale polskich chłopów w walce ze Szwedami w latach 1655-1656¹²⁰, wyraźnie pisanej jeszcze z lewicowej, marksistowskiej perspektywy, wówczas przez niego reprezentowanej¹²¹. Z tego też względu przy chłopskich wystąpieniach zaznacza się w niej silne eksponowanie klasowego, antyszlacheckiego zabarwienia oraz nacisk na problem zdrady magnaterii i szlachty. Mimo wymowy ideologicznej, nie da się jednak przecenić merytorycznej wartości przedstawianej problematyki, opartej już na rozległej bazie źródłowej. Wzmianki o sytuacji na obszarze dzisiejszej Lubelszczyzny pojawiają się tu jednakowoż zaledwie trzykrotnie, gdy mowa o antyfeudalnym wrzeniu wśród tutejszego chłopstwa oraz o kozackiej okupacji Lublina późną jesienią 1655 r. (tylko wzmianka), a także o nastrojach

¹¹⁹ A. Kersten, *Z badań nad konfederacją tyszowiecką*, „Rocznik Lubelski”, I (1958), s. 99-116.

¹²⁰ A. Kersten, *Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim 1655-1656*, Warszawa 1958.

¹²¹ J. Olaszek, *Profesor drukarzem? Adam Kersten (1930-1983)*, „Pamięć.pl”, profesor-drukarzem-adam-kersten-1930-1983, 1750.pdf (polska1918-89.pl).

paniki wśród ludności po przegranej przez Polaków bitwie gołąbskiej w lutym następnego roku¹²².

Spośród kilku opracowanych przez prof. Kerstena biogramów w Polskim słowniku biograficznym, pod kątem związków z Lubelszczyzną na uwagę zasługują dwa, napisane w latach 1972-1973. Pierwszy z nich dotyczył chorążego bełskiego Adama Lipskiego (zm. po 1633), jednego z dowódców słynnej formacji lisowczyków¹²³. Wspomina się w nim o jego narodzinach w położonej niedaleko dzisiejszego Tomaszowa Lubelskiego wsi Rzeplin, wniesionej przez matkę Annę z Rzeplińskich. Natomiast całkowicie pomija fakt współposiadania wraz braćmi części okolicznych wsi Nowosiółki i Żniatyn, a także nabycie położonych także w pobliżu dóbr Bełzec, Lipsko i Przeworsko od swych braci stryjecznych. Kersten błędnie przypisuje mu uzyskanie starostwa bełskiego, podczas gdy faktycznie miał on tylko starostwo niegrodowe tarnogórskie¹²⁴ niedaleko Krasnegostawu. W biogramie słynnego rokoszana Jerzego Sebastiana Lubomirskiego (zm. 1667)¹²⁵ autor tylko wzmiankuje o tym, że druga żona Barbara Tarłówna wniosła mu po swym ojcu dobra Janowiec nad Wisłą. Nie uwzględnia jednak gospodarowania w nim nowego dziedzica, jak również prób odbudowy majątku po zniszczeniach i rabunkach dokonanych w dobrach janowieckich właśnie podczas najazdu szwedzkiego w 1655 i 1656 r., gdy według ówczesnej relacji Szwedzi „połowę Janowca spalili ze wszystkim”¹²⁶.

Podsumowując tę nader krótką charakterystykę dokonań prof. Adama Kerstena jako badacza dziejów Lubelszczyzny, należy podkreślić jego stosunkowo niewielkie zainteresowanie tym kierunkiem działalności publicystycznej. W jego bogatej spuściźnie, obejmującej przeszło 90 publikacji, można doszukać się zaledwie czterech czy pięciu traktujących o historii regionu czy jego poszczególnych miejscowości i to tylko w wybranym okresie historycznym, jakim były czasy „potopu” szwedzkiego. Zapewne „programowo” unikał on zajmowania się badaniami regionalnymi, w których chyba nie czuł się nazbyt dobrze, jakkolwiek zdawałoby się temu przeczyć napisanie ciekawej książki o Warszawie za panowania Jana Kazimierza¹²⁷. Preferował zdecydowanie bardziej frapującą i inspirującą proble-

¹²² A. Kersten, *Chłopi polscy...*, s. 94-95, 113, 146.

¹²³ A. Kersten, *Lipski Adam*, w: *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), t. XVII, s. 414-415.

¹²⁴ H. Gmiterek, *Lipski Adam*, w: *Dzieje kariery szlachty wielkopolskiej na Rusi Czerwonej w XVI-XVIII w.*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, 2 (1995), s. 127-128.

¹²⁵ A. Kersten, *Lubomirski Jerzy Sebastian*, w: PSB, t. XVIII, s. 14-20.

¹²⁶ D. Kupisz, *Klucz janowiecki Lubomirskich w drugiej połowie XVII w.*, w: *Lubomirscy. Wśród ludzi i książek. Materiały sesji naukowej 29 czerwca 2013 r.*, Janowiec 2014, s. 10-11, 13-16.

¹²⁷ A. Kersten, *Warszawa kazimierzowska 1648-1668. Miasto, ludzie, polityka*, Warszawa 1971.

matkę ogólnokrajową w XVII stuleciu, jak też biografie niebanalnych i niekiedy kontrowersyjnych postaci życia publicznego ówczesnej Rzeczypospolitej, potrafiąc w jednym przypadku nieco ociosać je z pomnikowości, zaś w innym nadać nieco jaśniejsze barwy czarnej legendzie.

Trzeba także przyznać, iż zwłaszcza wymienione powyżej teksty dotyczące Łukowa i Lublina nie należały do szczególnie wybitnych publikacji Kerstena, mimo że tylko obejmowały tak dobrze znany Autorowi okres szwedzkiego najazdu w połowie XVII w. Pozytywne oceny zaś należy wystawić pracom odnoszącym się do Zamościa i działań militarnych na Lubelszczyźnie w analogicznym okresie. Osobno trzeba potraktować znany artykuł o konfederacji tyszowieckiej, który wszelako tak naprawdę trudno zakwalifikować do mających ścisły związek z dziejami Lubelszczyzny, gdyż o regionie w zasadzie nie napisano tam niczego.

Oczywiście to w żadnym razie nie umniejsza ogólnej opinii o wielkości uczonego, jakim niewątpliwie był profesor Adam Kersten, bo przecież nie każdy badacz historii musi bezwarunkowo zajmować się badaniami regionalnymi. Do tego zresztą przyznawał się w jednym z artykułów, pisząc: „Sam zajmowałem się dziejami najazdu [szwedzkiego] na Lubelszczyźnie raczej marginalnie”¹²⁸. W świadomości współczesnej pozostanie więc jako wybitny badacz, mający na swym koncie wiele znakomitych dzieł. Był mistrzem w analizie i interpretacji przekazów źródłowych, a w swych studiach badawczych nie pomijał tematów trudnych i kontrowersyjnych.

¹²⁸ A. Kersten, *Kampania zimowa...*, s. 51.



Adam Kersten jako aktywista Związku Walki Młodych na pochodzie pierwszomajowym, druga połowa lat czterdziestych XX w.





Adam Kersten jako absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Otwock, 1951 lub 1952 r. (fot. Krystyna Kersten?)



Adam Kersten z nieodłączną fajką, ok. 1960 r.

KLUB WYSOKOGÓRSKI
CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE

Ob. Adam Kersten

adres Warszawa
ul. Nowo-Bema 151/7

jest członkiem uczestnikiem

Koła Lubelskiego
Lublin dnia 10.VI.63

Władysław Prezes Klubu Przewodn. Koła

Pieczętka

LEGITYMACJA Nr 1858



Podpis właściciela legitymacji Adam Kersten

kwartał I	kwartał II	1963	1963
			
		zł. 35.-	zł. 35.-

Potwierdzenie opłaconych składek

BEZ CZŁOWIATY NIEMA DEMOKRACJA

Spółdzielnia Wydawnicza „CZYTEŁNIK” z odpowiedzialnością udziałami w Warszawie stwierdza, że

Ob. (Stow.): Kersten
Adam

jest jej członkiem na podstawie § 6 statutu i należy do Koła Nr

w

gm.

pow.

Ob. (Stow.) zadeklarował(a) jeden udział (ów).

..... Łódź, dnia 30.V. 1948 r.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
„CZYTEŁNIK”

Sekretarz Przewodniczący Koła
Łódź, Piotrkowska 96 tel. 115-00

WYJĄTKI ZE STATUTU:

§ 3. Celem Spółdzielni jest działalność wydawnicza, oświatowa i propagandowa oparta na zasadach demokratycznych i postępowych dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy społeczno-politycznej w Polsce, oraz udostępnienia najszerszym masom obywateli Rzeczypospolitej korzystania z pism codziennych, periodycznych i wszelkiego rodzaju wydawnictw o treści politycznej, społecznej, ekonomicznej, literacko-artystycznej i popularno-naukowej.

§ 10. Członek pragnący wystąpić ze Spółdzielni zgłasza swe wystąpienie na piśmie co najmniej na trzy miesiące przed końcem roku obrachunkowego.

§ 11. Wykluczenie członka może nastąpić z powodu:

- a) niewypełniania obowiązków przewidzianych w statucie,
- b) działania na szkodę lub wbrew interesom Spółdzielni,
- c) popełnienia czynów nieetycznych, lub niehonorowych.

§ 12. Wykluczonemu przysługuje prawo pismennego odwołania się do Walnego Zgromadzenia Delegatów w ciągu dwóch tygodni od daty otrzymania zawiadomienia o wykluczeniu.

§ 13. Członkom występującym ze Spółdzielni zwraca się udziały po upływie trzech miesięcy od dnia zatwierdzenia bilansu tego roku, z końcem którego członek do Spółdzielni przestał należeć.

§ 14. Członkowie otrzymują wszystkie wydawnictwa Spółdzielni z rabatem ustalonym przez Zarząd Główny.

Miejsce na doklejenie kuponów na ulgowy zakup wydawnictw.



Wykład Adama Kerstena w Liceum Ogólnokształcącym im. hetmana Stefana Czarnieckiego w Warszawie-Henrykowie, lato 1965 r.



Spotkanie Adama Kerstena jako konsultanta historycznego filmu „Pan Wołodyjowski” z oficerami, 1965 r.



Adam i Krystyna Kerstenowie (od lewej) z członkami ekipy filmu „Pan Wołodyjowski”, obok Krystyny Gustaw Lutkiewicz i Barbara Bryłska, 1967 r.



Adam Kersten na wyprawie górskiej w Tatrach, druga połowa lat sześćdziesiątych XX w.



Adam Kersten przy kocherze na w Tatrach, druga połowa lat sześćdziesiątych XX w.



Uroczystość wręczenia Adamowi Kerstenowi (trzeci od prawej w pierwszym rzędzie) nominacji na profesora nadzwyczajnego, Belweder, 16 stycznia 1968 r.



Adam Kersten w połowie lat sześćdziesiątych XX w., jak zawsze w ferworze dyskusji

BIBLIOTHÈQUE NATIONALE
 Carte de Lecteur
 N° 712946
 Nom, prénoms Dr KERSTEN Adam
 Titres, profession Professeur d'histoire
(Université de Lublin)
 Adresse Varsovie 42. Nowa Brama
151/7
 Signature de Kersten
 B. N. Carte de lecteur
 1971
 3 F
 B. N. Carte de lecteur
 1974
 5 francs
 IMPRIMÉS, PÉRIODIQUES
 MSS



Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski Przyznany Adamowi Kerstenowi w 1973 r.



Adam Kersten (trzeci od prawej) wśród ekipy realizującej „Potop” (fot. Paweł Borkowski)



Spotkanie z widzami po seansie „Potopu”, 1974 lub 1975 r., drugi od prawej Adam Kersten, współscenarzysta i konsultant historyczny filmu, obok niego Daniel Olbrychski i Małgorzata Braunek

N A G R O D A

MINISTRA
NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI
ZESPOŁOWA STOPNIA *drugiego*

PRYZNANA ZOSTAŁA

OBYWATELOWI

Profesorowi dr Adamowi Kerstenowi

ZA SZCZEGÓLNE OSIĄGNIĘCIA

W DZIEDZINIE

autorstwa wyróżniających się

podręczników dla studentów

za podręcznik p.t.

"Historia powszechna 1648-1789"

uzyskane w zespole:

prof. dr Adam Kersten,

prof. dr h. c. Jarema Maciszewski

WARSZAWA, DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1972 ROKU



MINISTER

[Signature]

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ W LUBLINIE
Wydział Humanistyczny

DYPLOM

Obywatel Adam Kersten
urodzony dnia 26 kwietnia 1930 roku
w Kutnie

Na podstawie oceny ogólnego dorobku naukowego
i przedłożonej rozprawy habilitacyjnej
pod tytułem:
„Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1655 r.
(studia nad Nową Gigantoniacją ks. J. Kordeckiego)”,
oraz po spełnieniu wszystkich warunków wymaganych
przepisami ustawy z dnia 5 listopada 1958 roku
o szkołach wyższych / Dz.U. Nr 68, poz. 716 / uzyskał
stopień naukowy

DO C E N T A

nadany uchwałą Rady Wydziału
Humanistycznego

z dnia 22 lutego 1960 roku

REKTOR
Prof. Wiesław Skrzydło
DZIEKAN
Doc. hab. Stanisław Tworek

NR 2.

dnia 30 listopada 1973 roku



Adam Kersten przy Ostrej Bramie w Wilnie, pierwsza połowa lat siedemdziesiątych XX w.



Studenci UMCS podczas wykładu prof. Adama Kerstena, prawdopodobnie druga połowa lat siedemdziesiątych XX w.



DYPLOM HOMO DIDACTICUS

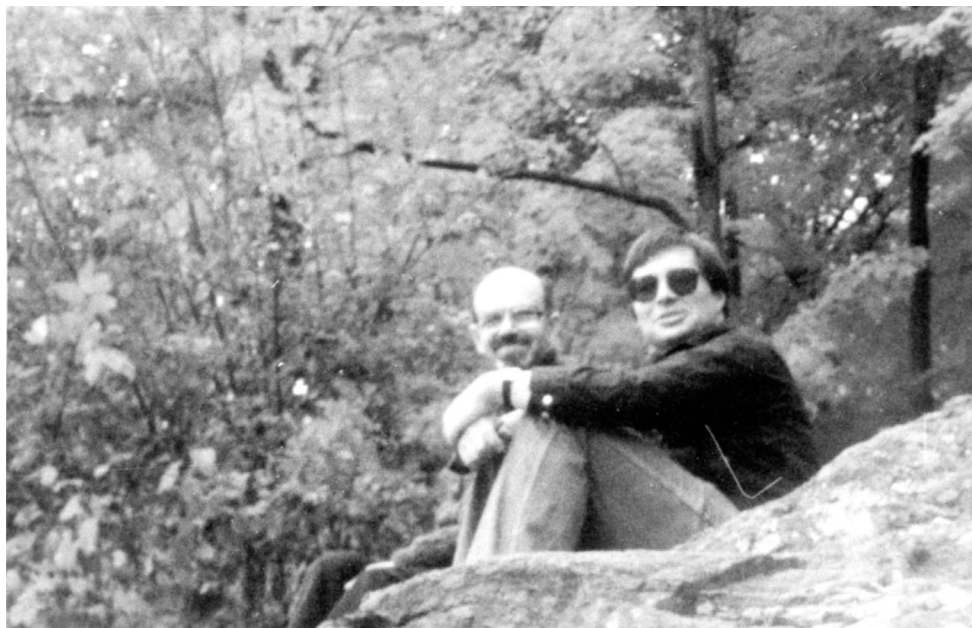
prof. dr Adamowi Kerstenowi

*za osiągnięcia pedagogiczne,
uśmiech i życzliwość dla studentów*

studenci historii

Lublin 28 IV 1978

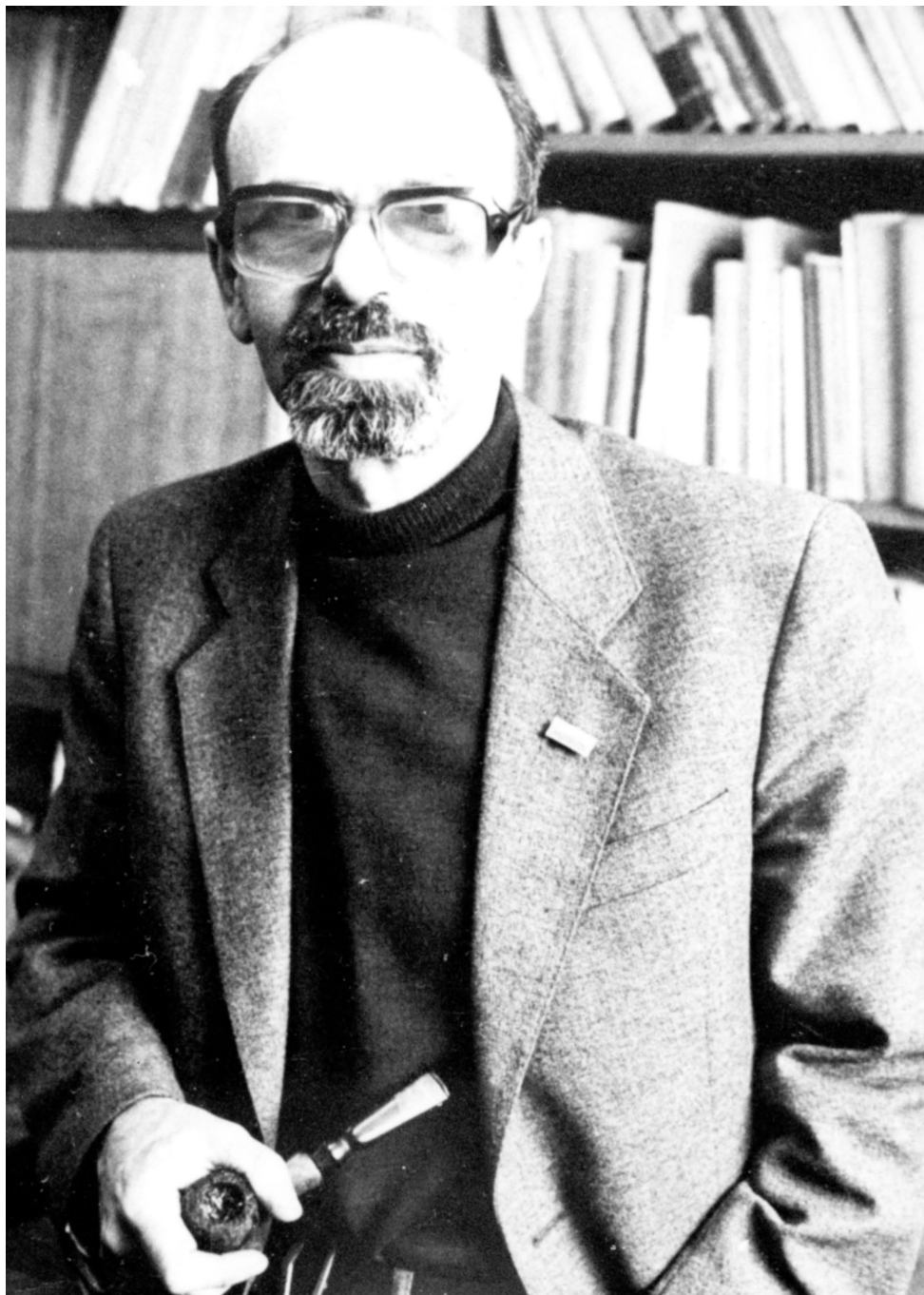




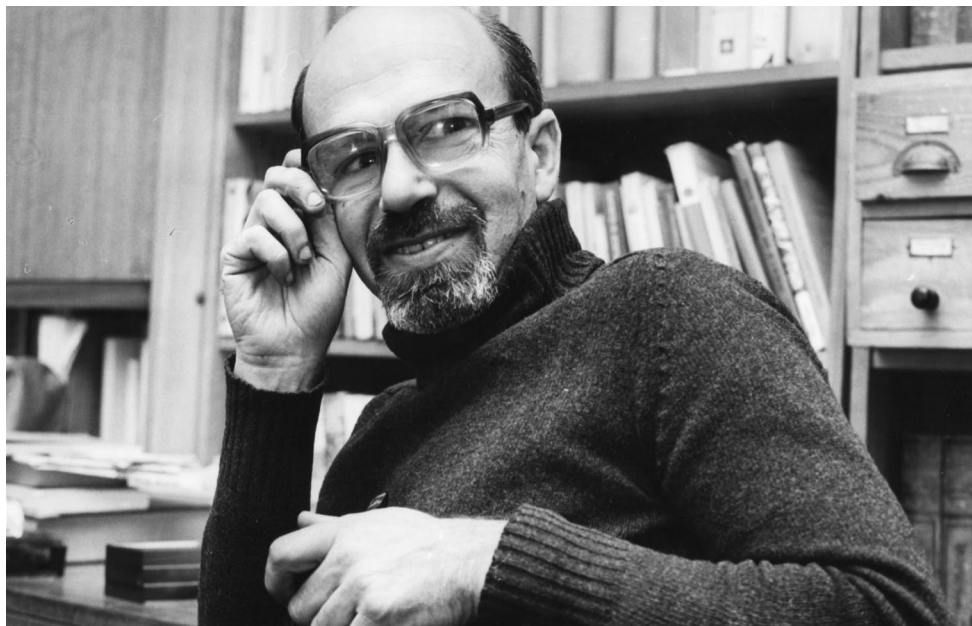
Adam Kersten z zięciem Stanisławem Matwinem w czasie wizyty w Kanadzie, 1981 r.



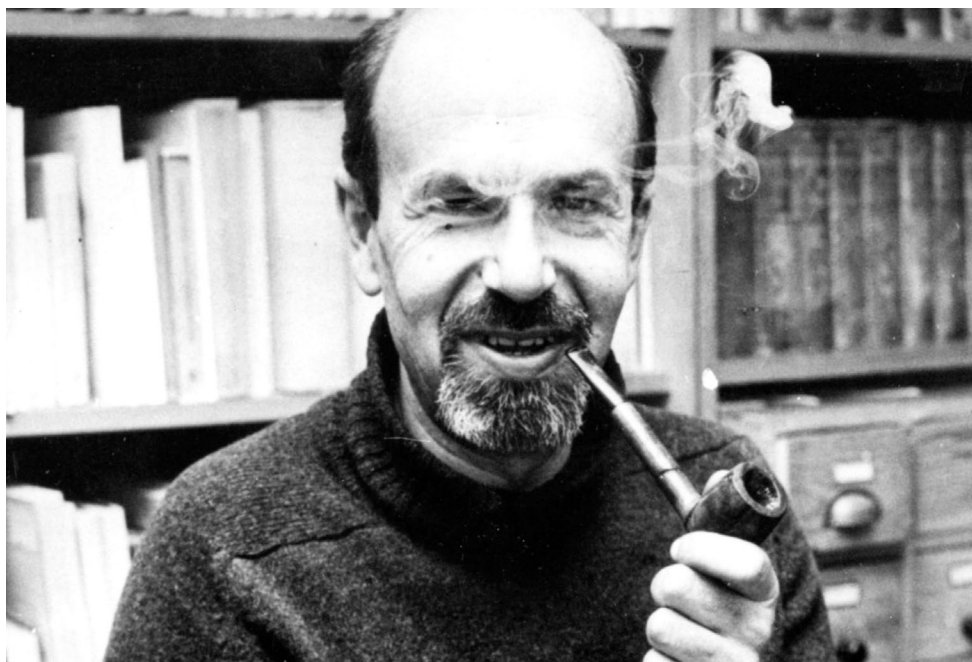
Wybory na stanowisko rektora UMCS 8 maja 1981 r. - przedstawiają się kandydaci, Adam Kersten siedzi drugi od lewej (Fot. Piotr Maciuk)



Adam Kersten w pracowni Instytutu Historii UMCS w 1982 r., na klapie marynarki znaczek Solidarności (fot. Jan Trembecki)



Adam Kersten w pracowni Instytutu Historii UMCS w 1982 r.. (fot. Jan Trembecki)



Adam Kersten w pracowni Instytutu Historii UMCS w 1982 r.. (fot. Jan Trembecki)



Wieczór wspomnień o Adamie Kerstenie w Instytucie Historii UMCS pięć lat po jego śmierci, od prawej: Jerzy Jedlicki, Krystyna Kersten, Marian Chachaj, Jan Pomorski, Eugeniusz Janas, Witold Kłaczewski, 1988 r.

Fotografie pochodzą z Archiwum WMCS w Lublinie oraz zbiorów prywatnych rodziny Kerstenów.

PROFESOR ADAM KERSTEN

1933-1983

UCZONY. NAUCZYCIEL. CZŁOWIEK



Lublin 2023

ISBN 978-83-64857-37-9